

TRADYCJA I NOWOCZESNOŚĆ



Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
Starostwo Powiatowe w Słupcy

TRADYCJA I NOWOCZESNOŚĆ

Zbiór wykładów popularnonaukowych
wygłoszonych podczas
XVI Ogólnopolskiego Festiwalu Kultury Słowiańskiej
i Cysterskiej w Łądzie nad Wartą
w dniach 5–6 czerwca 2020 roku

pod redakcją
Michała Brzostowicza, Macieja Przybyła
i Jacka Wrzesińskiego

Poznań–Łąd 2021

Redakcja

MICHAŁ BRZOSTOWICZ, MACIEJ PRZYBYŁ, JACEK WRZESIŃSKI

Skład i projekt okładki

TOMASZ KASPROWICZ

Na okładce: klasztor pocysterski w Łądzie

Autor zdjęcia na okładce

MICHAŁ BRZOSTOWICZ

Druk:

DRUKARNIA NOWAK-Jarocin

ul. Poznańska 33

63-200 Jarocin

ISBN 978-83-60109-73-1

*Publikacja sfinansowana ze środków
Starostwa Powiatowego w Słupcy*

© Copyright by Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
and Starostwo Powiatowe w Słupcy

W trakcie przygotowywania niniejszej książki do druku, dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Profesora Wojciecha Dzieduszyckiego, znakomitego mediewisty, którego gościliśmy z wykładem na Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie w 2008 roku. Profesor jeszcze kilkakrotnie uczestniczył w naszych imprezach, prowadził sesje popularnonaukowe, uczestniczył w dyskusjach, interesował się również badaniami archeologicznymi prowadzonymi na grodziskach w Łądzie, Samarzewie oraz w Spławiu. Straciliśmy wielkiego Uczzonego i Przyjaciela. Jego pamięci dedykujemy ten zbiór wykładów o tradycji i nowoczesności, zagadnień, którym poświęcił wiele uwagi w swych naukowych studiach.

Redaktorzy

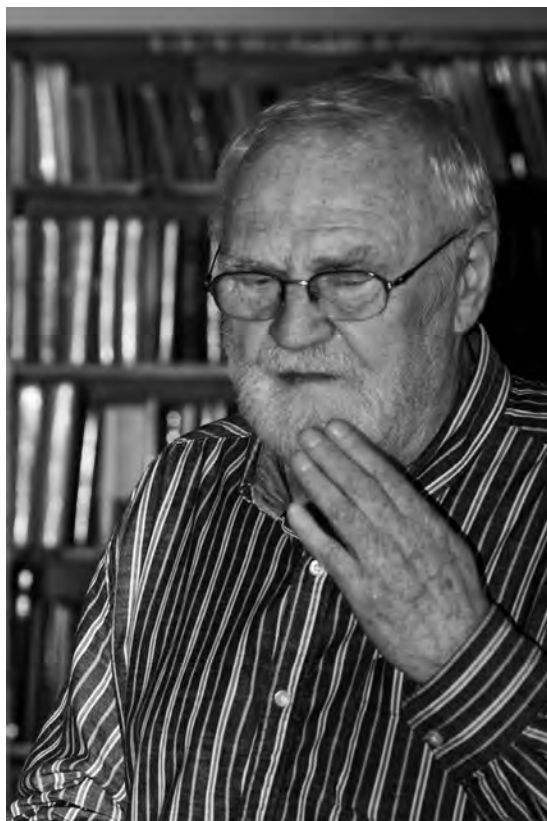
SPIIS TREŚCI

<i>Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Jacek Wrzesiński</i> Wstęp	7
<i>Henryk Mamzer</i> Tradycja wytworzona jako aktualizacja przeszłości	15
<i>Maciej Przybył</i> Recepcja myśli starożytnej w średniowieczu	37
<i>Michał Brzostowicz</i> Tradycja i nowy porządek w państwie wczesnopiastowskim	66
<i>Zbyszko Górczak</i> Jak Polska Bolesławów przekształciła się w Polskę Kazimierza Wielkiego	89
<i>Anna Manikowska</i> Tradycja i nowoczesność w krajobrazie rolniczym	130
Adresy autorów	148
Informacje o XVI Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie (online)	149
Tradition and modernity (summary)	152

Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Jacek Wrzesiński

Wstęp

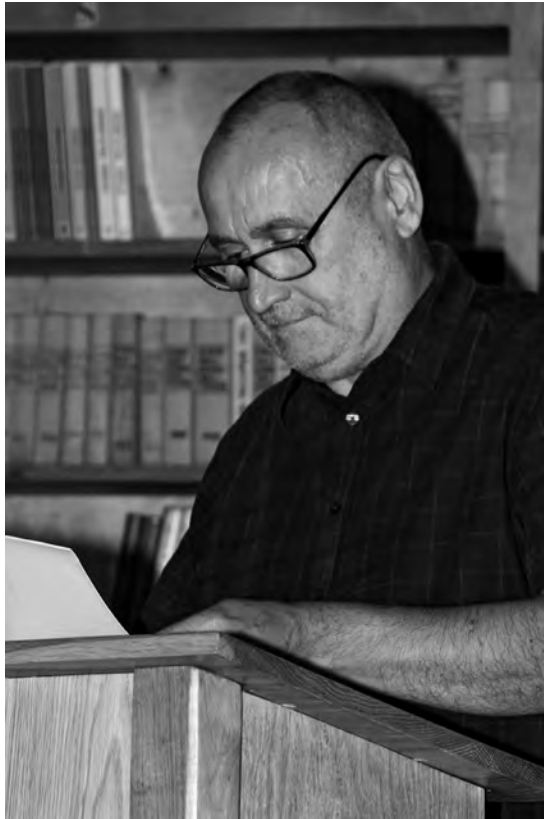
Tradycja i nowoczesność to dwa pojęcia, które towarzyszą nam nie tylko w przełomowych momentach historii, ale też w życiu codziennym. Są nierozdzielne, odnosimy nawet wrażenie, że jedno nie może istnieć bez drugiego, nawzajem warunkują swoje byty, sytuowane opozycyjnie wobec siebie pozwalają wydziełać dla każdego z nich cechy, które je między sobą różnicują. Relacje między nimi są trudne i skomplikowane. Rzecznikom zmian tradycja niekiedy przeszkadza, ale innym razem odwołują się do niej, czerpią inspiracje i twórczo adaptują niektóre z jej elementów do budowy nowej rzeczywistości. Docenić należy siłę i opór tradycji w chwilach, gdy nowoczesność oferowała koszmarnie wynalazki, totalitarne ustroje lub inne idee zagrażające w dalszej perspektywie istnieniu poszczególnych społeczności, czy też całej ludzkości. Z drugiej strony zauważamy, że tradycja podlegała ciągłym zmianom, wzbogacała się o nowe komponenty, a także o pierwiastki wywodzące się z innych środowisk kulturowych. I gdyby udało nam się zrealizować marzenia o wehikule czasu, do którego moglibyśmy wsiąść i przenieść się np. do X stulecia, w którym formowały się zręby państwa polskiego, odkrylibyśmy jak niewiele elementów ówczesnej kultury zachowało się w naszych zwyczajach. Nasza tradycja jest bowiem inna od tradycji naszych przodków, będzie się różnić od tradycji przyszłych po-



Henryk Mamzer. Fot. B. Walkiewicz

koleń, niemniej pozostanie dorobkiem licznych generacji, określającym zarazem ich wspólną tożsamość. W jakimś sensie przypomina obecny kształt zespołu klasztornego w Łądzie, w którym niemal każdy okres jego funkcjonowania pozostawił trwałe ślady.

O tradycji i nowoczesności opowiadamy również w tej książce, stanowiącej zbiór wykładów wygłoszonych przez poznańskich naukowców podczas XVI Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie. Otwiera ją tekst profesora Henryka Mam-



Maciej Przybył. Fot. B. Walkiewicz

zera, odsłaniający jeden z wielu aspektów funkcjonowania tradycji, przede wszystkim jej roli jaką odgrywa we wciąż na nowo odczytywanej przeszłości, jej interpretowaniu i wyjaśnianiu zgodnie z duchem każdej zmieniającej się epoki, słowem aktualizowaniu. Zwrócenie uwagi na ten problem jest niezwykle wartościowe, pozwala też lepiej zrozumieć zagadnienie recepcji myśli antycznej w średniowieczu, przedstawione w następnym wykładzie przez doktora Macieja Przybyła. Dzięki temu autorowi



Michał Brzostowicz. Fot. B. Walkiewicz

dowiadujemy się jak wielkie znaczenie dla rozwoju nauki i kultury wieków średnich odgrywało zachowywanie, pielęgnowanie i odkrywanie dorobku starożytnych filozofów, jak inspirowało ono twórczość ówczesnych uczonych. Kolejne dwa teksty odnoszą się już do spraw polskich, konkretnie do dwóch przełomowych okresów w naszych średniowiecznych dziejach. W pierwszym z nich doktor Michał Brzostowicz eksponuje problem adaptacji tradycji społeczności plemiennych w ustalaniu nowego



Zbyszko Górczak. Fot. B. Walkiewicz

porządku przez formujące się państwo piastowskie i wspierającą go nową religię. Trwałym owocem tego przedsięwzięcia było wykształcenie tradycji polskiej państwowości, pielęgnowanej i rozwijanej przez następne pokolenia. Z kolei profesor Zbyszko Górczak poświęcił swój wykład okresom rozbitcia dzielnicowego oraz odradzania monarchii piastowskiej, ukazując je jako czas gruntownych przemian, unowocześniających ówczesną Polskę i zbliżających ją do zachodnioeuropejskich wzorów. Książkę



Anna Manikowska. Fot. B. Walkiewicz

zamyka wykład Anny Manikowskiej z Łądu, poświęcony zagrożeniom jakie niosą nowoczesne zdobycze techniki oraz współczesne sposoby gospodarowania dla środowiska naturalnego. Pobrzmiewa w nim tęsknota do tradycyjnych form obcowania z przyrodą; w przekonaniu autorki, powrót do niektórych rozwiązań może powstrzymać proces degradacji otoczenia człowieka.

Wykłady popularnonaukowe były jednym z punktów programu XVI Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej. Różnił się on od poprzednich edycji. Pandemia groźnej choroby, która dotkli-

wie zmieniła nasze życie w 2020 roku, wpłynęła na zmianę jego formuły – z plenerowej na on-line. W związku z tym przyjęliśmy inną organizację pracy. Ponieważ zrezygnowaliśmy z bezpośredniej transmisji, materiały z wypowiedziami wykładowców, członków grup rekonstrukcji historycznej oraz koncert zespołu muzyki dawnej zostały nagrane wcześniej i wyemitowane za pośrednictwem festiwalowego facebook'a w dniach 5 i 6 września 2020 roku. Nagrań dokonano w klasztorze pocysterskim oraz Ośrodku Edukacji Przyrodniczej w Łądzie, a także w Muzeum Regionalnym w Pyzdrach i Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Zmiana formuły Festiwalu wpłynęła również na decyzję ograniczenia jego programu. Niemniej zachowaliśmy podstawowe punkty, określające edukacyjny i kulturalny charakter naszej imprezy. Oprócz wykładów popularnonaukowych znalazły się w nim spacer wirtualny po wystawie „Tu powstała Polska”, funkcjonującej w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu, dwa krótkie filmy pokazujące ciekawe eksponaty ze zbiorów wspomnianej instytucji (skarb z Wielonka oraz hełm z Giecza), prezentacje multimedialne („50 lat wykopalisk w Łądzie” oraz „Ziółka i nie tylko, czyli dawne sposoby na zdrowie”), quizy i zagadki dla dzieci („Łamigłówki archeologa Jasia” oraz „Archeozagadki dla dzieci”), prezentacje rzemiosł średniowiecznych (drzeworytnictwo, jubilerstwo, garncarstwo i kowalstwo) oraz broni (uzbrojenie wojów piastowskich oraz późnośredniowieczna artyleria), a także koncert muzyki renesansowej w wykonaniu zespołu „Ensemble del Passato”.

Z niemałą satysfakcją odnotowaliśmy fakt, że mimo zmiany formuły i ograniczenia programu Festiwal spotkał się z dużym zainteresowaniem odbiorców. Co ważne, owe grono stale się powiększa, gdyż nasza impreza nadal funkcjonuje w wirtualnej przestrzeni. Niemniej jej organizatorzy oraz wykonawcy odczuwają bolesny niedosyt. Przyzwyczajeni do żywych kontaktów z naszą Publicznością, nie mogliśmy pogodzić się z tym, że poszczególne punkty programu realizowaliśmy bez Jej udziału. Bar-

dzo nam Państwa brakowało, brakowało nam turystów i pasjonatów historii tłumnie przybywających do Łądu, zwiedzających obóz słowiański oraz klasztor pocysterski, korzystających ze wszystkich atrakcji, przygotowanych z myślą o Was, brakowało nam radosnych twarzy Waszych dzieci, najwdzięczniejszych odbiorców Festiwalu. Tęskniliśmy też do średniowiecznych wojów i rycerzy, odtwórców dawnych rzemioł, zespołów teatralnych i muzycznych. Jedynie przez chwilę, gdy na łące przy Ośrodku Edukacji Przyrodniczej pojawiło się kilka namiotów zaproszonych wykonawców, przeżyliśmy namiastkę klimatu imprezy, nie zastąpiła jednak tego, czym cieszyliśmy się w poprzednich latach. Dziś liczymy się z tym, i jesteśmy na to przygotowani, że następna edycja Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie odbędzie się w podobnej formule. Napędza to nas smutkiem, gdyż wbrew prezentowanej obecnie tematyce, nie chcemy, by wypracowane z konieczności rozwiązania stały się tradycją, nawet jeśli będziemy ją uprawiać w nowoczesny sposób. Wierzmy jednak, że pandemia ustąpi, że złe dni przeminą i znów spotkamy się w Łądzie, by cieszyć się naszą obecnością i odkrywać ciekawą epokę średniowiecza.

TRADYCJA WYTWORZONA JAKO AKTUALIZACJA PRZESZŁOŚCI

Tytuł niniejszej wypowiedzi brzmi nieco przewrotnie, wręcz prowokująco. Zawiera w sobie dwa niezupełnie pasujące do siebie terminy: tradycja i aktualizacja. Termin „tradycja” oznacza bowiem – jak to sformułował Edward Shils (1984, s. 30) – *wszystko to, co pochodzi z przeszłości lub zostało z niej przekazane następnym pokoleniom*. Inaczej mówiąc, tradycja to przekazywanie z pokolenia na pokolenie historycznie ukształtowanych obyczajów, wierzeń, sposobów myślenia, poglądów, zasad postępowania według ustalonych w przeszłości wzorów itp. Rzec by można, że taka kultura dziedziczona z przeszłości to „tradycja zastana”, według określenia Doroty Angutek (2019, s. 22), odniesiona przez cytowaną autorkę do kultur tradycyjnych¹. Po-

¹ Rozróżnienie na „tradycję zastaną” i „tradycję wytworzoną” nie jest jednak wynalazkiem D. Angutek. Odnajdujemy je w pracy J. Szackiego (2011, s. 167), przy czym cytowany autor używa określenia „tradycja tworzona”. Pojęcie „tradycja wytworzona” W. J. Burszta (2004, s. 112) stosuje z kolei zamiennie z pojęciem „tradycja wynaleziona” użytym przez tłumaczczy (M. Godyń i F. Godyń) na określenie *Invented tradition* stosowane przez angielskiego historyka nowożytności Erica Hobsbawma, który wraz z Terencem Rangerem przygotował i zredagował tom zatytułowany właśnie *Tradycja wynaleziona* (2008). Hobsbawma „tradycja wynaleziona” różni się od określenia „tradycja wytworzona”. Określenie „tradycja wynaleziona” sugeruje rzeczywistość kulturową już istniejącą, istniejącą wszak „w ukryciu”, którą należy po prostu wynaleźć tak, jak nieznanne nam dotąd pierwiastki chemiczne czy zjawiska fizyczne, których odkrycie uwarunkowane jest – przykładowo - znajomością praw chemii, fizyki, których

jęciem „kultura tradycyjna” posługują się zazwyczaj przedstawiciele antropologii kulturowej czy socjologii, traktując ją jako „kontynuację wyselekcjonowanych w procesie historycznym idei i wartości”, inaczej mówiąc: tkwiące w pamięci zbiorowej elementy zmieniającej się w dziejach kultury przeszłości. Tak właśnie Jan Grad (2001, s. 92; 2018, s. 203) pojmuje kulturę tradycyjną, określając ją z perspektywy posttradycyjnej kultury nowoczesnej, mianem kultury przedindustrialnej.

Przypomnijmy tu jednak opinię znakomitego socjologa Jerzego Szackiego (2011), według którego tradycja pojmowana jest na trzy sposoby. Pierwszy z nich to pojmowanie czynnościowe, transmisja społeczna – proces międzypokoleniowego przekazywania wzorów zachowań i sposobów myślenia. Drugi z kolei sposób, to przedmiotowe pojmowanie tradycji polegające na traktowaniu artefaktów i treści jako dziedzictwa kulturowego/ społecznego. Można by powiedzieć, że zarówno w jednym jak i drugim przypadku mamy do czynienia z „tradycją zastaną”. Żyjący w „tradycji zastanej” jej członkowie, to przedstawiciele społeczności posługującej się nią w sposób rutynowy, bezrefleksyjnie, nawykowo dla których tradycja jest czymś naturalnym, pozbawionym „przytomnego zaangażowania umysłu”, a życie ich toczy się w od dawna ustalonej tradycji. J. Grad (2018, s. 201) tak oto ilustruje problem, przytaczając słowa Jana S. Bystronia: *Jako robili nasi ojcowie, dziadowie, pradziadowie, tako i my robimy*, tak się robiło zawsze. Owa nieuświadomiana tradycja, to – zdaniem J. Grada – kultura ukryta, nieuświadomiany regulator zachowań ludzkich. Skoro zaś mowa o kulturowym dziedzictwie przeszłości, to stanowi ono:

nie wyprowadzono drogą spekulacji z ludzkiego umysłu i zastosowano do opisu zewnętrznych zjawisk lecz wyprowadzono z ich obserwacji i uświadomiono ludzkim umysłom. Zupełnie inną wymowę ma określenie „tradycja wytworzona”; oznacza skonstruowanie czegoś dotychczas nieistniejącego. Podpada ono pod również stosowane przez Hobsbawma określenie „tradycja wymyślona”.

spuściznę materialną i niematerialną, która wpływa na rozwój kultury teraźniejszej, lecz jest biernie osadzona w kulturze. Dopiero jej świadome pielęgnowanie, oparte na podstawach aksjologicznych, przetrada się w tradycję. Przedmiotowe rozumienie tradycji w znaczeniu etnograficznym [a więc drugi z wymienionych sposobów Szackiego – HM] w zasadzie pokrywa się z pojęciem dziedzictwa kulturowego [...].

Zatem tradycja jest pojęciem szerszym niż dziedzictwo, na tradycję bowiem składają się treści świadomości społecznej odnoszące się do spuścizny po przodkach i sposoby jej praktykowania – są to formy wspólnotowego wysiłku i ekspresji wartości, które się wyznaje (Angutek 2018, s. 26)².

Wreszcie trzecie według Szackiego ujęcie, to ujęcie podmiotowe, dotyczy stosunku człowieka do przeszłości. Otóż to ostatecznie pojmowanie tradycji pozostaje w związku z drugim, opozycyjnym członem tytułu niniejszej wystąpienia, a mianowicie aktualizacją przeszłości z punktu widzenia teraźniejszości. Chodzi mianowicie o tradycję wynalezioną czy też wytworzoną, zwaną również przez Hobsbawma „tradycją wymyśloną” (Hobsbawm, Ranger red. 2008). Wojciech J. Burszta, powołujący się na ustalenia Hobsbawma, tak oto ujmuje to zagadnienie:

Tradycja wynaleziona (albo wytworzona) to zbiór praktyk kulturowych, które wyrażają pamięć o wartościach, normach, wydarzeniach czy postaciach z przeszłości na zasadzie ich powtarzania i przypominania dzisiaj żyjącym jednostkom, aby wywołać w nich poczucie, iż są w jakimś stopniu powiązani z historią i tradycją (kraju, regionu, grupy etnicznej, dworu królewskiego itd.). Rzecz jasna tradycja z jaką mamy do czynienia nie ma nic wspólnego z obyczajami wspólnot tradycyjnych; obyczaj bowiem spełnia podwójną funkcję – jest «motorem i kołem zamachowym» życia wspólnoty. [...] „Tradycja wytworzona” pojawia się wówczas, gdy obumiera obyczaj i pozostawia po so-

² Szerzej na temat dziedzictwa piszą autorzy pracy zbiorowej *Dziedzictwo we współczesnym świecie. Kultura, natura, człowiek*, red. A. Marciniak, M. Pawleta, K. Kajda, Kraków 2018.

bie zespół symboli i rytuałów, z których buduje się wizję przeszłości na potrzeby teraźniejszości (Burszta 2004, s. 112-113).

Wytwarzanie, jak twierdzi D. Angutek ma charakter działaniowy, ukrywa motywy kulturowe, których nie są świadomi ich twórcy i uczestnicy. Eric Hobsbawm, którego definicja tradycji wynalezionnej stanowi kanwę sporu, tak oto we wprowadzeniu do zredagowanej wspólnie z Terencem Rangerem pracy *The Invention of Tradition* definiuje pojmowanie tradycji jako:

zespół działań o charakterze rytualnym lub symbolicznym, rządzonych zazwyczaj przez jawnie bądź milcząco przyjęte reguły; działania te mają wpajać ludziom pewne wartości i normy zachowania przez ciągłe repetycje – co siłą rzeczy sugeruje kontynuowanie przeszłości (Hobsbawm 2008, s. 10).

Charakterystyczną cechą tradycji wynalezionnej czy też wytworzonej jest jednak fikcyjność owych kontynuacji. Istotą przeszłości pozostaje bowiem fakt, że jest ona minioną czyli niekontynuowalna, jakby to powiedział Jan Assmann. Jeżeli więc mówiliśmy o kontynuowaniu tradycji, to jest to kontynuacja postrzegana przez nas samych, tzn. jest kontynuacją wytworzoną przez postrzegającego obserwatora. Zanim postaramy się nieco bliżej przyjrzeć się problemowi aktualizacji przeszłości, zatrzymajmy się jeszcze nad zagadnieniem „tradycji zastanej”, by spróbować odpowiedzieć na pytanie: co takiego interesującego przeszłość przekazuje nam współczesnym? Dla pełniejszego naświetlenia tego zagadnienia posłużmy się przykładami zaczerpniętymi z archeologii.

Wyniki badań archeologicznych niejednokrotnie pokazują, że utrwalone w pozostałościach materialnych czy też w krajobrazie kulturowym wydarzenia przekazywane są z pokolenia na pokolenie, zachowują swą treść do czasów nam współczesnych, mimo że w znacznie już zmienionej, wręcz zdeformowanej w ciągu dziejów postaci. Chodzi zatem o obecność przeszłości w teraźniejszości. Taką właśnie ideę zawiera wypowiedź Konrada Jażdżewskiego (1963) w napisanym przezeń ponad pięćdziesiąt

lat temu artykule *O trwałości i wiarogodności ustnej tradycji historycznej u ludów niepiśmiennych*. Przywołany autor pisze w nim o legendzie krążącej wśród miejscowej ludności zamieszkującej wieś Głędzianówek w pow. łęczyckim, mówiącej, że w miejscu wyraźnie widocznego w terenie skupiska kamieni pochowany jest „ksiądz”. Otóż przeprowadzone w tym miejscu badania archeologiczne wykazały, że owo wyniesienie to kurhan książęcy z końca IV lub V wieku n.e., obrabowany jeszcze w okresie wędrowek ludów. K. Jażdżewski zwraca uwagę, że jeszcze w XV wieku w Polsce mianem „księdza” określano świeckiego panującego. Określenie to wywodzi się ze starszych, nie zachowanych już określeń „kniądz” lub „kniąg”, mających swoje źródło w germańskim określeniu „kuning”. Tak oto – jak wówczas pisał K. Jażdżewski – w przypadku IV-V-wiecznego kurhanu głędzianowskiego mamy do czynienia ze „spetryfikowaną” w miejscowej tradycji pamięcią o pochowanym w nim jakiegoś panującego księcia.

Podobną trwałość tradycji o pochówkach kurhanowych z III i początków II tysiąclecia p.n.e. jako wyjątkowych miejscach, „miejscach pamięci”, kulturowanej do czasów nam współczesnych, odnotować możemy w badaniach prowadzonych na Polesiu (M. Kryvaltsevich, R. Kryvaltsevich 2015). Również dotyczy to badań cmentarzysk, miejsc kultu i sanktuariów, wskazując na trwałość owych świętych miejsc, takich jak: źródła święte wody, gaje, bagna a w szczególności drzewa, czy magiczne kamienie, poczawszy od odległych pradziejów po czasy nam współczesne, kiedy to dawne megalityczne groby wykorzystywane były jako kaplice lub miejsca pielgrzymkowe. Przekonanie o wydarzeniach z przeszłości utrwalonych w pozostałościach materialnych, choć nie zawsze wyrażane wprost, zdaje się tkwić w znaczącej części rezultatów badań prowadzonych w takich miejscach. Tę właśnie myśl zawiera motto pracy Zygmunta Krzaka *Megality Europy*, zaczerpnięte przezeń z Ewangelii św. Łukasza: *jeżeli ci będą milczeć, kamienie wołać będą*. Tak pojmowana pamięć kulturowa jako zbiór szczególnych wartości, jako dziedzictwo kulturowe

przekazywane z pokolenia na pokolenie, począwszy od dawno już minionych, nader często jeszcze neolitycznych społeczeństw, po czasy nam współczesne, to pamięć determinowana przez wydarzenia z przeszłości. To właśnie „tradycja zastana”, o której była mowa. Pogląd ten, charakterystyczny dla tzw. archeologii romantycznej (kulturowo-historycznej), jak określa ją Danuta Minta-Tworzowska (2013), poddawany jest krytyce i traktowany jako „nieefektywny” sposób interpretacji.

Tymczasem, kiedy przywołana autorka pisze o pamięci kulturowej jako tradycji przekazującej zbiór szczególnych wartości, to musimy pamiętać, że systemy aksjologiczne nie mają charakteru uniwersalnego; każda epoka cechuje się własnym, sobie tylko właściwym systemem wartości. Mimo że ośrodki kultu nader często sytuowane są niezależnie od epoki w tych samych miejscach jako miejscach wyjątkowych, wyróżniających się zazwyczaj w środowisku naturalnym, w którym są zlokalizowane, to zawarte w nich przekazy są już całkowicie inne od tych, które były tu zlokalizowane poprzednio. Archeologiczne myślenie o dziejach polega na zastępowaniu tego, co było uprzednio, czymś nowym a następnie jeszcze nowszym, mówiąc metaforycznie – kolejno nakładającymi się na siebie warstwami dziejów. Pierwszy był święty gaj, potem gaj wycięto, zbudowano katedrę, potem w katedrze urządzono muzeum. Według archeologicznego spojrzenia, świątyni Hagia Sofia nie zbudowano na nowo w czasach Justyniana. Ona jedynie reaktualizuje wówczas świętość miejsca, czczonego już co najmniej za panowania Septymiusza Sewera, na którym ją wzniesiono. Podobne znaczenie miał późniejszy w tym miejscu meczet oraz współczesne muzeum podkreślające wyjątkowość miejsca. Dziś (za czasów Erdogana) Hagia Sofia ponownie pełni rolę meczetu. Jest więc to święte miejsce, każdorazowo reaktualizowane z perspektywy aktualnej w danym momencie kultury.

W równym stopniu dotyczy to miejsca usytuowania meczetu Omajjadów w Damaszku. Odsłaniając retrospektywnie kolejno

następujące po sobie jego warstwy dziejowe możemy dostrzec, że meczet ów wzniesiono w miejscu istniejącej tu uprzednio chrześcijańskiej bazyliki św. Jana Chrzyciela, którą z kolei poprzedzała w czasach rzymskich monumentalna świątynia Iupitera. Jeszcze wcześniej było to miejsce kultu aramejskiego bóstwa Haddada, usytuowane w miejscu zlokalizowanych tu wcześniej sanktuariów fenickich i wcześniejszych od nich miejsc kultu bóstw sumero-akadyjskich. Tak też ma się rzecz w przypadku katedry gnieźnieńskiej – świątyni koronacyjnej pierwszych władców polskich, usytuowanej w miejscu uprzedniego kultu pogańskiego. Pierwotna świętość miejsca określona jest przez pierwsze wydarzenie. Spojrzenie stale tkwi w jednym miejscu. Jest owa świętość miejsca archaiczna i beczasowa, rzecz by można – metafizyczna, palimpsestowa. Tak pojęta archeologia zakłada wszakże istnienie niezmienniej idealnej rzeczywistości a zarazem istnienie ponadkulturowego i ponadczasowego podmiotu poznawanego – jego metafizykę obecności, niezależnie od specyfiki, nakładających się na siebie „warstw dziejowych”.

Kontynuację tak wyeksponowanego problemu reprezentuje wypowiedź Anny Grossman (2015). Aczkolwiek przywołana autorka stara się rozwinąć rzecz nieco szerzej aniżeli ma to miejsce w przypadku romantycznej archeologii kulturowo-historycznej. Palimpsestowy charakter tego miejsca wyłania się wówczas, kiedy w swoim artykule poświęconym „miejscu pamięci” przeciwstawia „pamięć miejsca”, miejsca wyjątkowego, traktowanego jako miejsce magiczne, wręcz sakralne niezależnie od epoki. Podaje przykład kamienia znajdującego się w mało przyjaznym, podmokłym środowisku, w okolicy Jeziora Onega w Rosji. Wraz z fragmentami skał z rytami geometrycznymi z I tysiąclecia p.n.e., pełnił obrzędową rolę przez kilkaset lat. *Przekonanie o jego niezwykłych właściwościach magicznych utrzymuje się – jak pisze A. Grossman – po dziś dzień w świadomości zamieszkującej tam społeczność.* Mamy więc tutaj do czynienia z sytuacją zbliżoną do odkryć w Val Camonica, gdzie ryty naskalne kolejno usytuowa-

ne po sobie na podobieństwo przesuwającej się taśmy filmowej, pełnią rolę komunikatów w odniesieniu do następujących po sobie okresów czy wręcz epok dziejowych.

Nader cennego w tym względzie przykładu dostarczają wyniki badań polskich archeologów w Bir Nurayet w północno-wschodnim Sudanie (Bobrowski 2015). Współwystępujące obok siebie czy wręcz nakładające się na siebie ryty wskazują na wyjątkowość miejsca, wykorzystywanego przez ludność zamieszkującą Pustynię Wschodnią od pradziejów po czasy nam współczesne. Interesującymi pod tym względem okazują się wyniki badań Romualda Schilda, prezentującego świątyni kompleks w Nabta Playa, usytuowany w jednym z największych neolitycznych regionów osadniczych Sahary w południowej części Pustyni Zachodniej. *Odkryte tam pola kurhanów, kalendarz solarny oraz pola menhirów, często antropomorficznych, nawiązują* – jak pisze Schild (2015) – *do najstarszych mitów i kosmogonii Starego Państwa Egiptu*. To w nich Michał Kobusiewicz (2018) upatruje korzeni cywilizacji Egiptu dynastycznego. W wymienionych przypadkach mamy więc do czynienia z tzw. archeologią palimpsestową, z kolejno nakładającymi się na siebie warstwami dziejowymi. Taka archeologia zwraca uwagę na uniwersalny, ponad specyficznie kulturowy charakter „świętych miejsc”, której Jacek Woźny (2012) poświęcił swą uwagę w jednym ze swoich artykułów. Mykola Bandrivskyi w referacie wygłoszonym na konferencji w Biskupinie w 2012 roku, poświęconej „Miejscom pamięci” uzupełnia ten ponadczasowy punkt widzenia o ponadlokalny charakter rytów skalnych. Posługując się przykładami petroglifów w Uryczu w północno-wschodnich Karpatach, należących do kultury poholihradzkiej, pisze o ich znaczących związkach z kulturami Europy południowowschodniej. Chodzi więc o przekazywanie tradycji nie tylko w czasie lecz również w przestrzeni. Czas i przestrzeń, podstawowe kategorie porządkowe ludzkiego świata, dotyczą nie tylko otaczającej nas rzeczywistości; zdają się mieć swoje odniesienie dla epok dawno już minionych.

Z przytoczonych wyżej przykładów zdaje się wynikać, że „tradycja zastana” przypomina „nieświadomą pamięć kulturową” Aleidy Assmann (2013, s. 131). „Pamięć kulturowa”, którą przywołana autorka dzieli na „pamięć magazynującą” i „pamięć funkcjonalną”, to pojęcie znacznie szersze, wielowymiarowe, w porównaniu z jednowymiarowością takich pojęć jak „tradycja” czy „dziedzictwo kulturowe”. „Pamięć kulturowa”, zwłaszcza „pamięć magazynująca”, w znacznym stopniu bywa zinstytucjonalizowana. Należą do niej archiwa, biblioteki, magazyny muzeów. Znakomitym

[...] przykładem «pamięci magazynującej» była Biblioteka Aleksandryjska, w której hellenistyczni władcy zbierali wiedzę z całego świata; pamięcią magazynującą były także biblioteki klasztorne irlandzkich mnichów, którzy ratowali i przechowywali pogańskie, greckie i rzymskie manuskrypty. Wreszcie [interesującą nas w tym momencie – HM] pamięcią magazynującą jest nawet piasek pustyni czy sama ziemia konserwująca materialne szczątki i, często przypadkiem, przekazująca je w późniejszych epokach (A. Assmann 2013, s. 135).

Zdaniem przywołanej badaczki, «pamięć kulturowa» tworzy materialne i instytucjonalne podstawy, dzięki której ludzie mogą odnosić się do odległych w czasie epok i żywić nadzieję na podobne relacje z pokoleniami z przyszłości” (A. Assmann 2013, s. 130). Inaczej mówiąc, tradycja czy też szerzej – „pamięć kulturowa”, poza tym, że stanowi wewnętrzne spoiwo wspólnoty kulturowej, przede wszystkim pozwala mieć nadzieję, że tak, jak to, co minione zachowuje się w teraźniejszości, tak również, teraźniejszość, w której jesteśmy usytuowani zostanie przekazana przyszłości i w niej zachowana. Chciałoby się rzecz ująć słowami Horacego: *Non omnis moriar*. Oto odpowiedź na sformułowane na początku pytanie: co takiego interesującego tradycja, uzupełniona o „pamięć kulturową” przekazuje nam współczesnym.

Natomiast zasygnalizowany wyżej „palimpsestowy” charakter miejsc kultowych, szczególnie uwidoczniiony w badaniach nad sztuką naskalną, jak to ma miejsce w przypadku Val Camo-

nica (kolejno następujące po sobie przedstawienia obrazowe mają charakter przestrzenny), prowadzi w kierunku znacząco już odmiennego punktu widzenia, reprezentowanego przez przedstawicieli historycznych nauk o kulturze (w tym także archeologów). Ukazuje wyjątkowość miejsca, niezależnie od epoki. Przypomnijmy w tym momencie historię poświęconej Atenie najsłynniejszej świątyni w dziejach, jakim jest Partenon i jego majestatyczne usytuowanie na ateńskim Akropolu. W kolejnych epokach wyeksponowaną wyjątkowość tego miejsca czcili chrześcijanie; Partenon stał się wówczas Katedrą poświęconą Marii zawsze Dziewicy, pod wezwaniem Naszej Pani Aten. W czasach panowania Turków partenoński kościół zamieniono dla wyznawców islamu na „najwspanialszy meczet na świecie”. O meczecie Omajjadów w Damaszku czy słynnej świątyni Justyniana Hagia Sofia w Konstantynopolu mówiliśmy już wcześniej. Tak więc z jednej strony, „miejsca święte” mają ponadczasowy wręcz metafizyczny wymiar; ze względu jednak na ponadkulturowy ich charakter, tracą w przypadku palimpsestu znaczenie jako kategoria opisu nośnika pamięci kulturowej. Z drugiej zaś strony owa palimpsestowość ma swoją wewnętrzną, ograniczoną historycznie i kulturowo specyfikę. Wówczas to owa wewnętrzna specyfika jest równoznaczna z poglądem najczytelniej sformułowanym przez D. Mintę-Tworzowską (2013), a także przez M. Pawletę (2016), że „pamięć [o wydarzeniach minionych – HM] jest jednoznacznie określona przez terażniejszość”, niezależnie od epoki. W tym momencie przechodzimy do trzeciego z wymienionych wyżej sposobów pojmowania tradycji, a mianowicie do ujęcia podmiotowego.

Pozostałości materialne – rzecz jasna – same w sobie niczego nam nie mówią. Jeżeli więc mówimy o tradycji przekazywanej z odległej przeszłości, to o owej przeszłości my mówimy z naszej własnej perspektywy (Rorty 1996, s. 22). Rzeczywistość minioną przekazywana nam za pośrednictwem tradycji jest rzeczywistością już zdeformowaną samym naszym jej odczytaniem.

W związku z tym, że przeszłości już nie ma, tak jak przyszłości jeszcze nie ma, nie mamy z przeszłością prawdziwego kontaktu. Nie możemy jej dotknąć ani zobaczyć. Od samego początku swego badania zarówno historyk, jak i archeolog, nie ma do czynienia z minioną rzeczywistością, lecz – jak pisze Jerzy Topolski (1998, s. 30) – z myśleniem, mówieniem czy pisaniem o niej czyli z językiem. Stąd określenie Jerzego Kmity o „językowym formowaniu świata” (2000, s. 73), podobnie jak i czołowych współczesnych neopragmatystów amerykańskich: Hilary’ego Putnama czy Richarda Rorty’ego o „językowej naturze świata”, i tym samym „językowej naturze przeszłości”.

Według współczesnej neurologii ludzka pamięć ciągle przetwarzająca przeszłość w teraźniejszość. Dotyczy to jednak – jak twierdzi Aleida Assmann – „pamięci funkcjonalnej” nie zaś magazynującej, o której była mowa wyżej przy okazji omawiania dwóch poprzednich sposobów pojmowania tradycji. Dzieje się tak dlatego, ponieważ dotarcie do znaczenia tych przekazów, które dziś odbieramy, jakie nadawali im ówcześni twórcy okazuje się niezwykle utrudnione, wręcz niemożliwe, zwłaszcza jeżeli chodzi o pozostałości materialne. Świat owych twórców, w którym tworzyli, jeżeli chodzi o odległą przeszłość, to świat zupełnie inny od naszego. To świat oparty na komunikacji pozawerbalnej, w którym wiedza przekazywana była na sposób oralny a ludzka aktywność miała charakter mimetyczny, czy wręcz metamorficzny, do którego zrozumienia nie posiadamy żadnego klucza. Ryty i malowidła naskalne, o których mówiliśmy, miały charakter obrzędowy, magiczny nie zaś artystyczny. Dopiero uwolnienie się tego rodzaju aktywności od religijnego kultu i uzyskanie autonomii powoduje, że mamy do czynienia z doświadczeniem estetycznym, doznawanym poprzez zmysłowość. Natomiast – jak powiada Joseph Margolis (2004, s. 50) – to, co widzimy w „obrazach” przekazywanych z dawno już minionej przeszłości, jest niczym innym jak funkcją obecnie zmieniającej się rzeczywistości, czyli nas samych w owej rzeczywistości usytuowanych. Nie da się bowiem oddzielić pojmowania

dziejów, przeszłości od rozumienia samych siebie. „Wszelkie takie rozumienie, jest w końcu samorozumieniem” (Gadamer 1993, s. 252). W rezultacie chodzi więc o to, by dowiedzieć się prawdy o nas samych. Nie możemy dowiedzieć się jej jednak bez rekonstrukcji przeszłości, która – według cytowanego wyżej niemieckiego filozofa – w specyficzny sposób splata się z terażniejszością. Posługując się wszakże własnymi pojęciami, możemy dopiero zdać sobie sprawę z owej inności czasów minionych, z tego, co odtwarzamy. Rozumienie zawsze więc pozostaje w związku z humanistyczną interpretacją. Każdorazowo na nowo opisując źródła powstawania dotychczasowych orientacji badawczych, interpretujemy je, inaczej mówiąc – aktualizujemy. Problem nie dotyczy wszak wyłącznie samego procesu badawczego, nie jest wyłącznie jego specyfiką. specyfiką.

Pewne sugestie w tym względzie zdaje się zawierać wypowiedź Anny Zalewskiej (2015). Zdaniem cytowanej autorki, tego rodzaju problemy pojawiają się nie tylko wtedy, kiedy mamy do czynienia z tekstami pisanymi, których interpretacja zawsze jest wartościująco ukierunkowana przez interpretatora, nie zaś przez interpretowanego. Bardziej jednak problem dotyczy materialnych pozostałości archeologicznych. Przywołany przez Zalewską francuski historyk Pierre Nora pisze wręcz, że powstałe w przeszłości artefakty nie należą do przeszłości, lecz raczej do terażniejszości. Na tej zresztą kanwie pojawia się w tekstach A. Zalewskiej wielokrotnie eksponowane zagadnienie tzw. archeologii drugiego stopnia, wzorowanej na francuskiego historyka idei historii drugiego stopnia. Otóż archeologia drugiego stopnia to archeologia nie o przeszłości samej, lecz o tym, co i jak archeolodzy i środowisko kulturowe, w którym funkcjonują, myślą i mówią o przeszłości. Przeszłość, którą bada archeologia drugiego stopnia, to przeszłość przekształcona w terażniejszość, dla której archeologia (pierwszego stopnia) dostarcza wiedzy o materialnych pozostałościach znaczeń sensów, jakie one ze sobą niosą. Nader cennym, wartym odnotowania spostrzeże-

niem Zalewskiej, jest paradoksalność działalności poznawczej. [...] dotyczy ona jednocześnie przywracania pozostałości poprzez ich wykopaliskową „ekshumację”, w efekcie której „przeszłość” o której myślimy, że zaginęła, jest „tu” z nami (nie tylko archeologami) [...], z drugiej zaś strony owa przeszłość na skutek wykopalisk i użytkiwanych w ich trakcie materialnych pozostałości zatracą się, stając się terażniejszością.

Tak więc aktualizowanie przeszłości z punktu widzenia terażniejszości, czy wręcz jej konstruowanie zdaje się mieć swoje ugruntowanie w sformułowaniu, zaczerpniętym wszak z wypowiedzi Pierre’a Nora że „zjawiska semiotyczne”, między innymi wypowiedzi, teksty, nazwy tworzą „drugą rzeczywistość”, opartą na „pierwszej rzeczywistości”. Wynika stąd, że owa „druga rzeczywistość” to konstrukcja wypowiedzi o „rzeczywistości pierwszej”, o czym autorka pisze posługując się słowami P. Norra:

[...] historia [a więc i archeologia – HM] drugiego stopnia nie bada przyczyn wydarzeń i procesów historycznych jako takich, lecz ich konstruowanie, nadawanie im znaczeń oraz ich siłę sprawczą; nie to jaką naprawdę była przeszłość, lecz jej nieustanne wykorzystywanie, jej używanie i nadużywanie oraz jej znaczenie dla poszczególnych, następujących po sobie terażniejszości.

Przywołajmy w tym momencie myśl amerykańskiego filozofa Hilary’ego Putnama (1998, s. 232), z której wynika, że wydarzenia z przeszłości, czasy i miejsca, w których wystąpiły, uznane za ważne upamiętnienia i w związku z tym zachowania w pamięci potomnych, to wydarzenia już zinterpretowane (zaktualizowane) przez pokolenia wyrażające chęć upamiętnienia tego wydarzenia z punktu widzenia terażniejszości, w której funkcjonują (lub funkcjonowały) w jakiejś minionej już terażniejszości. Przeszłość bowiem, nawet ta, w której my sami partycypowaliśmy, nie jest nam bezpośrednio dostępna. Tym bardziej nie jest nam dostępna odległa przeszłość badana przez archeologa. W związku z tym, że należy do przeszłości, nie możemy jej naocznie stwierdzić. Jeżeli więc mówimy, że pamiętamy nasze

własne doznania z przeszłości oznacza to, że skonstruowaliśmy jakąś wersję wydarzeń dzięki relacjom przyczynowym i stałej w owych minionych doznaniach obecności naszego „ja” (Putnam 1998, s. 232). Wynika stąd drugi z poruszonych wątków na temat tradycji. Chodzi mianowicie o to, że nasze wypowiedzi o przeszłości, a tym bardziej badanej przez archeologa odległej przeszłości takiej, jaką ona była sama w sobie nie są do końca możliwe; jest to bowiem przeszłość skonstruowana czy też zakwalifikowana z punktu widzenia terażniejszości, w której jesteśmy usytuowani.

Swego czasu Marc Bloch pisał:

Mówiono niejednokrotnie: „Historia [i archeologia – HM], to nauka o przeszłości”. Moim zdaniem sformułowanie takie jest niesłuszne. Przede wszystkim, sam pomysł, że przeszłość jako taka mogła by stanowić przedmiot nauki, jest absurdalny. W jakiż bowiem sposób można by bez uprzedniej selekcji uczynić przedmiotem racjonalnego poznania zjawiska, których jedyną wspólną cechą jest to, że nie były nam współczesne? (Bloch 1962, s. 47).

Marc Bloch przy okazji swoich badań historycznych tak oto wyrażał myśl zawartą w tej definicji:

W rzeczywistości, świadomie lub nieświadomie czerpiemy z naszych codziennych doświadczeń elementy do ostatecznej analizy, które pozwalają nam odtworzyć przeszłość i nadać jej świeże barwy, gdy zachodzi potrzeba zróżnicowania odcieni. Jakiż sens miałyby dla nas same nazwy, których używamy charakteryzując stany duchowe istot dawno zmarłych i formy społeczne dawno nie istniejące – gdybyśmy przedtem nie poznali życia ludzkiego? A przecież stokroć cenniejsza od takiego instynktownego wczuwania się jest świadoma i kontrolowana obserwacja. Wielki matematyk nie straci, jak sądzę, nic ze swej wielkości, jeżeli z zamkniętymi oczami przejdzie przez świat, pośród którego żyje; ale erudyta, który nie chce widzieć wokół siebie ani ludzi, ani przedmiotów, ani wydarzeń, zasługuje może – jak mówi Pirenne pisząc, gdybym był antykwarystą interesowały by mnie tylko zabytki – na nazwę pożytecznego antykwarysty, powinien natomiast wyrzec się tytułu historyka [w naszym przypadku archeologa – HM] (Bloch 1962, s. 69-70).

Zdaniem Fryderyka Nietzschego *Historyczne myślenie antykwaryczne buduje apologetyczne continuum, w którym obraz przeszłości splata się z terażniejszością, a pamięć staje się przestrzenią realizacji ludzkiej natury*. Brak ponadhistorycznej wizji wiążącej przeszłość z terażniejszością powoduje, że świadomość antykwaryczna staje się pustym tradycjonalizmem niezdolnym do modyfikacji oddziedziczonych po przodkach wzorców z zachowaniem ich „ducha”, lecz skazanym na coraz bardziej bezmyślne, czy wręcz mechaniczne powtarzanie (Nietzsche 2003, s. 71-80). Świadomość antykwaryczna gromadzi jedynie zakurzone pamiątki przeszłości, co bez głębokiego uczucia czci jest banalnym kolekcjonerstwem.

Aktualizację odległej przeszłości w odniesieniu do terażniejszości, jej „wykorzystywanie” do kreowania własnej tożsamości, odnajdujemy już w społeczeństwach archaicznych. Wyobrażenie pierwotnego raju, do którego należy powrócić (bądź uciec w przyszłość, jak to miało miejsce w czasach znacznie już późniejszych), to nic innego jak krytyczna postawa wobec terażniejszości, niezależnie od epoki, w której człowiek żyje a zarazem jej projektowanie, projektowanie perspektywiczne. Taki idealny wzorzec wyobrażeniowy człowieka i społeczeństwa, wykreowany w oparciu o krytykę terażniejszości, tkwi w Hezjodejskiej koncepcji dziejów, wyrażonej dekadencją ludzkości, jej moralnego upadku. Projektowany obraz minionego wieku złotego, to obraz wykreowany przez współczesnych Hezjoda i przeciwstawiony światu, w którym sami bytowali. Nie mając możliwości bycia w owym złotym wieku, nigdy go nie doświadczyli. Mamy więc tutaj do czynienia z klasycznym przykładem rzeczywistości wyobrażonej, przykładem kreowania przez człowieka rzeczywistości i siebie samego. Kiedy arystokracja starożytnych Greków IX i VIII w. p.n.e. adaptuje heroiczną przeszłość epoki mykeńskiej jako scenariusz dziejów, przez pryzmat których doświadcza samej siebie i w związku z tym samą siebie gloryfikuje, oznacza to, że czyni ją własną przeszłością, by wywodzić swoje genealogie

od trojańskich bohaterów tak, jak to miało miejsce w przypadku zafascynowanego nimi Aleksandra Wielkiego, czy społeczeństwa rzymskiego w epoce Wergiliusza, do którego adresował napisaną przez siebie *Eneidę*. Uznaje się ją wówczas za zapamiętaną i czyni fundamentem własnej genealogicznej inscenizacji, podstawą autodefinicji. Inaczej mówiąc, kreowano samych siebie na podobieństwo bohaterów trojańskich (Assmann 2008, s. 285-287), dostosowując ów ideał do aktualnej sytuacji. W taki oto sposób kreowany był scenariusz dziejów, przez których pryzmat czyniono je własnymi, gloryfikując samych siebie. Jak zauważa J. Szacki (2011, s. 37), to najczęściej spotykany w dziejach myśli społecznej przykład idealizowania przeszłości. Taka idealizacja powoduje, że wszelkie przedmioty z przeszłości, takie jak różnego rodzaju przedmioty użytku codziennego, urządzenia wytwórcze, czy wręcz odpady produkcyjne, mimo że nie podpadają pod kategorię piękna, stają się przedmiotami estetycznymi (Mamzer 2008, s. 65). Tak oto dochodzimy nie tylko do trzeciego z wymienionych przez Szackiego sposobów pojmowania tradycji, a mianowicie ujęcia podmiotowego, dotyczącego stosunku nas samych do przeszłości. Eksponujemy równocześnie drugi z wymienionych w tytule terminów, przeciwstawnego tradycji „zastanej”, jakim jest tradycja „wytworzona” – aktualizacja przeszłości z punktu widzenia terażniejszości.

Aktualizacja bowiem to dostosowanie tego, co przekazane zostało z przeszłości dla potrzeb terażniejszości. To, co przeszłość przekazała terażniejszości, ma teraz zupełnie inną wymowę od swego pierwotnego znaczenia, a więc od tego, co takiego uaktualnienia jest pozbawione. Podstawą jest zmienność historycznego spojrzenia na przeszłość. Jeżeli bowiem przyjąć, że każda epoka inaczej spogląda na przeszłość oznacza to, że wszelkie przekazy, czy materialne artefakty są każdorazowo inaczej postrzegane. Tak jak tradycja nie jest czymś stałym, niezmiennym, raz na zawsze ustalonym w przeszłości, tak również nie jest czymś stałym niezmiennym jej postrzeżenie w zmieniającej się terażniejszości.

Tradycja nie przekazuje przyszłości zbioru izolowanych faktów samych w sobie. Jest zawsze „odtworzana” i „odczytywana” przez obserwatora z perspektywy epoki, w której jest on usytuowany. Czym innym – przykładowo – była starożytność dla wczesnego średniowiecza, czym innym zaś dla epoki Renesansu, ponownie odkrywającego starożytność.

Można by powiedzieć, że tradycja to przeszłość zaktualizowana z punktu widzenia terażniejszości, czyli „Przeszłość w terażniejszości...”, jak brzmi tytuł pracy Roberta Traby lub „Przeszłość we współczesności” w tytule książki Michała Pawłety. Określenie „aktualizacja” sugeruje manipulację przeszłością na użytek terażniejszości. Oznacza dostosowanie do potrzeb terażniejszości, inaczej mówiąc, ich przetwarzanie z punktu widzenia terażniejszości, w której jesteśmy usytuowani czy wręcz zmanipulowanie. Rzecz bowiem w tym, że aktualne wypowiedzi o przeszłości zawsze mają charakter tendencyjny. Tak też dzieje się w przypadku historyka, czy archeologa gromadzącego i porządkującego fakty z przeszłości odpowiednio do współczesnych potrzeb. W takim właśnie przypadku mamy do czynienia z tradycją wymyśloną lub wynalezioną wg Hobsbawma czy też tradycją wytworzoną wg Wojciecha J. Burszty i Doroty Angutek. Skojarzenie tradycji wynalezionej z Andersona wspólnotą wyobrażoną, a więc taką, w której kontakty międzyludzkie wykraczają poza kontakty *face to face*, okazuje się oczywistością. *Kultura badająca obiektywizuje wyznawaną przez siebie wizję ładu kulturowego, legitymizuje ją sankcją Prawdy, która jest aktualnym, historycznym jej wcieleniem* (Wrzosek 2009, s. 33). Hobsbawma pojęcie „tradycja wynaleziona/ wytworzona” okazuje się szczególnie przydatne w badaniach nad państwem narodowym, jego genezą, historią i symbolami narodowymi. To w związku z nim Anthony Smith pisze o narodach wynalezionych, bądź mniej radykalnie, skomponowanych z wcześniej istniejących materiałów historycznych. Andersona termin „wspólnoty wyobrażone” pozostaje w istotnym

związku z pojęciem „tradycja wynaleziona/ wytworzona”. To w nich tkwią korzenie nacjonalizmu. Nacjonalizm i naród są zjawiskami nowoczesnymi, jak twierdzi brytyjski historyk Eric Hobsbawm. Jego zdaniem *nowoczesne znaczenie pojęcia «naród» nie jest starsze niż XVIII wiek*. Naród – według Andersona – to wyobrażona wspólnota polityczna, wyobrażona, ponieważ członkowie nawet najmniej licznego narodu nigdy nie znają większości swoich rodaków, nie spotykają ich, nic nawet o nich nie wiedzą, a mimo to pielęgnują w umyśle obraz wspólnoty (Anderson 1997, s. 19). Nie inaczej ma się rzecz jeżeli chodzi o nowoczesne pojmowanie terminu „nacjonalizm”. W myśl koncepcji Ernesta Gellnera:

Nacjonalizm to nie przebudzenie narodów ku samoświadomości: wynajduje on narody tam gdzie one nie istnieją, [...] to nacjonalizm stwarza narody, a nie na odwrót. Oczywiście czyni on użytek z wcześniejszej proliferacji kultur (czy też zasobów kulturowych), jest to jednak użytek niesłychanie selektywny. Najczęściej dochodzi do radykalnych przeobrażeń. Ożywia się martwe języki, wymyśla tradycje, wskrzesza fikcyjną pierwotną czystość. Ów kulturotwórczy, fantazyjny, pełen inwencji aspekt nacjonalistycznego zapału nie powinien wszakże nikogo skłaniać do błędnej konkluzji, iż nacjonalizm jest przypadkowym i sztucznym wynalazkiem, do którego nigdy by nie doszło, gdyby nie ci przekłęci, wścibscy, niepokojni i niezadowoleni ze swej samotności europejscy myśliciele, którzy coś takiego wydumali [...]. Kulturowe strzępy i łaty, jakimi się posługuje nacjonalizm, są często arbitralnymi kreacjami (Gellner 1991, s. 72).

Przykładów takich relacji między archeologią a duchem nacjonalizmu dostarcza nam artykuł Jacka Woźnego (2018). Archeologia niejednokrotnie była w tym względzie wykorzystywana dla uzasadnienia choćby germańskości Europy, kiedy to kulturę Indoeuropejską określano mianem Indogermańskiej.

Znacznie dosadniej o wykorzystywaniu archeologii w celach zupełnie niecnych, nie do zaakceptowania, pisze B. Anderson na

przykładzie archeologii południowo-wschodniej Azji. To obszar szczególnie obiecujący, jeżeli chodzi o historyczno-porównawcze zainteresowania, ponieważ na tym terenie znajdowały się kolonie niemal wszystkich „białych” mocarstw: Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Holandii i Stanów Zjednoczonych. Archeologia pełniła tam rolę strażnika tradycji uprzednio wytworzonych. Stąd nie bez znaczenia pojawiło się jej określenie mianem „archeologii kolonialnej”, świadczącej swe usługi dla kolonizatorów nie zaś kolonizowanych, nie mówiąc już o bezstronności niemożliwej do osiągnięcia w wynajdowaniu czy też tworzeniu tradycji. Bezstronność wszakże winna zawsze pozostawać jako ideał do którego zmierzać winniśmy.

Kiedy Fryderyk Nietzsche pisał o pożytkach i szkodliwości historii dla życia, stwierdził: „Chcemy tylko o tyle służyć historii o ile ona służy życiu: lecz istnieje stopień zajmowania się historią i jej oceną, która wpływa na życie trująco i zwyrodniająco [...]” (Nietzsche 2003, s. 63). Tradycja zastana spaja i integruje społeczeństwa, lecz czyni tak w opozycji do innych, nie zawsze pożądanых przez nas społeczności. „[...] istnieje stopień bezsenności, przeżuwania, zmysłu historycznego, na którym to, co żyje, ponosi szkodę i w końcu ginie, czy to człowiek, czy naród, czy kultura (Nietzsche 2003, s. 66)”. [Tradycja – HM] Musi być wychylona w przyszłość a nie pielęgnować wyłącznie przeszłość. „[...] znajomość przeszłości wszechczasów pożądana jest tylko w służbie przyszłości i terażniejszości, nie zaś dla osłabienia terażniejszości, nie dla wyplenienia silnej życiowo przyszłości” (Nietzsche 2003, s. 79). Wiktor Werner (2009, s. 17), przytaczając słowa Keitha Jenkinsa (2003), tak oto pisze o historii

[...] *Historia* [i archeologia a tym bardziej tradycja – HM] *nie powinna istnieć ‘dla siebie’, lecz powinna odpowiadać za poznawcze i społeczne potrzeby swojego współczesnego kontekstu, gdyż chociaż wiedza historyczna ‘jest o przeszłości’, to do przeszłości nie należy i na płaszczyźnie teoretycznej, metodologicznej, epistemologicznej, filozoficznej powinna być wiedzą jak najbardziej współczesną.*

Literatura

- ANDERSON B., *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997.
- ANGUTEK D., *Tradycje wytworzone rodzącą się ponowoczesności w Polsce*, Bydgoszcz 2018.
- ASSMANN A., *O medialnej historii pamięci kulturowej*, przeł. K. Siodowska, [w:] A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, Warszawa 2013.
- ASSMANN J., *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008.
- BLOCH M., *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, przeł. W. Jedlicka, Warszawa 1962.
- BOBROWSKI P., *Góra Ofiarna w Nabta Playa (Pustynia Zachodnia – Egipt) i galeria rytów w Bir Nurayet Wadi Diib (Góry Morza Czerwonego – Sudan) jako egzemplifikacje „Miejsc pamięci” społeczności pasterskich Afryki*, [w:] B. Gediga, A. Grossman, W. Piotrowski (red.), *Miejsca pamięci. Pradzieje, średniowiecze i współczesność*, Biskupin–Wrocław 2015, s. 165-186.
- BURSZTA W. J., *Różnorodność a tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004.
- GADAMER H. G., *Prawda i metoda, Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Kraków 1993.
- GELLNER E., *Narody i nacjonalizm*, przeł. T. Hołówka, Warszawa 1991.
- GRAD J., *Tradycja jako „kultura ukryta”*, [w:] K. Zamiara (red.), *Skrytość kultury*, Poznań 2001, s. 81-97.
- GRAD J., *Tradycja jako wzory kulturowe długiego trwania*, [w:] A. Posen-Zieliński et al. (red.), *Archeologia jako humanistyczna interpretacja przeszłości*, Poznań 2018, s. 193-206.
- GROSSMAN A., *Miejsca pamięci – pamięć miejsca. Zarys tradycji*, [w:] B. Gediga, A. Grossman, W. Piotrowski (red.), *Miejsca pamięci. Pradzieje, średniowiecze i współczesność*, Biskupin–Wrocław 2015, s. 125-138.

- HOBBSBAWM E., RANGER T. (red.), *Tradycja wynaleziona*, przeł. M. Godyń i F. Godyń, Kraków 2008.
- JAŻDŻEWSKI K., *O trwałości i wiarygodności ustnej tradycji historycznej u ludów niepiśmiennych*, *Munera archaeologica Iosepho Kostrzewski...oblata*, Poznań 1963, s. 7-19.
- JENKINS K., *Re-thinking History*, London–New York 2003.
- KMITA J., *Wymykanie się uniwersaliom*, Warszawa 2000.
- KOBUSIEWICZ M. *Rola neolitycznych pasterzy sawanny w kształtowaniu się starożytnego Egiptu*, [w:] A. Posern-Zieliński et al. (red.), *Archeologia jako humanistyczna interpretacja przeszłości*, Poznań 2018, s. 207-2018.
- KRYVALTSEVICH M., KRYVALTSEVICH R., *Mnemonische Objekte in der Begräbnispraktika Mitte 3000 – Anfang 2000 v. Chr. in Südostbelarus*, [w:] B. Gediga, A. Grossmn, W. Piotrowski (red.), *Miejsca pamięci. Pradzieje, średniowiecze i współczesność*, Biskupin–Wrocław 2015, s. 217-231.
- KRZAK Z., *Megality Europy*, Warszawa 1994.
- MAMZER H., *Estetyzacja archeologii*, [w:] B. Gediga, W. Piotrowski (red.), *Sztuka pradziejowa i wczesnośredniowieczna jako źródło historyczne*, Biskupin–Wrocław 2008, s. 63-83.
- MARCINIAK A., PAWLETA M., KAJDA K. (red.), *Dziedzictwo we współczesnym świecie. Kultura, natura, człowiek*, Kraków 2018.
- MARGOLIS J., *Czym, w gruncie rzeczy, jest dzieło sztuki?*, Przekład zbiorowy, Kraków 2004.
- MINTA-TWORZOWSKA D., *Pamięć „miejsca pamięci” jako budujące tożsamość w ujęciu archeologii*, *Przegląd Archeologiczny*, t. 61, 2013, s. 33-50.
- NIETZSCHE F., *Niewczesne rozważania*, przeł. L. Staff, Kraków 2003.
- PAWLETA M., *Przeszłość we współczesności. Studium metodologiczne archeologicznie kreowanej przeszłości w przestrzeni społecznej*, Poznań 2016
- PUTNAM H., *Dlaczego świat nie jest wyrobem gotowym, w: tegoż, Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. A. Grobler, Warszawa 1998, s. 225-262.

- RORTY R., *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W. J. Popowski, Warszawa 1996.
- SCHILD R., *Schyłkowo neolityczne megalityczne pola pamięci w Nabta Playa, południowa Pustynia Zachodnia w Egipcie*, [w:] B. Gediga, A. Grossmn, W. Piotrowski (red.), *Miejsca pamięci. Pradzieje, średniowiecze i współczesność*, Biskupin–Wrocław 2015, s. 149-164.
- SHILS E., *Tradycja*, przeł. J. Szacki, [w:] J. Kurczewska, J. Szacki (red.), *Tradycja i Nowoczesność*, Warszawa 1984, s. 30-90.
- SZACKI J., *Tradycja*, 2 wyd., Warszawa 2011.
- TOPOLSKI J., *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998.
- WERNER W., *Historyczność kultury. W poszukiwaniu myślowego fundamentu współczesnej historiografii*, Poznań 2009.
- WOŻNY J., *Palimpsestowa natura pradziejowych miejsc kultowych*, [w:] B. Gediga, A. Grossman, W. Piotrowski (red.), *Rytm przemian kulturowych w pradziejach i średniowieczu*, Biskupin–Wrocław 2012, s. 165-176.
- WOŻNY JACEK. 2018. *Archeologia i duch nacjonalizmu w nowożytnej Europie*, [w:] A. Marciniak, M. Pawleta, K. Kajda (red.), *Dziedzictwo we współczesnym świecie: kultura, natura, człowiek*, Kraków 2018, s. 149-160.
- WRZOSEK W., *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009.
- ZALEWSKA ANNA. 2015. *Miejsca w pamięci. Stanowiska archeologiczne jako pola artykulacji pamięci w kontekście studiów i kategorii pamięcioznawczych*, [w:] B. Gediga, A. Grossman, W. Piotrowski (red.), *Miejsca pamięci. Pradzieje, średniowiecze i współczesność*, Biskupin – Wrocław 2015, s. 61-77.

Maciej Przybył

RECEPCJA MYŚLI STAROŻYTNEJ W ŚREDNIOWIECZU

Uczeni średniowiecza, kształtując oblicze intelektualne swojej epoki, mimo wielu uprzedzeń i nieufności wobec tzw. filozofii pogańskiej, nie zerwali z tradycją starożytną, ale chętnie czerpali inspirację z jej wielowiekowego i bogatego dorobku. Gdy w ogólnym ujęciu mówimy o wpływie owej tradycji na kulturę umysłową wieków średnich, przywołujemy najczęściej postaci dwóch koryfeuszy myśli klasycznej: Platona i jego ucznia Arystotelesa oraz łączymy z nimi wielkie systemy filozoficzne, które odcisnęły znaczące piętno nie tylko na umysłowości średniowiecznej, ale w ogóle na myśli europejskiej. Przyjmujemy przy tym z dość dużym uproszczeniem, że myśl platońska wyróżniała się we wczesnym i późnym średniowieczu, natomiast myśl arystotelesowska wyraźnie dominowała w okresie największego rozkwitu tej epoki, tj. w wieku XIII. Jakkolwiek trudno tym potocznym twierdzeniom odmówić oczywistych racji, to jednak warto pamiętać, że recepcja myśli starożytnej w wiekach średnich to procesy o wiele bardziej złożone, którym towarzyszyły na przestrzeni wieków rozmaite zjawiska kulturowe. Celem niniejszego szkicu jest właśnie przybliżenie owych zjawisk oraz ukazanie, że uczeni średniowieczni byli nie tylko, jak im się niekiedy wypomina, komentatorami i kompilatorami

filozofii klasycznej, lecz także twórczo wykorzystywali dorobek antyku dla rozwoju mądrości chrześcijańskiej.

Wielcy pośrednicy

Trudno dzisiaj odgadnąć, jak ukształtowałoby się oblicze kultury umysłowej wieków średnich, gdyby nie dokonania erudy-tów przełomu schyłkowego antyku i wczesnego średniowiecza. Starali się oni nie tylko ocalić od zapomnienia dorobek wiedzy starożytnej i przekazać go następnym pokoleniom, ale również spożytkować go do własnych przedsięwzięć intelektualnych.

Jednym z wielkich myślicieli i zarazem filarów chrześcijań-stwa, który niezwykle twórczo wykorzystywał dostępną mu częściowo spuściznę klasyczną był św. Augustyn (354-430). Prze-jawiał on wyraźne zainteresowanie kierunkami filozoficznymi świata starożytnego – nie obca mu była zwłaszcza myśl Platona, którą czerpał z dorobku neoplatoników, znał prawdopodobnie poglądy sceptyków, a także przykuwał jego uwagę jeden z prąd-ów gnostyckich, tzw. manicheizm. System filozoficzny, jaki stworzył św. Augustyn, był ściśle związany z religijnym światopoglądem. Według niego, celem rozważań, do którego winien zmierzać człowiek jest Bóg, jako najwyższe dobro, a podstawowe źródło tych dociekań stanowi Biblia i zawarte w niej prawdy objawione. Najdobitniej przekonanie to wyraził słowami: *chcę poznać Boga i duszę; czy nic więcej? nic zgoła*. Ale w świadomości Augustyna, obok księgi Pisma Świętego, istniała jeszcze księga natury, którą, w jego opinii, także należy poznawać i odpowiednio interpretować. Czerpana z niej wiedza była jednak, podobnie jak w Biblii, ukryta za symbolami i alegoriami. W mniemaniu Au-gustyna, natura funkcjonowała jako coś, co należy rozpatrywać w kontekście mistyczno-duchowym, tj. poprzez znak (*signum Dei*), ślad (*vestigium Dei*), odwołujący bezpośrednio do innej, głębszej rzeczywistości. Zdecydowanie mniej zajmował tego myśliciela wymiar realny świata, fizyczno-historyczny; obce mu było zwłaszcza pojęcie natury jako pewnej sfery autonomicznej,

a główną wagę przykładał do rozważań nad samym Bogiem, relacją człowieka do Boga, czy nad duszą ludzką. Augustyn jednak, o czym warto pamiętać, stał na stanowisku, że jeżeli jakiś fragment Pisma Świętego dotyczący natury nie zgadza się z ustaleniami uczonych zajmujących się kwestiami przyrody, to dla dobra Biblii należy przyznać rację tym ostatnim.

Augustyńska wizja świata wywarła ogromny wpływ na myśl wczesnośredniowieczną i na postrzeganie przez uczonych tego okresu filozofii i nauki starożytnej. Prawdziwą nauką tego czasu była mądrość chrześcijańska – *philosophia Christi, doctrina christiana*, a filozofia pogańska, mimo swoich niewątpliwych wartości dla poznania prawdy, była jedynie, podobnie jak u innych wczesnochrześcijańskich apologetów i Ojców Kościoła – służką teologii (*ancilla theologiae*) i uchodziła za narzędzie propedeutyczne, przygotowujące do subtelnych rozważań teologicznych. *Uwierz ażebyś zrozumiał (crede ut inteligas)* – to słynna sentencja Augustyna, która będzie się przewijać w całej myśli średniowiecza i inspirować wielkich mędrców tej epoki.

W podobnej atmosferze intelektualnej jak św. Augustyn, działał Boecjusz (480-524) – rzymski mąż stanu, największy i chyba najbardziej oryginalny myśliciel przełomu późnej starożytności i wczesnego średniowiecza. Wywodził się on z rodu senatorskiego Anicjuszy i jako potomek prefektów Rzymu uzyskał bardzo staranne wykształcenie oraz znajomość języka greckiego. Nauki te pobierał prawdopodobnie w Aleksandrii, gdzie zapoznał się z filozofią neoplatońską i arystotelesowską. Boecjusz był wytrawnym tłumaczem; postawił sobie ambitne zadanie przełożenia na łacinę wszystkich dostępnych dzieł zarówno Platona, jak i Arystotelesa oraz wykazanie ich zasadniczych zbieżności. Ze swych ogromnych planów zdołał zrealizować jedynie część – udało mu się przetłumaczyć prawie wszystkie traktaty logiczne Arystotelesa (tzw. *Organon*), a także twórczo skomentować najważniejsze pisma Stagiryty z tej dziedziny. Uczony ten jest ponadto autorem wielkiego utworu filozoficznego „O pocieszeniu jakie daje

filozofia”, a także kilkunastu dzieł z komentarzami dotyczących siedmiu sztuk wyzwolonych.

Boecjusz, będąc w odróżnieniu do Augustyna, bardziej filozofem niż teologiem, położył nacisk na możliwość wykorzystania w ówczesnych studiach nauk świeckich. Opierając się na dziełach starożytnych przekazał przede wszystkim średniowieczu, akceptowaną wcześniej przez św. Augustyna, koncepcję siedmiu sztuk wyzwolonych: *trivium* (gramatyka, retoryka, dialektyka) oraz *quadrivium* (arytmetyka, geometria, muzyka, astronomia), które stanowiły właściwy przedmiot filozofii. Boecjusz, tłumacząc m.in. dzieła logiczne Arystotelesa, wprowadził do piśmiennictwa średniowiecznego łacińską terminologię pojęć filozoficznych, które funkcjonowały w kręgu kultury greckiej.

W dziełach historiograficznych dotyczących umysłowości okresu przełomu późnej starożytności i wczesnego średniowiecza często przewija się imię Kasjodora (477-570). Podobnie jak Boecjusz, pełnił on różne funkcje w administracji króla Ostrogotów Teodoryka. Kasjodor, kończąc urzędniczą karierę, usunął się z życia politycznego i założył klasztor w swym majątku w Vivarium, na południu Włoch. Utworzył w nim skryptorium oraz zgromadził bogatą bibliotekę, zawierającą zarówno grecką jak i rzymską literaturę. Troszczył się o wykształcenie duchowieństwa, pisał podręczniki dla mnichów, wykorzystując przy tym sztuki wyzwolone. Jest m.in. autorem traktatu encyklopedycznego, w którym zebrał dostępny wówczas dorobek nauk świeckich.

Wielkim zbieraczem wiadomości encyklopedycznych, przejętych w dużej mierze ze świata starożytnego, był Izydora z Sewilli (560-636). Jest on autorem znanego i powszechnie wykorzystywanego w średniowieczu dzieła pt. „*Etymologiae*”, w którym zamieścił wiele pojęć i zagadnień z różnych dziedzin wiedzy. W traktacie tym, starał się zdefiniować poszczególne rzeczy, tłumacząc pochodzenie ich nazw. Odwoływał się przy tym do wielu pisarzy łacińskich, czerpiąc z dorobku wiedzy starożytnej. „*Etymologiae*” Izydora zawierają rozmaite pojęcia z zakresu sztuk

wyzwolonych, medycyny, prawa, historii, geografii oraz botaniki i zoologii. Dzieło to stanowi znakomity przykład podjętego przez autora trudu ocalenia od zapomnienia dorobku wiedzy z różnych dziedzin życia.

Od renesansu karolińskiego do renesansu ottońskiego

Mówiąc o historycznych inspiracjach kulturą klasyczną, najczęściej odwołujemy się do pojęcia renesansu, które powszechnie kojarzone jest z zapoczątkowanym we Włoszech wielkim odrodzeniem europejskim. Ale dorobek świata starożytnego przyswajany był już w epoce średniowiecza, o czym przypominają nam równie ważne zjawiska kulturowe owej epoki, określone przez historyków także mianem „renesansów”. Każde z tych zjawisk, pomimo że występowały w różnych okresach i miały różny zasięg oddziaływania, nawiązywały do intelektualnych wzorców kultury antycznej, charakteryzowały się rozwojem umysłowości, a ważną ich cechą była szczególna dbałość o odpowiedni poziom języka łacińskiego.

Jeden z bardziej znanych renesansów w dziejach kultury średniowiecznej przypadł na czasy Karolingów, a zwłaszcza na okres panowania Karola Wielkiego. Jak wiadomo, na dworze tego władcy narodziła się idea stworzenia uniwersalnego imperium chrześcijańskiego (*imperium christianum*), opartego częściowo na wzorcach cesarstwa rzymskiego. Istotnym elementem owej koncepcji było uzdrowienie kultury umysłowej, której znaczenie dla rozwoju swego państwa doceniał sam panujący. Znany jest historykom jego zapał do wiedzy oraz umiejętność doboru świątłych ludzi, co zaowocowało rozwojem nauki, piśmiennictwa oraz sztuki i architektury.

Impuls do owocnych zmian miała dać reforma szkolnictwa, zainicjowana w okresie merowińskiego. Zainicjowana została ona dekretami królewskimi, które skierowane były do świeckich i duchownych dygnitarzy i miały na celu za ich pośrednictwem uregulowanie powszechnego systemu nauczania. Zarówno

w istniejących, jak i w nowo powstających szkołach (katedralnych i klasztornych) mieli być kształceni przyszli urzędnicy oraz duchowni, tworzący elity polityczne monarchii. Odpowiednią lekturę do nauki i studiów dostarczały karolińskie skrytoria klasztorne, w których, obok Biblii i ksiąg liturgicznych, kopiowane były również pisma autorów antycznych, a wśród nich nawet, choć w zdecydowanie mniejszej liczbie, dzieła pisarzy greckich, przetłumaczone na język łaciński. Posługiwano się przy tym, rozpowszechnionym wówczas nowym pismem – tzw. minuskułą karolińską.

Karol Wielki, inicjując program odnowy królestwa, otoczył się wybitnymi uczonymi, których sprowadzał z różnych stron Europy, m.in. z Anglii, Włoch czy Niemiec. Głównym architektem reformy szkolnictwa w państwie karolińskim był mnich anglosaski Alkuin (735-804) – nauczyciel i kierownik szkoły katedralnej w Yorku. W trakcie pobytu na dworze Karola stał się on jednym z ważniejszych doradców frankijskiego monarchy, objął też kierownictwo odrodzonej królewskiej szkoły pałacowej, zorganizowanej – jak mówi tradycja historyczna – na wzór akademii starożytnych. Alkuin przejawiał spore zainteresowanie dziedzictwem antyku, co wyraźnie zauważalne jest w jego całkiem pokaźnej twórczości piśmienniczej. Jest on autorem dzieł poświęconych gramatyce i filozofii, korekt do łacińskiego przekładu Biblii, a także listów, w których ujawnił dobrą znajomość łaciny. Wielką estymą darzył przede wszystkim starożytne „sztuki wyzwolone”, które w nawiązaniu do słów biblijnych nazywa „portykiem świątyni”. Są one według niego ważnymi szczeblami w procesie zdobywania wiedzy, a na jej szczycie stoi mądrość, jako źródło prawdziwego szczęścia. Alkuin, choć nie był myślicielem oryginalnym, należał do tych średniowiecznych uczonych, którzy jako jedni z pierwszych wyrażali poglądy o wykorzystaniu filozofii greckiej do zrozumienia, uzasadnienia i podbudowania odpowiednimi argumentami teologii chrześcijańskiej. Obok Alkuina, otoczenie Karola Wielkiego tworzyli ponadto: kanclerz królewski Teodulf



Akwizgran. Fot. P. Namiota

z Orleanu (750-821), lombardzki historyk Paweł Diakon (†799), gramatyk i nauczyciel królewski Piotr z Pizy (744-799) oraz biskup Paulin z Akwilei (740-802).

Dążenia do utrzymania w państwie karolińskim poziomu wiedzy w oparciu o myśl starożytną nie zakończyły się wraz ze śmiercią Karola Wielkiego, a kontynuowane były także, z wcale nie gorszymi efektami, w czasach następców wielkiego imperatora. Dobre tradycje związane z nauką pielęgnowane były zarówno w prężnie działającej nadal cesarskiej szkole pałacowej, jak i w rozproszonych w całym cesarstwie zreformowanych wcześniej szkołach klasztornych i katedralnych. Wśród nich ważną rolę, jako skarbnice wiedzy, pełniły zwłaszcza wielkie ośrodki kultury i uczoneści karolińskiej przy opactwach benedyktyńskich w Tours, w Reichenau i Fuldzie oraz przy katedrach w Reims, Orleanie czy Lyonie. W Tours, a następnie w Fuldzie, działał uczeń Alkuina – Raban Maur (778-856). Uczony ten był teologiem, którego cechowało zacięcie do wiedzy filozoficzno-ency-

klopedycznej. Źródła owej wiedzy, podobnie jak jego nauczyciel, doszukiwał się w spuściźnie intelektualnej świata starożytnego i skwapliwie na potrzeby mądrości chrześcijańskiej wykorzystywał ją w swojej twórczości. Raban Maur jest autorem bardzo popularnej w średniowieczu encyklopedii „*De rerum naturis*”, która stanowi rozszerzenie znanego dzieła Izydora z Seville. Została napisana metodą wykładu etymologiczno-mistycznego, zawierającego poszukiwania symboliczno-duchowych znaczeń w świecie przyrody. W piśmiennictwie Rabana, widoczne są nawiązania do klasycznych prądów filozoficznych: platonizmu, stoicyzmu oraz epikureizmu. Obok Rabana Maura, znanymi erudydami tego czasu byli również Serwatus Lupus (†862), sympatyk dzieł Cycerona, Paschasius Radbert (†860), chętnie odwołujący się w swych pismach do Wergiliusza i Seneki, oraz Ratramnus z Corbie (†po 868), autor filozoficznych rozpraw o duszy, a także jeden z komentatorów problemu transsubstancjacji. Warto podkreślić jednak, że wszyscy oni byli raczej przykładami uczonych, którzy bardziej gromadzili i przechowywali wiedzę dla jej ocalenia, niż ją rozwijali.

Na czasy panowania Karola Łysego, wnuka Karola Wielkiego, przypadła działalność najbardziej twórczego i oryginalnego uczonego epoki karolińskiej – Jana Szkota Eriugeny (810-870). Jan pochodził z Irlandii; tam też zdobył najprawdopodobniej elementarne wykształcenie, ucząc się w jakimś z iroszkockich klasztorów. W trakcie nauki opanował biegle język grecki, co z pożytkiem miał wykorzystać później w swojej twórczości pisarskiej. Około połowy IX wieku przybył Eriugena na dwór Karola Łysego w państwie Franków Zachodnich, gdzie zaangażowany został przez władzę do pracy nauczycielskiej w szkole pałacowej i wkrótce objął funkcję jej przełożonego. Szkoła ta posiadała pokaźną bibliotekę, w której przechowywano m.in. dzieła Boecjusza. Przypuszcza się, że duży wpływ na rozwój intelektualny Jana miała, słynąca z wielkiej uczoneości i pielęgnacji języka greckiego, szkoła w Laon, dzięki której pogłębił swoje wykształcenie filozoficzne i teologiczne.

W dorobku Jana zauważalne są wyraźne nawiązania zarówno do tradycji biblijnej, jak i klasycznej. W jego pismach widoczny jest wpływ Platona (znał łaciński przekład fragmentów „Timajosa”), Arystotelesa („Kategorie”), Orygenes, Augustyna, Boecjusza oraz wybitnego filozofa i mistyka Pseudo-Dionizego Areopagity (V/VI w.) W swojej działalności zasłynął także jako tłumacz z języka greckiego. Jan Szkot Eriugena jest autorem wielu komentarzy filozoficznych, m.in. do słynnego traktatu Boecjusza „O pocieszeniu jakie daje filozofia”, a także do dzieła Marcjana Kapelli „O zaślubinach Filologii z Merkurym”, poświęconemu sztukom wyzwolonym. Największą sławę w dziejach myśli średniowiecznej przyniósł Eriugenie traktat „Periphyseon” („O naturach”), znany również pod tytułem „De divisione naturae” („O podziale natury”). W dziele tym zawarł, opartą na neoplatonizmie chrześcijańskim, koncepcję postrzegania Boga i świata, która uchodzi przez niektórych historyków za pierwszy, oryginalny system filozoficzny wczesnego średniowiecza. W swych dziełach podjął Eriugena próbę wtopienia w chrześcijaństwo klasycznej tradycji intelektualnej dla podniesienia poziomu wiedzy oraz pogłębienia wiary i jej lepszego zrozumienia. Jako filozof wyrażał pogląd, że nie ma konfliktu między wiarą a rozumem i że istnieje absolutna zgodność wyników uzyskanych przez logiczne, poprawne rozumowanie danych uzyskanych z objawienia Bożego. Podążając za myślą Boecjusza, stał na stanowisku, że wszelkie dociekania natury filozoficzno-teologicznej powinny być podporządkowane autorytetowi rozumu: *autorytet płynie zawsze z rozumu, rozum nigdy nie wywodzi swych racji z autorytetu*.

Ostatnie dekady IX wieku to okres coraz szybszego rozkładu podzielonego już wcześniej imperium karolińskiego. Istotny wpływ na ten stan rzeczy miał postępujący od połowy tego stulecia proces decentralizacji władzy, anarchia feudalna i konflikty wewnętrzne, a także wyczerpujące najazdy normañskie. Destabilizacja struktur państwowych i ogólne osłabienie gospodarcze odbiły się na sferze kultury, która zaczęła przeżywać poważny

kryzys. Jako taki poziom szkolnictwa i nauki podtrzymywany był jedynie w niektórych dawniejszych ośrodkach klasztornych (Fulda, Reichenau, St. Gallen) i katedralnych (Reims). Pewien wyjątek na tle Europy stanowiło wówczas angielskie królestwo Wessexu, które pod rządami Alfreda Wielkiego, przeżywało akurat rozkwit kulturalny. Wyraźniejsze ożywienie w dziedzinie kultury nastąpiło dopiero w drugiej połowie X wieku za sprawą władców niemieckich z dynastii Ludolfingów. Władcy ci, przejawiając mocarstwowe ambicje, nawiązali do wielkich tradycji imperium rzymskiego i doprowadzili do odrodzenia tytułu cesarskiego. W ślad za tym nastąpił renesans kulturalny, a jednym z istotnych źródeł jego inspiracji było dziedzictwo antyku, czemu sprzyjały nie tylko kontakty cesarzy niemieckich z Italią, ale przede wszystkim z Bizancjum. Renesans ten, od imion pierwszych trzech cesarzy, nazywany jest renesansem ottońskim.

Renesans ottoński, w odróżnieniu do karolińskiego, miał mniejszy zasięg oddziaływania i w mniejszym stopniu czerpał z dorobku intelektualnego świata starożytnego. Znana jest jedynie w tym czasie garstka uczonych, która odwoływała się do dzieł filozofii klasycznej, ale trudno wskazać wśród nich osobę takiego formatu, jak chociażby wspomniany wcześniej Jan Szkot-Eriugena. Bez wątpienia najwybitniejszym umysłem tego czasu był Gerbert z Aurillac (938-1003), który przeszedł do historii Kościoła jako papież Sylwester II. Gerbert był głównie matematykiem i astronomem, skupiającym swoje zainteresowania na osiągnięciach nauki greckiej i arabskiej w tych dziedzinach. Przypuszcza się, że pobierał nauki w Katalonii, gdzie przebywał na zaproszenie hrabiego Barcelony. Kierował szkołami katedralnymi w Reims i w Paryżu, był też nauczycielem Ottona II i wielkim mentorem Ottona III. Przejawiając pewne zacięcie filozoficzne spełniał się głównie w dziedzinie logiki. W oparciu o tłumaczenia Boecjusza skomentował dostępne wówczas traktaty Arystotelesa, a także napisał rozprawę „O tym co racjonalne i o użyciu rozumu”, w którym ujawnił swoją fascynację kulturą helleńską.

Sztuka wczesnośredniowiecznej dialektyki

W pierwszych stuleciach średniowiecza z wielkiej spuścizny filozoficznej świata starożytnego dostępne były w Europie łacińskiej prawie wyłącznie dzieła przekazane za pośrednictwem uczonych i tłumaczy późnego antyku. Dość skromnie korzystano w tym czasie bezpośrednio z dorobku Platona; znano jedynie fragmenty „Timajosa” w przekładzie i z komentarzami Chalcydiusza (IV w.), a dopiero od XII wieku, i to tylko lokalnie, zapoznano się z dwoma kolejnymi dialogami platońskimi: „Fedon” i „Menon”. Czytano także, ale raczej wybiórczo, niektóre dzieła filozofów rzymskich: Cyserona, Seneki i Lukrecjusza. Zdecydowanie lepiej i szerzej dostępne były dzieła Arystotelesa, chociaż i w przypadku tego wielkiego filozofa przyswajano wówczas głównie pisma z dziedziny logiki, przetłumaczone i twórczo skomentowane przez Boecjusza („Kategorie”, „Hermeneutyka”). Zwłaszcza lektura tych ostatnich sprawiła, że uczeni wczesnego średniowiecza skupili swoją szczególną uwagę na rozważaniach z zakresu dialektyki, która w pewnym momencie zdominowała pozostałe przedmioty „sztuk wyzwolonych”. Dziedzina ta otworzyła ówczesnym myślicielom pole do rozważań i dysput na temat istotnych problemów teologicznych zawartych w Biblii, a dotyczących m.in. istoty Boga i poszukiwania dowodów na jego istnienie, natury Trójcy Świętej, tajemnicy Wcielenia, czy problemu Eucharystii. Wszystko to wiązało się z uzgadnianiem relacji między wiarą a rozumem, co wysunęło się na czoło zagadnień średniowiecznej scholastyki.

Ważkim zagadnieniem ściśle filozoficznym, do którego rozwiązania używano dialektyki jako głównego narzędzia rozważań, był podjęty już w starożytności, a kontynuowany z wielkim zacięciem w średniowieczu, problem statusu pojęć ogólnych – tzw. uniwersaliów. Chodziło w nim o próbę odpowiedzi na pytanie, jaką naturę mają rodzaje i gatunki i czy odpowiadają im jakieś realne byty? Większość uczonych, opierając się na tzw. platońskim realizmie pojęciowym twierdziła, że powszechniki istnieją w rzeczywistości jako odrębne byty poza rzeczami zmysłowymi,

inni, tzw. nominaliści, uważali, że są to nazwy, słowa, a w wydaniu skrajnym nawet tylko „dźwięki języka”, jeszcze inni byli zdania, że to abstrakcje umysłu, wynikające z oglądu przedmiotów jednostkowych.

Nie jest łatwo wśród myślicieli wczesnego średniowiecza wskazać uczonych, którzy wspierali się dostępnymi wówczas traktatami logicznymi Arystotelesa. Widocznych inspiracji logiką Stagiryty można doszukać się w twórczości wspomnianego już Gerberta z Aurillac, który przejawiał wyraźne zainteresowanie dziełami Boecjusza, a poprzez niego pismami logicznymi samego Arystotelesa. Wiadomo, że podjął próbę ich skomentowania, a także opracował program nauczania logiki, realizowany w szkołach katedralnych, którymi kierował.

Inną postacią, którą warto w tym kontekście przywołać, był znany dialektyk i gramatyk z XI wieku – Berengar z Tours (999-1088). Uczony ten, zastanawiając się nad tajemnicą przeistoczenia, uznał za niemożliwe w świetle rozumu przemienienie w trakcie Eucharystii substancji chleba i wina w substancję ciała i krwi Chrystusa, bez zmiany przypadłości tych pierwszych. Berengar w swoich dziełach wykorzystywał m.in. naukę Arystotelesa.

Interesującą, choć mało znaną postacią, czerpiącą w XI wieku prawdopodobnie z dorobku Arystotelesa był Anzelm z Besate (ok.1000 – ok. 1070). Anzelm, podobnie jak Berengar z Tours należał do tzw. skrajnych dialektyków, próbujących na podstawie logicznych przesłanek zrozumieć i wyjaśnić obowiązujące w Kościele dogmaty i prawdy wiary. W swoich pismach sam określał się mianem *Anselmus Peripateticus*, co dość dobitnie świadczy o jego umiłowaniu do myśli Arystotelesa.

Bodaj największym dialektykiem XII wieku, który w swojej bogatej twórczości opierał się na traktatach logicznych Arystotelesa i jego komentatorów, był Piotr Abelard (1079-1142). Już w młodości postanowił zrezygnować z czekającej go kariery rycerskiej i poświęcił się nauce. Zdobył gruntowne wykształcenie zarówno w dziedzinie sztuk wyzwolonych, jak i w teologii.

Studiował pod kierunkiem znanych uczonych: głośnego nominalisty – Roscelina z Compiègne, wybitnego logika – Wilhelma z Champeaux oraz teologa Anzelma z Laon. Abelard nauczał i tworzył w różnych ośrodkach klasztornych i katedralnych ówczesnej Francji. Wykładał w Paryżu przy katedrze Notre Dame oraz przy kościele św. Genowefy, gdzie otoczył się licznym gronem słuchaczy, a z czasem zyskał sławę wybitnego profesora i nauczyciela. Piotr Abelard, stosując dialektykę w teologii, podchodził krytycznie do niektórych nauk obowiązujących w Kościele i uważał, że można je odrzucić, jeżeli stoją w sprzeczności z logicznym rozumowaniem. Swoimi nowatorskimi poglądami teologicznymi, a zwłaszcza dotyczącymi dogmatu Trójcy Świętej, wywołał krytyczną reakcję wielu teologów, m.in. Bernarda z Clairvaux oraz swoich dawnych nauczycieli. Jako słynny logik, zaangażował się też w spór o uniwersalia. Uznał, że pojęcia ogólne to nie dźwięki, czy głosy, jak chciał Roscelin, a wyrazy (*sermo*), posiadające znaczenie. Piotr Abelard to uczony, który zdecydowanie ożywił studia dialektyki, a wprowadzając do szkół teorię poznania Arystotelesa, przygotował grunt pod rozwój XIII-wiecznej scholastyki.

Wpływ myśli klasycznej na kulturę umysłową w XII wieku

W tym czasie, kiedy w Paryżu słuchano wykładów Piotra Abelarda, na odległym Półwyspie Iberyjskim rozwijał się ruch tłumaczeniowy, który stopniowo, ale systematycznie, zapoznawał Europę łacińską z nowymi dziełami spuścizny piśmienniczej świata starożytnego. Ruch ten zainicjowany został w świecie arabskim, gdzie z pożytkiem dla rozwoju kultury starano się asymilować i eksploatować skarbiec myśli greckiej. Dzieła starożytnych uczonych tłumaczono najpierw z języka greckiego lub syryjskiego na arabski, a następnie dokonywano ich przekładu na łacinę. Liczne środowisko translatorów skupione było na terenie Hiszpanii, gdzie jeszcze przed połową XII wieku rozpoczęło swoją działalność kolegium tłumaczy w Toledo, założone przez arcybiskupa Rajmunda (1126-1151). Przyjeżdżali

tutaj mistrzowie z różnych krajów i ośrodków naukowych, ażeby zapoznać się z nauką arabską, a za jej pośrednictwem z dziedzictwem kultury greckiej i rzymskiej. O tym, jakim uznaniem cieszyło się Toledo świadczy list jednego ze studentów angielskich – Daniela z Morley, który pisał:

Kiedy niedawno wyprawilem się z Anglii, aby podjąć studia, przez pewien czas zatrzymałem się w Paryżu. Tam zetknąłem się z nieokrzesanymi ludźmi, którzy z wielką powagą zajmowali szkolne katedry. Mieli oni przed sobą dwa lub trzy podnóżki, a powyżej wyjątkowo ciężkie kodeksy. [...] Ludzie ci, przybierając z powodu swej niewiedzy posągowy wyraz twarzy, chcieli, zachowując zupełne milczenie, koniecznie wydać się mędrkami. Wszelako, kiedy w takiej pozie usiłowali cokolwiek powiedzieć, wydali się wyjątkowo dziecinni. [...] A ponieważ naukę Arabów, która niemal w całości zawiera się w quadrivium, w naszych czasach uprawia się zwłaszcza w Toledo, pospiesznie tam podążyłem, aby posłuchać co mądrzejszych filozofów tego świata [...].

W Toledo tłumaczono nie tylko z arabskiego od razu na łacinę, ale także z arabskiego na hiszpański i następnie na łacinę oraz z arabskiego na hebrajski i na łacinę. Przekładom poddawano zarówno przetłumaczone wcześniej na arabski dzieła starożytnych, ale także rozmaite komentarze, których autorami byli wybitni myśliciele arabscy i żydowscy. Do najbardziej znanych tłumaczy ośrodka tolekańskiego należeli: Gerard z Cremony (1114-1187), Dominik Gundisalvi (1115-1190) oraz Jan z Sevilli. Ponadto innych rejonach Hiszpanii działali m.in. Platon z Tivoli (1110-1145), pracujący prawdopodobnie w Barcelonie, Hugon z Santalla w Aragonii oraz Herman z Karyntii (ok. 1100 – ok. 1160). W większości zasłynęli oni jednak z tłumaczeń dzieł z dziedziny astronomii, geometrii i medycyny.

Już od XII wieku działały też prężne ośrodki translatorskie na terenie Italii oraz na Sycylii, w których tłumaczono dzieła uczo-nych starożytnych bezpośrednio z języka greckiego. Autorami ważnych przekładów, zwłaszcza Arystotelesa, byli tłumacze włoscy: Jakub z Wenecji oraz Burgundiusz z Pizy (†1193). Znamie-



Panorama Toledo. Fot. A. Sowisło-Przybył

nitych translatorów zgromadził ponadto dwór królów normandzkich w Palermo, gdzie w czasach Rogera II (1130-1154) i Wilhelma I (1154-1166) rozwinęło się centrum greckich studiów filozoficzno-przyrodniczych. Działał tam m.in. pochodzący z Kalabrii, wybitny uczyony i tłumacz Henryk Arystyp (†1162).

Docierające stopniowo przekłady dzieł mistrzów starożytnych zaczęły wpływać na ożywienie kultury intelektualnej Europy łacińskiej. Pewien istotny przełom w podejściu do nauki i problematyki filozoficznej nastąpił w okresie tzw. renesansu XII wieku. Odnotowano wówczas, zwłaszcza na terenie Francji, znaczny rozkwit szkół katedralnych i klasztornych, m.in. w Paryżu (szkoła przy Notre Dame, szkoła przy kościele św. Genowefy, szkoła kanoników od św. Wiktora), Laon, Tuluzie oraz w Chartres. Wspólnego ducha tego czasu oddają dobitnie słowa Piotra z Blois (ok. 1130 – 1211): *Z mroków ignorancji można wyjść do światłości wiedzy, tylko wciąż powracając z coraz to większą miłością do dzieł Starożytnych*. Największe zasługi w odrodzeniu myśli klasycznej

wniosła właśnie szkoła katedralna w Chartres, która należała do największych ośrodków naukowych tego okresu. Istotę szkoły oraz jej stosunek do dorobku kultury klasycznej najlepiej przybliży wypowiedź jednego z jej wybitnych uczonych i poetów Bernarda z Chartres (†1130), który pisał:

Jesteśmy karłami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, żeby wzrok nasz był bystrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą swoją gigantyczną wysokość.

W Chartres skupiono swoje zainteresowania na dziedzinach *quadrivium* i na naukach przyrodniczych, nie lekceważąc przy tym teologii i dociekań logicznych. Szkołę tą cechował duch ciekawości i obserwacji, na którego wpływ miała nauka grecko-arabska. Na skutek rozmaitych rozważań doszło do wielkiego przełomu w myśleniu o przyrodzie, a mianowicie reakcji przeciwko symbolicznej interpretacji zjawisk przyrodniczych. O ile dla uczonych wczesnego średniowiecza, wymiar realny świata, fizyczno-historyczny miał mniejsze znaczenie, a głównym ich problemem nie było to, jak powstają zjawiska, ale co oznaczają, o tyle pod wpływem szkoły z Chartres natura zaczęła być postrzegana jako sfera autonomiczna. Nie zrezygnowano wprawdzie z symboli i alegorii w samym opisie natury, ale przestała ona być drogowskazem, wskazującym na porządek poza doczesny. W Chartres dziedziną prawdziwej wiedzy o świecie stała się sama natura, a ten, który temu przeczył był, według mistrzów tej szkoły, ignorantem. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tej szkoły, Wilhelm z Conches (1090-1154), pisał na ten temat tak:

Ci, którzy nas namawiają byśmy przyjmowali bez wnikania wszystko, co napisano w Piśmie, są po prostu ignorantami, nie znającymi praw natury i chcieliby nas mieć za towarzyszy swej głupoty. My jednak głosimy, że we wszystkim trzeba szukać racji i uzasadnienia.

Tak więc natura, we wczesnym średniowieczu postrzegana jako *signum Dei*, w XII wieku uznana została jako *vicaria Dei* – zastępczyni Boga! Zdaniem Zbigniewa Liany:



Katedra w Palermo. Fot. A. Sowisło-Przybył

Przestaje być ona czystym symbolem a staje się ciągiem przyczyn – causarum series. Jest stworzona przez Boga [...], ale Bóg obdarzył ją autonomicznością w działaniu. Bezpośredni udział Boga w stwarzaniu ograniczony zostaje do pierwszego momentu powołania świata do istnienia. Cały jednak ornatus mundi, czyli nadanie światu harmonii i porządku oraz ukształtowania [...] zostaje powierzone właśnie naturze i jej siłom.

Powszechnie przyjmuje się, że w szkole w Chartres dominowały wpływy filozofii platońskiej, czego przykładem jest chociażby twórczość wspomnianego Wilhelma z Conches. Wielkim szacunkiem jednak cieszył się także Arystoteles, o czym najlepiej świadczą słowa jednego z największych humanistów XII wieku Jana z Salisburii (1120-1180), który pisał:

W on czas, kiedy księżę filozofów Platon opuścił ten padół zdawało się ludziom, że słońce runęło ze sklepienia niebieskiego. Lecz skoro objął po nim katedrę uczeń jego Arystoteles [...] jakby gwiazda zajaśniała nad ludzkością. Objął on wprawdzie wszystkie dyscypliny

i wykładał każdą z nich z osobna, lecz przede wszystkim logikę tak dla siebie zagarnął, że można by powiedzieć, iż wszystkich innych wyzuł z jej posiadania. A przecież takie położył zasługi i w innych dziedzinach, że pospolite imię [filozof] [...] stało się jego wyłączną własnością [...].

Wielką estymą, jak w całym średniowieczu, darzono pisma Stagiiryty z dziedziny logiki. Do największych myślicieli XII wieku, którzy oprócz myśli platońskiej sensownie i twórczo wykorzystywali dorobek filozoficzny Arystotelesa, należeli: Gilbert de la Porrée (1076-1154), Teodoryk z Chartres (1100-1150) oraz wspomniany już Jan z Salisbury.

„Wiek Arystotelesa”

Istotny przełom, jeśli chodzi o recepcję myśli klasycznej, nastąpił u progu XIII wieku, kiedy to Europa łacińska otrzymała dzięki wysiłkom tłumaczy niemal cały korpus dzieł Arystotelesa. Skwapliwie wykorzystywane dotąd pisma Stagiiryty z dziedziny logiki, uzupełnione zostały o nieznane dotąd dzieła z zakresu fizyki, metafizyki i etyki, które zainspirowały uczonych łacińskich do nowych poszukiwań intelektualnych. Zbiegło się to w czasie z rozwojem uniwersytetów oraz szkół działających zwłaszcza w środowiskach zakonów mendykanckich. Coraz więcej i częściej dyskutowano w nich nie tylko o problemach teologicznych i metafizycznych, ale również rozprawiano o zagadnieniach z dziedziny fizyki czy astronomii. Baczniymi obserwatorami i niejako cenzorami tych dysput byli hierarchowie Kościoła, którzy na czele z papieżem, kontrolowali zgodność nowych ustaleń i hipotez w zakresie filozofii i innych nauk świeckich z obowiązującymi doktrynami opartymi na biblijnych prawdach objawionych. Na skutek tego wnikliwego nadzoru doszło wkrótce do pierwszych nieporozumień, związanych z recepcją Arystotelesa. W 1210 roku został zwołany synod prowincjonalny, na mocy którego zakazano wykładania w Paryżu ksiąg przyrodniczych Stagiiryty i komentarzy do nich. Wytyczne synodu zostały potwierdzone

statutami w 1215 roku, w których zadekretowano dodatkowo, że w ramach programu studiów na paryskim uniwersytecie, będzie można korzystać jedynie z dzieł logicznych i etycznych Arystotelesa, zabroniono natomiast wykładów z metafizyki i fizyki. Pewien przełom w podejściu do pism Arystotelesa nastąpił w 1231 roku, kiedy to papież Grzegorz IX (1145-1241) w akcie dla uniwersytetu paryskiego wydał postanowienie, że magistrowie wydziału sztuk wyzwolonych będą mogli posługiwać się księgami przyrodniczymi Stagiryty, ale pod warunkiem, że wcześniej pisma te *zostaną zbadane i oczyszczone z wszelkiego podejrzenia o błędy*.

Mimo dużego zainteresowania, jakie już od początku XIII wieku budziły dzieła Arystotelesa z filozofii przyrody, niemalże do połowy tego stulecia na uniwersytecie paryskim powstawały głównie traktaty z dziedziny logiki oraz w mniejszym zakresie z etyki i gramatyki. Umiejętnie posługiwano się tam logiką arystotelesowską, znano pisma „Organonu” i komentarze do nich. Pierwszym, znanym w Paryżu wszechstronnym komentatorem ksiąg przyrodniczych Arystotelesa, ale też jego surowym krytykiem, był Roger Bacon (1214-1292) – wybitny uczyony i wykładowca uniwersytetu w Oxfordzie. Wykładał on przez jakiś czas na uniwersytecie paryskim i pozostawił po sobie pokaźny korpus komentarzy Arystotelesa, stanowiący najstarsze świadectwo nauczania fizyki i metafizyki na wydziale sztuk wyzwolonych owej uczelni.

W Oxfordzie, o wiele bardziej niż w Paryżu, przyciągała uwagę uczonych refleksja nad naturą i filozofia przyrody. Najbardziej znanym profesorem tej uczelni w pierwszej połowie XIII wieku był wybitny tłumacz, filozof i teolog Robert z Grosseteste (1168-1253), który przez niektórych historyków uważany jest za jednego z prekursorów eksperymentalnych metod naukowych na zachodzie Europy. Uczyony ten, opierając się m.in. na Arystotelesie, wyznaczył nowy kierunek badań w dziedzinie optyki.

Największy rozkwit arystotelizmu w Europie łacińskiej przypadł na drugą połowę XIII wieku. W obrębie nurtu inte-

lektualnego, ulegającego wyraźnym wpływom myśli Stagiryty, ukształtowały się wówczas dwa prądy: arystotelizm ortodoksyjny – zgodny z nauką Kościoła oraz arystotelizm heterodoksyjny – łamiący obowiązującą doktrynę. Głośnymi przedstawicielami pierwszego kierunku byli wybitni dominikanie Albert Wielki (1185/1205? –1280) oraz Tomasz z Akwinu (1225-1274), którzy uchodzą za najbardziej oryginalnych i twórczych myślicieli XIII stulecia, inspirujących się m.in. filozofią Arystotelesa.

Albert Wielki, już za życia, określany był mianem „wielkiego filozofa” (*magnus philosophus*). Uzyskał, jak na owe czasy, wszechstronne wykształcenie, studiował w Padwie, wykładał teologię w Paryżu, a następnie założył *Studium generale* w Kolonii. Przez kilka lat pełnił też funkcję prowincjała dominikańskiego Niemiec oraz był krótko biskupem Ratzbony. Albert przejawiał przede wszystkim ogromne zamiłowanie do filozofii przyrody, próbując usystematyzować, w oparciu o dorobek uczonych starożytnych, dostępną wówczas wiedzę o świecie i człowieku. Głównym przewodnikiem w zakresie dociekań filozoficznych i naukowych był dla niego Arystoteles. Posiłkując się myślą Stagiryty, głosił niezależną wartość nauki świeckiej, dla której podstawę wiedzy o świecie naturalnym stanowiło poznanie zmysłowe i empiryczna obserwacja. Albert, bodaj jako pierwszy spośród średniowiecznych intelektualistów, zdefiniował i wyraźnie rozróżnił filozofię i teologię, uznając je za dziedziny rządzące się różnymi metodami w podchodzeniu do prawdy. Według niego teolog, opierając się na objawieniu, jest ekspertem i autorytetem w sprawach wiary, natomiast filozof, biorąc za podstawę rozum, posiada większe kompetencje w sprawach doczesnych. Sąd ten wyraził takimi oto słowami:

Co się tyczy wiary, jeśli nie ma zgodności, lepiej kierować się Augustynem niż filozofami. Jeśliby natomiast mówili o medycynie, bardziej wierzyłbym Galenowi i Hipokratesowi, a jeślibyśmy mówili o naturze rzeczy, wierzę raczej Arystotelesowi albo innemu autorowi, który z doświadczenia zna naturę.



Albert Wielki na fresku z 1352 r., Treviso – Italia

Chociaż Albert był głównie encyklopedystą i kompilatorem, to jednak w jego dorobku odnaleźć można ślady oryginalnych i twórczych dociekań oraz krytycznych refleksji filozoficznych i teologicznych. Pozostawił po sobie imponującą spuściznę piarską z logiki, metafizyki, fizyki, botaniki, zoologii, mineralogii, a nawet psychologii.

Wybitnym uczniem Alberta Wielkiego był Tomasz z Akwino – jeden z najświatlejszych umysłów w dziejach myśli średnio-

wiecznej, który przez potomnych nazwany został wyjątkowym mianem *Doctor angelicus* oraz *Doctor communis*. Tomasz studiował i nauczał w różnych uniwersytetach i ośrodkach naukowych ówczesnej Europy. Swoją edukację rozpoczął jako oblat w klasztorze benedyktyńskim na Monte Cassino, a następnie kontynuował naukę w Neapolu, w Studium generale w Kolonii oraz w Paryżu. Na przemian pracował i tworzył na terenie Francji (Paryż) oraz we Włoszech (Orvieto, Rzym, Viterbo, Neapol).

Tomasz z Akwinu jest twórcą wielkiego systemu teologiczno-filozoficznego, wyrażającego chrześcijański pogląd na Boga, świat i człowieka oraz na ich wzajemne relacje. Punktem wyjścia dla Akwinaty była teoria poznania Arystotelesa, na podstawie której, w odróżnieniu do św. Augustyna, odrzucił wszelkie boskie oświecenie na poziomie poznania naturalnego.

Właściwym przedmiotem ludzkiego poznania jest świat zmysłowy: dlatego to, poznając rzeczy cielesne, człowiek uświadamia sobie, że jest podmiotem poznającym i że to za pośrednictwem ciał dochodzi do poznania w pewnym stopniu bytów duchowych, których nie ujmuje się w żadnej bezpośredniej intuicji.

Tomasz, podobnie jak jego mistrz Albert, traktował filozofię i teologię jako dwie osobne dziedziny, mające odrębny przedmiot badań:

filozof rozważa w rzeczach stworzonych to, co odpowiada im według ich natury, na przykład w ogniu jego ruch ku górze, wierny zaś rozważa w tych rzeczach to, co odpowiada im w tym, że są odnośzone do Boga, na przykład, że są przez Niego stworzone, jemu podporządkowane i inne tego rodzaju sprawy.

Według Akwinaty, świat należy badać dla niego samego, ale w przypadku gdy zachodzi jakaś niezgodność między prawdą wiary a wynikiem dociekań naukowych, to skorygować należy ten ostatni, ponieważ z natury nie może być konfliktu między wiarą a rozumem. Przyjmując takie założenie, zmagął się Tomasz nie raz z problemem wytłumaczenia sprzeczności między arystotelesowskimi poglądami na świat naturalny a prawdą

mi wiary. Chyba największą trudność sprawiła mu, jak niemal wszystkim uczonym chrześcijańskim tego czasu, pochodząca od starożytnych Greków koncepcja wieczności świata, która stała w sprzeczności z biblijną historią jego stworzenia *ex nihilo*. Akwinata był zdania, podobnie jak Albert Wielki, że jedynie wiara daje nam pewność o tym, że świat nie zawsze istniał. Tomasz zgodnie z tradycją scholastyczną utrzymywał, że można zbliżyć się na drodze rozumu do prawd wiary i Boga, ale zastrzegał przy tym, że nie wszystkie dogmaty da się w ten sposób wytłumaczyć i udowodnić.

Są jednak takie tajemnice wiary, wobec których rozum – nawet rozum anielski – jest bezsilny (na przykład dotyczące wcielenia, Trójcy Świętej i synowstwa Bożego, Eucharystii) i które tylko z objawienia znamy; nie są one rozumowi przeciwne, lecz tylko ponad jego mocą się wznoszą, ułomny jest bowiem nasz rozum i ograniczony.

Mówiąc o recepcji myśli arystotelesowskiej w XIII wieku należy wspomnieć o ważnych wydarzeniach, jakie miały miejsce od drugiej połowy tego stulecia na Wydziale Sztuk Uniwersytetu Paryskiego. W 1255 roku, w programie nauczania na tym wydziale umieszczono wszystkie dzieła Stagiryty, włącznie z fizyką i metafizyką, co odbiło się wkrótce na interpretacji arystotelizmu. Szczególny wpływ na nowy odbiór Arystotelesa wywarły dzieła jego największego arabskiego komentatora Ibn Ruszda zwanego Awerroesem, który znalazł grono zwolenników wśród uczonych zachodniej Europy. Głównymi reprezentantami nowego nurtu intelektualnego, zwanego awerroizmem łacińskim, byli Siger z Brabancji (ok. 1240 – ok. 1284) oraz Boecjusz z Dacji (ok. 1240 – 1283). Podstawą filozoficzną owego nurtu było przekonanie, że nie kto inny, ale właśnie Awerroes oddawał właściwie poglądy Stagiryty.

Nowe poglądy, popularne zwłaszcza na uniwersyteckich wydziałach artium, spotkały się z ostrą krytyką środowisk ortodoksyjnych, którym z oczywistych względów wtórowały władze Kościoła. W 1270 roku, biskup Paryża Stefan Tempier ogłosił 13 tez arystotelesowskich i awerroistycznych, które uznano za he-

retyckie i wyłączone z programu nauczania. Siedem lat później, za sprawą papieża, hierarcha ten powołał komisję teologów, a następnie przy jej pomocy opublikował 219 błędnych tez wynikających z nauk Arystotelesa i jego komentatorów. Na cenzurze znalazł się nie tylko napiętnowany awerroizm, ale również niektóre tezy Tomasza z Akwinu oraz innych znanych ortodoksyjnych teologów i uczonych. Decyzje z 1277 roku, mimo, że na jakiś czas przyhamowały rozwój idei opartych na Arystotelesie, to jednak nie przyniosły kresu recepcji myśli greckiego geniusza, który w następnych stuleciach nadal inspirował uczonych średniowiecznego świata.

Recepcja myśli klasycznej w późnym średniowieczu

Znany duński historyk nauki Olaf Pedersen, w wydanej ostatnio w Polsce książce „Dwie księgi” stwierdził, że o ile trzynastowieczni uczeni poświęcali większość czasu na asymilację, zrozumienie i poprawną interpretację filozofii Arystotelesa, to ich czternastowieczni następcy mieli większą swobodę w poddawaniu analizie myśli Stagiryty, co zaowocowało nowymi ideami oraz powstaniem nowych kierunków filozoficzno-teologicznych. Podjęły one dyskusje z dotychczasowymi nurtami, inspirowanymi wcześniej Arystotelesem.

Znaczące pobudzenie intelektualne nastąpiło zwłaszcza w środowisku franciszkanów za sprawą dwóch wielkich uczonych przedstawicieli tego zakonu – Jana Dunsza Szkota (1266-1308) oraz Wilhelma Ockhama (1285-1347). Obydwaj byli wytrawnymi teologami i logikami, a ich oryginalne i subtelne rozważania wywarły ogromny wpływ na ruch umysłowy XIV wieku, tak w kwestiach teologiczno-filozoficznych, jak i protonaukowych.

W XIV wieku, aktywnymi centrami życia naukowego, a także miejscami dyskusji, teologicznych i filozoficznych, były tradycyjnie uniwersytety. Nadal w systemie nauczania dominowały na nich dzieła Arystotelesa, a zwłaszcza jego filozofia przyrody. W sposób szczególny rozwijał się w tym czasie uniwersytet w Oksfordzie, na którym kontynuowano badanie rozmaitych zagadnień wła-

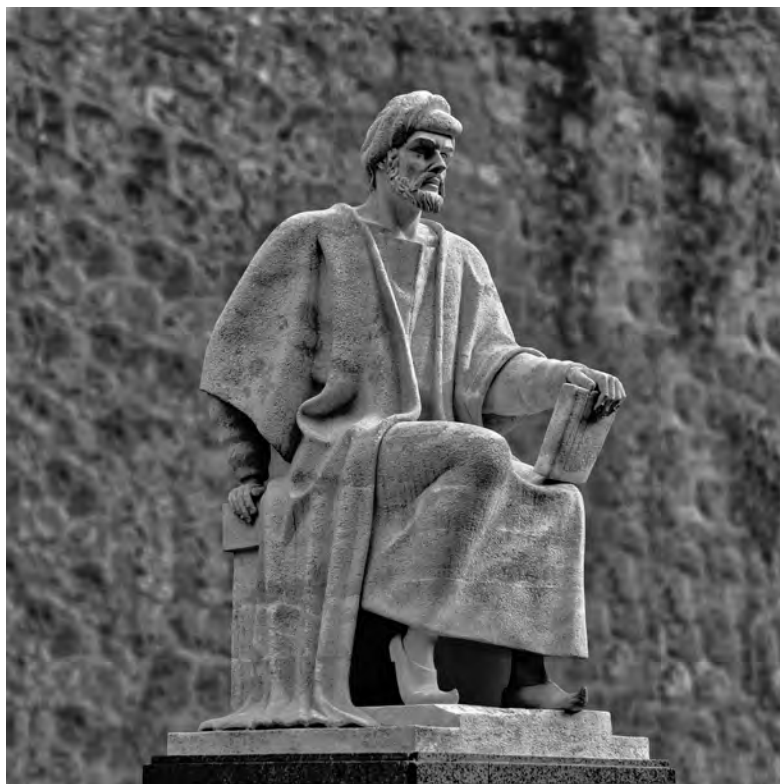


Tomasz z Akwinu na fresku Fra Angelico w klasztorze San Marco we Florencji

śnie z zakresu logiki i filozofii przyrody. Jednym z najbardziej znanych logików wykładających na tej uczelni był Ryszard Kilvington (ok.1302 – 1361), który nurtujące go kwestie z zakresu filozofii przyrody wprowadził w obszar zainteresowań logicznych. Efektem takich metod był rozwój, charakterystycznej dla Oksfordu, fizyki spekulatywnej, która stała się jedną z najbardziej wybijających się dziedzin na angielskim uniwersytecie. Posługiwano się przy tym „Fizyką” Arystotelesa – była ona najchętniej komentowanym dziełem spośród pism przyrodniczych greckiego myśliciela. Angielscy mistrzowie, w oparciu o logikę i matematykę zweryfikowali niektóre ustalenia Stagiryty, czego dobrym przykładem są prawa ruchu.

Całkiem sporą aktywność w przyswajaniu myśli mistrzów starożytnych przejawiano także w tym czasie na Uniwersytecie Paryskim. W dziedzinie sztuk wyzwolonych autorytetem pozostał tam nadal Arystoteles, a w teologii najczęściej odwoływano się do św. Augustyna, za którym stał neoplatonizm. Uniwersytet paryski wypromował w tym czasie kilku filozofów przyrody. Jednym z najsławniejszych uczonych tej uczelni był uczeń Wilhelma Ockhama Jan Buridan (1301-1358). Jest on autorem m.in. tzw. teorii impetu, opartej o wcześniejsze badania greckiego uczonego Jana Filopona (490-570), w której krytycznie odniósł się do koncepcji Arystotelesa na temat ruchu. W dziejach średnio-wiecznej nauki zapisał się także Mikołaj z Oresme (1320-1382), astronom, zwolennik heliocentryzmu i jeden z prekursorów badań kopernikańskich (pisał m.in. o dobowym obrocie ziemi). Zajmowała go głównie fizyka i matematyka, ale był również znany tłumaczem i komentatorem pism Arystotelesa. Twierdził, że nauka powinna być wykorzystywana do celów praktycznych i przynosić ludziom pożytek, np. w dziedzinie techniki. Deklaracje te nie znalazły jednak pokrycia w podejmowanych badaniach, a uprawiana w Paryżu fizyka miała charakter stricte teoretyczny i nie była wsparta żadnymi eksperymentami.

W XV wieku, pod wpływem ducha renesansu, dominującą rolę na arenie europejskiej kultury intelektualnej zaczęła od-



Pomnik Awerroesa w Kordobie. Fot. K. Zisopulu-Bleja

grywać myśl platońska. Inspirowano się nią nie tylko w filozofii, czego najlepszym przykładem jest szkoła florencka, lecz także w różnych innych dziedzinach, m.in. w sztuce i literaturze. Arystoteles stopniowo tracił swój autorytet, a jego dzieła coraz częściej stawały się przedmiotem krytyki. Podważano przede wszystkim średniowieczną scholastykę, ale co więcej, dyskusję z tym słynnym greckim uczonym podjęły rozwijające się coraz dynamiczniej nauki wywodzące się z filozofii przyrody. Myśl europejska powoli zaczęła wkraczać w erę nowożytną.

Wybrana literatura

- ANZULEWICZ H., *Albert Wielki (Wprowadzenie)*, [w:] K. Krauze-Błachowicz (red.), *Wszystko to ze zdziwienia. Antologia tekstów filozoficznych z XIII wieku*, Warszawa 2002, s. 3-12..
- BERSCHIN W., *Grecko-łacińskie średniowiecze. Od Hieronima do Mikołaja z Kuzy*. Gniezno 2003.
- FRANKOWSKA-TERLECKA M., *Filozofia XII wieku*, [w:] M. Frankowska-Terlecka (red.), *Wszystko to ze zdziwienia. Antologia tekstów filozoficznych z XII wieku*, Warszawa 2006, s. XI – XXVII.
- GRANT E., *Średniowieczne podstawy nauki nowożytnej*. Warszawa 1996.
- GRZESIK T., *Proces racjonalizacji wiary na tle sporu tzw. dialektyków z antydialektykami*, [w:] A. Kijewska (red.), *Przewodnik po filozofii średniowiecznej. Od św. Augustyna do Joachima z Fiore*, Kraków 2012, s. 119-136.
- HEINZMANN R., *Filozofia średniowiecza*. Kęty 1999.
- HELLER M., LIANA Z., MAĆZKA J., SKOCZNY W., *Nauki przyrodnicze a teologia: konflikt i współistnienie*. Tarnów 2001.
- JUDYCKA J., *Ruch translatorski we wczesnym średniowieczu*, [w:] A. Kijewska (red.), *Przewodnik po filozofii średniowiecznej. Od św. Augustyna do Joachima z Fiore*, Kraków 2012, s. 185-207.
- KRAUZE-BŁACHOWICZ K., *Filozofia XIII wieku*, [w:] K. Krauze-Błachowicz (red.), *Wszystko to ze zdziwienia. Antologia tekstów filozoficznych z XIII wieku*, Warszawa 2002, s. XIII – LIX.
- KIJEWSKA A., *Boecjusz*. Kraków 2011.
- KIJEWSKA A., *Święty Augustyn – nauczyciel doctrinae christianae*, [w:] A. Stempin (red.), *Blask Chrystianitatis*, Poznań 2018, s. 13-21.
- KIJEWSKA A., *Eriugena – filozof renesansu karolińskiego*, [w:] A. Stempin (red.), *Geniusz Europy*, Poznań 2019, s. 69-77.
- MARYNIARCZYK A., *Czy św. Tomasz z Akwinu „ochrzcił” Arystotelesa*, [w:] A. Stempin (red.), *Blask Chrystianitatis*, Poznań 2018, s. 105-113.

- MARYNIARCZYK A., *Rola filozofii greckiej w budowaniu chrześcijańskiej cywilizacji Europy*, [w:] A. Stempin (red.), *Geniusz Europy*, Poznań 2019, s. 109-118.
- MINOIS G., *Kościół i nauka. Dzieje pewnego niezrozumienia. Od Augustyna do Galileusza*. Warszawa 1995.
- OLSZEWSKI M., RUSZCZYŃSKI J., *Tomasz z Akwinu (Wprowadzenie)*, [w:] K. Krauze-Błachowicz (red.), *Wszystko to ze zdziwienia. Antologia tekstów filozoficznych z XIII wieku*, Warszawa 2002, s. 181-188.
- D'ONOFRIO G., *Historia teologii. Epoka średniowiecza*. Kraków 2005.
- PACHNIAK K., *Nauka i kultura muzułmańska i jej wpływ na średniowieczną Europę*. Warszawa 2010.
- PALCZEWSKA-JUNG E., „*Natura more geometrico*”: Średniowiecze jako pośrednik w recepcji matematyki greckiej dla potrzeb fizyki, *Studia Warmińskie* 37(1), 2000, s. 129-139.
- PALCZEWSKA-JUNG E., *Filozofia XIV wieku*, [w:] E. Jung-Palczewska (red.), *Wszystko to ze zdziwienia. Antologia tekstów filozoficznych z XIV wieku*, Warszawa 2000, s. XIII – XLV.
- PIEPER J., *Scholastyka*. Warszawa 2000.
- PEDERSEN O., *Dwie księgi*. Kraków 2016.
- PRZYBYŁ M., *Arystoteles łaciński*, [w:] A. Stempin, P. Bleja (red.), *Space-ry z Arystotelesem: 77-86*. Poznań 2017, s. 77-86.
- SADY W., *Dzieje religii, filozofii i nauki. Od Eriugeny do Mikołaja z Kuzy*. Kęty 2014
- SEŃKO W., *Jak rozumieć filozofię średniowieczną*. Kęty 2001.
- SIKORSKI A. D., *Renesans karoliński a przetrwanie tradycji antycznej*, [w:] A. Stempin (red.), *Geniusz Europy*, Poznań 2019, s. 57-68.
- VAN STEENBERGHEN F., *Filozofia w wieku XIII*. Lublin 2005.
- SWIĘŻAWSKI S., *Święty Tomasz na nowo odczytany*. Poznań 1995.
- SWIĘŻAWSKI S., *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*. Warszawa–Wrocław 2000.

Michał Brzostowicz

TRADYCJA I NOWY PORZĄDEK W PAŃSTWIE WCZESNOPIASTOWSKIM

Kiedy rozprawiamy o początkach państwa polskiego, rzadko zastanawiamy się jak wielkim wyzwaniem dla jego twórców było dostosowanie koniecznych zmian do tradycji i zwyczajów swoich poddanych. Wywołując ów problem, moglibyśmy pomyśleć, że realizacja tak śmiałego projektu dokonywała się w ogniu konfliktów, wpisanych w odwieczne zmagania „starego” z „nowym”, względnie „nowego” ze „starym”, gdzie jedno z nich, wiadomo które, musiało zatriumfować. Nie do końca mielibyśmy słuszność, bowiem bliższa analiza materiału źródłowego odsłoni nam niejednoznaczny obraz wydarzeń, procesów oraz ludzkich postaw sprzed przeszło tysiąca lat. Będziemy zatem pytać, co było zmianą, a co kontynuacją, gdzie broniono sprawdzonych rozwiązań, a gdzie dokonywano ich modyfikacji, czy osiągnięte rezultaty okazały się trwałe, czy też nie wytrzymały próby czasu, i wreszcie, czy ówczesny dorobek okazał się ważny dla kolejnych pokoleń, czy może został odrzucony i zapomniany? Nie sposób na nie odpowiedzieć w jednym i do tego w tak krótkim tekście. Prowokują jednak do innego spojrzenia na historię, z którą – jak mniemam – Czytelnik jest już dobrze obeznany.

Państwo piastowskie – specyficzne warunki powstania i rozwoju

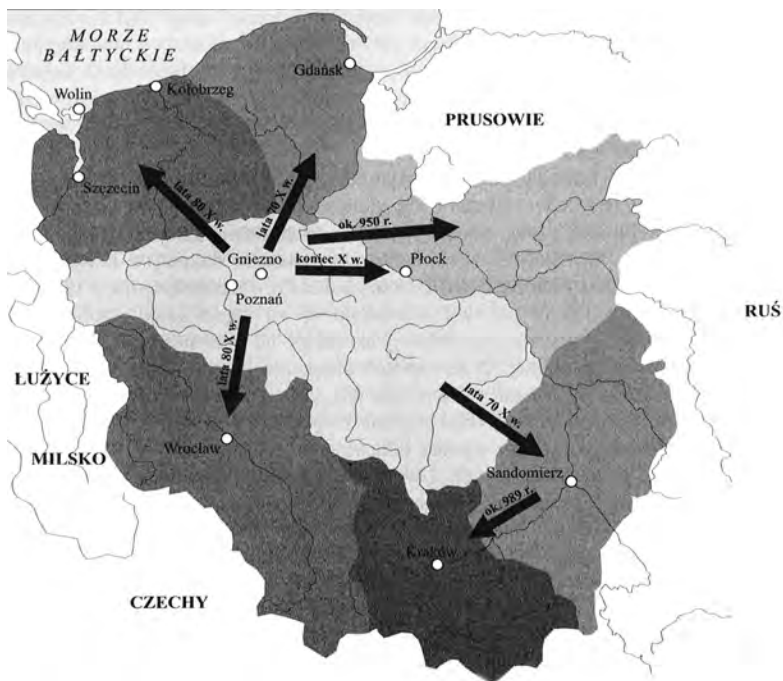
Rozpocznę od zaskakującego porównania. Otóż wydaje się, że twórcy polskiej państwowości stanęli przed niemal podobnymi problemami, z jakimi setki lat później mierzyli się ojcowie niepodległości. W 1918 roku trzeba było skleić Polskę z trzech zaborów, w których panowały różne waluty, systemy prawne i administracyjne, odmienne ścieżki rozwoju gospodarczego i kulturalnego, niejednolite poziomy edukacji, czy wreszcie odrębne warunki bytu narodowego, rzutujące na tradycje, zwyczaje i mentalność lokalnych społeczności. Nie łatwiej było w X wieku. U progu tego stulecia ziemie polskie również nie stanowiły zwartej jakości. Z pewnością, podobnie jak 100 lat temu, ich mieszkańcy nie mieli problemu z porozumiewaniem się, bowiem wszyscy należeli do słowiańskiej wspólnoty językowej, zapewne też niewiele różnili się pod względem obyczajowości, mentalności, wierzeń, organizacji społeczeństwa i jego instytucji. Związani byli jednak z różnymi regionami, znajdującymi się w orbitach wpływów rozmaitych kręgów kulturowych, wchodziłi w skład różnorodnych organizacji plemiennie-terytorialnych, niekiedy ze sobą skłóconych, odznaczających się odrębnymi rozwiązaniami ustrojowymi, prezentowali też własne tożsamości i wartości. Niejednolita była nawet ziemia, w której upatrujemy kolebkę naszej państwowości. Zatem, podobnie jak sto lat temu, a nawet bardziej, u ogromnej rzeszy ludzi silny był regionalizm, prowadzący do utożsamiania świata z najbliższą okolicą, a jego centrum z tutejszym grodem i lokalnym ośrodkiem kultu pogańskiego. Było nawet trudniej, bowiem w odróżnieniu od Polaków z 1918 roku, nie mieli tradycji posiadania własnej państwowości i związanej z tym poczucia przynależności do jednej wspólnoty.

Badaczy od dawna zastanawia pytanie, dlaczego państwo powstało w Wielkopolsce, a nie np. w Małopolsce, która w tym czasie była lepiej rozwinięta? Jeszcze bardziej frapujący jest fakt, że jego załążek uformował się we wschodniej części tego regionu, odstającej pod tym względem od ziem położonych w jego

zachodniej i południowej partii. Na domiar tego, oddalony był od ważnych szlaków komunikacyjnych. A jednak tutaj, w Gnieźnie, Poznaniu, Gieczu, na Ostrowie Lednickim oraz w Grzybowie powstały grody, które wyznaczyły centrum przyszłego państwa. Z tego terenu podjęto ekspansję na sąsiednie ziemie; spalone grody w południowej Wielkopolsce wskazują, iż nie stroniono przed brutalnymi rozwiązaniami, pośrednio też stanowią kolejne świadectwo niejednorodności tego regionu. Wydarzenia, o których tu mówimy, rozegrały się około połowy X wieku. W następnych latach w granicach władztwa piastowskiego znalazły się Kujawy, Mazowsze, Śląsk, Małopolska i Pomorze (lub tylko jego część). Teraz należało zastosować środki, dzięki którym można było utrzymać zdobycze i scalić je w jeden organizm.

Piastowie – swoi czy obcy?

W kontekście naszych rozważań pewnego znaczenia nabiera – dyskutowana od dawna – kwestia pochodzenia twórców polskiej państwowości. Jej rozstrzygnięcie mogłoby określić stanowisko rodu Piastów wobec miejscowej tradycji, pozwoliłoby snuć przypuszczenia czy się z nią identyfikowali, czy też była dla nich czymś zupełnie obcym. Od XIX wieku pokutują teorie o normańskim pochodzeniu pierwszej polskiej dynastii; odżywa ona co jakiś czas, szczególnie dzięki odkrywanym przez archeologów zabytkom (pojedynczym lub ich zespołom), o wyraźnie skandynawskiej proveniencji. Nie sposób jednak nie zauważyć, iż obecnie bardziej są one popularne wśród pasjonatów historii oraz w środowiskach masowego przekazu niż w środowiskach naukowych, odnoszących się na ogół sceptycznie do takich pomysłów. Konkurencyjną wobec niej jest sformułowana niedawno teza, wywodząca Piastów spośród uciekinierów z państwa wielkomorawskiego, które zostało rozbite w początkach X wieku wskutek najazdów wojowników węgierskich. Z kolei osobnym torem toczą się dyskusje na temat gniazda rodowego naszych pierwszych władców. Uczestniczą w nich zwolennicy miejscowego,



Rozwój terytorialny państwa polskiego wg Andrzeja Buki (2005)

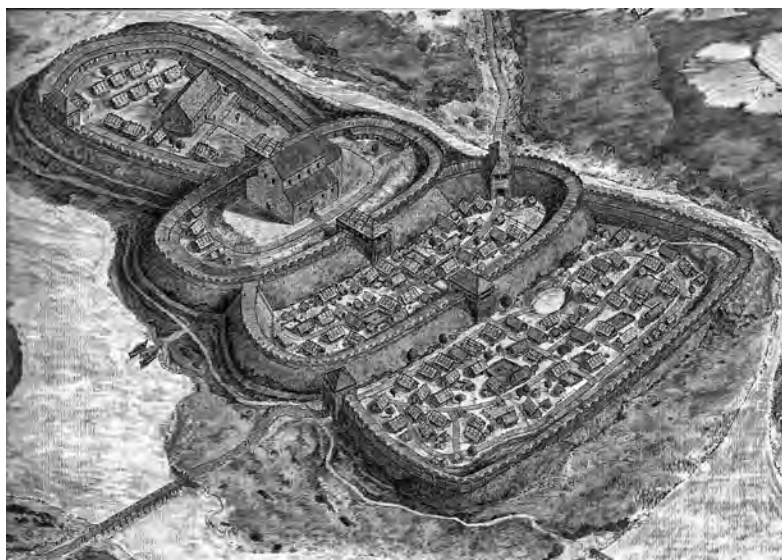
tj. „polskiego” pochodzenia dynastii, przy czym jedni lokalizują jej najstarszą siedzibę na obszarze krystalizacji naszego państwa, inni natomiast poza nim (w Kaliszu, a nawet na Mazowszu).

Sygnalizowany problem jest również frapujący, co trudny do rozstrzygnięcia, obawiam się, że nie pomogą nam nawet – podjęte niedawno – badania genetyczne szczątków władców piastowskich, panujących w późniejszych stuleciach. Można się zatem zastanawiać, co stoi za wieloma teoriami dotyczącymi pochodzenia Piastów. Dążenie do sensacji? Chęć uatrakcyjnienia naszych dziejów? A może kompleks niższości wobec innych narodów, nie pozwalający widzieć w twórcach naszej państwowości rdzennych czynników? Pewnie niektóre z wymienionych elementów

odgrywają swoją rolę, jednak osobiście wolę żywić przekonanie, że głównym motywem owych poszukiwań jest poznanie prawdy. Tymczasem coraz częściej podkreśla się w nauce charyzmatyczność pierwszych polskich władców, którzy różnymi sposobami skłonili swoich współpracowników i poddanych do realizacji swojego projektu. Pojawia się jednak pytanie, skąd wzięła się taka cecha wśród mieszkańców jednego z mniej rozwiniętych terytoriów plemiennej Polski? Skąd wiedzieli, według jakich wzorców należy organizować państwo? Czy działali intuicyjnie, czy może takie inspiracje dotarły wraz z chrztem Mieszka, czyli niejako z pierwszym otwarciem na Europę, a może nieco wcześniej? Te pytania musimy na razie pozostawić bez odpowiedzi.

Elementy organizacji państwa – grody, drużyna, elity, wspólnoty sąsiedzkie, wiece, daniny i świadczenia

Niewątpliwą zasługą archeologów jest zwrócenie uwagi na rolę grodów w krystalizacji zrębów państwa piastowskiego. Około 940 roku w Gnieźnie, Poznaniu, Gieczu, Grzybowie i na Ostrowie Lednickim powstały obiekty, które w następnych dziesięcioleciach wyznaczały jego ideowe oraz polityczne centrum. Gród, jeśli pominiemy wcześniejsze okresy pradziejów, w których się pojawiał, jest dziedzictwem czasów plemiennych. Już wtedy wyróżniał się w krajobrazie osadniczym nie tylko ziem polskich, ale całej Słowiańszczyzny. Trudno mówić o jednolitym wzorcu tej charakterystycznej budowli. Obok rozległych obiektów ze znikomymi śladami użytkowania, rejestrujemy – głównie na Połabszczyźnie i w północno-zachodniej Polsce – szereg małych, lecz dobrze ufortyfikowanych warowni. Jednym i drugim przypisuje się rozmaite funkcje, często spełniały wiele komplementarnych zadań, nie ulega jednak wątpliwości, że już w tamtych czasach stanowiły centra osadnicze, w których lub w pobliżu których koncentrowało się życie duchowe, społeczne, polityczne i gospodarcze poszczególnych wspólnot. Były również źródłem ich dumy i prestiżu.

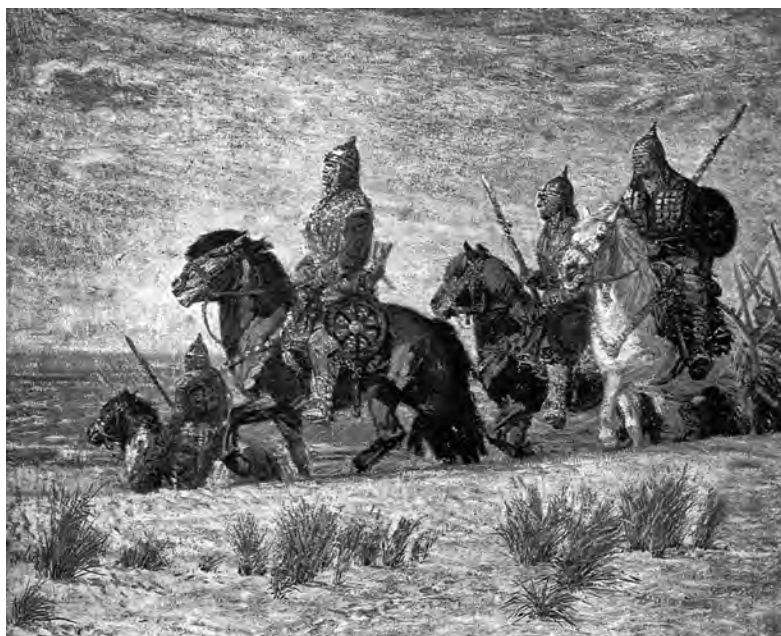


Gród wczesnopiastowski w Gnieźnie wg Zofii Kurnatowskiej (2008)

Nie inaczej postrzegano je w czasach piastowskich. Gall Anonim, pierwszy polski kronikarz, swój rozdział o potędze państwa Bolesława Chrobrego rozpoczął właśnie od opisu grodów oraz przyporządkowanych im kontyngentów sił zbrojnych. Liczebność owych drużyn rzutowała na rangę ośrodków, z którymi były związane. Badania archeologiczne odsłoniły również inne świadectwa znaczenia omawianych obiektów, przede wszystkim imponujące parametry urządzeń obronnych, wieloczołnowy – w niektórych przypadkach – plan owych założeń i wreszcie rozbudowane zaplecze osadnicze. Niektóre z tych elementów, co prawda często w mniejszej skali, znane są z grodów plemiennych, można zatem domniemywać, iż w okresie państwowym zostały twórczo rozwinięte. W pierwszym rzędzie dotyczyło to zapewne zadań administracyjno-skarbowych, niezwykle ważnych z punktu widzenia funkcjonowania monarchii. Najczęściej

jednak przypisuje się grodom funkcje militarne. Wznoszono je przy ważnych szlakach i przeprawach, a gdzieś tam, szczególnie na zachodnich i północnych rubieżach Wielkopolski, tworzyły nawet wyraźne linie obrony kraju. W czasach plemiennych tak jednoznacznych sytuacji prawie nie spotykamy. Wydaje się natomiast rzeczą prawdopodobną, iż w obydwu okresach spełniały rolę miejsc koncentracji wojsk, wyruszających na zbrojne wyprawy. Można zatem powiedzieć, że gród zachował swoje dawne znaczenie, a nawet więcej, jego rola w państwie znacząco wzrosła.

Z grodem wiąże się obecność elit oraz członków zbrojnych drużyn. Wydaje się, że w czasach piastowskich związki te były nawet wyraźniejsze niż w poprzedzającej je dobie plemiennej. Wielkie założenia znane np. z ziemi Wiślan były prawdopodobnie własnością lokalnych społeczności. Ale już niewielkie warownie typu tornowskiego mogły być przejmowane przez przedstawicieli miejscowych elit, wiodących prym w życiu politycznym poszczególnych wspólnot. Występowali oni w otoczeniu zbrojnych pocztów, których liczba zapewne wzrastała, jeśli wykazywali się nadzwyczajnymi zdolnościami dowódczymi i towarzyszyło im do tego szczęście wojenne. Mieszko I oraz Bolesław Chrobry dysponowali już licznymi drużynami, które całkowicie należały do swojego księcia. Jednak w obydwu okresach owe oddziały stanowiły jedynie część siły zbrojnej danej wspólnoty, wykorzystywanej najczęściej do wypraw na sąsiednie terytoria. Obowiązek obrony ziemi spoczywał bowiem na wszystkich wolnych i zdolnych do noszenia broni członkach wspólnoty, powoływanych przez wici rozsyłane na rozkaz księcia, a wcześniej na mocy postanowień wiecu plemiennego. Tymczasem związki elit oraz drużyn z grodem potwierdzają wyniki wykopalisk, podczas których archeolodzy znajdują części uzbrojenia i oprządzenia jeździeckiego, a także szereg przedmiotów o luksusowym charakterze, na używanie których mogły sobie pozwolić najznaczniejsze osobistości. Siła polityczna elit była niekwestionowana.



Drużyna Bolesława Chrobrego wg wizji Michała Byliny (1950)

W okresie plemiennym wywierali wpływ na życie wspólnoty, natomiast w czasach piastowskich wspierali rządy księcia, który niejednokrotnie zabiegał o ich względy.

Ważnym elementem struktury społeczności plemiennej była wspólnota sąsiedzka, znana w Wielkopolsce pod nazwą opola. Ustalała ona normy współżycia, pilnowała przestrzegania prawa, egzekwowała daniny i powinności na rzecz grodu, dysponowała też własnością lasów, łąk i wód, z której mogli korzystać wszyscy jej członkowie. Była na tyle przydatna, że władcy piastowscy oparli na niej swoje rządy. Wiodącą rolę w jej funkcjonowaniu odgrywała starszyna, lecz najważniejsze decyzje zapadały na wiecu, stanowiącym zgromadzenie wolnych członków społeczności. Zasadą była jednomysłność,

którą niekiedy wymuszano na opornych przemocą, jeśli wcześniejsze perswazje nie pomagały. O wiecach słyszymy również w czasach piastowskich; władca często się na nich pojawiał, odbywał tam sądy oraz szukał bądź wymuszał akceptację dla swoich decyzji i poczynań. Co ciekawe, jak widzimy to w żywotach św. Ottona z Bambergu, także zgodę na chrystianizację kraju uzyskiwano na wiecu jego pogańskich uczestników. Postanowienie zyskiwało wówczas moc prawną i trudno było oskarżać księcia o nielegalne działania, a że czasem, jak to było w przypadku XII-wiecznego Szczecina, władca posłużył się groźbą i szantażem, to już osobna sprawa. Tak czy inaczej żywotność pewnych instytucji ustroju plemiennego w państwie piastowskim trwała w najlepsze, posługiwano się nimi również w innych krajach średniowiecznej Europy. Wielu badaczy przypuszcza, że z pomocy wspólnot sąsiedzkich korzystano w zakresie poboru danin i powinności, potrzebnych na utrzymanie aparatu władzy. Lektura XIII-wiecznych dokumentów pozwala zauważyć, że w tym czasie funkcjonował rozwinięty system fiskalny, nie wiadomo jednak, czy i które z wymienianych tam obciążeń wywodzi się z czasów przedpiastowskich. Zdaniem Karola Modzelewskiego, w tamtym okresie przestrzegany był obowiązek stróży, obejmujący m.in. konserwację i naprawę umocnień grodowych. Czy były też inne świadczenia? Część badaczy odpowiada twierdząco, dostrzegając je głównie w tych społecznościach, gdzie miał funkcjonować ustrój wodzowski. W ich przekonaniu, śladem owych danin miały być znaleziska zapasów zbóż, odkrywanych na niektórych grodziskach doby plemienną. Do najstarszych obciążeń wprowadzanych przez władców piastowskich należeć miała danina opolna, składająca się z wołu lub krowy, odnotowana jedynie w Wielkopolsce. Z czasem zakres obciążeń wydatnie się rozszerzył, co pewnie spotykało się z niezadowoleniem wielu lokalnych wspólnot. Wydaje się jednak, że ich ciężar rozkładał się na wszystkich, stąd też był w jakimś stopniu do zniesienia.

Elementy życia gospodarczego – uprawa roli, rzemiosło, wymiana i handel

Najważniejszym elementem gospodarki mieszkańców ziem polskich w dobie plemiennej i piastowskiej była uprawa roli. W tej dziedzinie nic się nie zmieniło. Przełom państwowy, jak nazywają to niektórzy badacze, nie wprowadził bowiem jakichkolwiek innowacji w zakresie technik i sposobów eksploatacji pól. Rolnictwo pozostawało podstawowym zajęciem większości ówczesnych Polaków, było pracą ciężką, wymagającą ogromnych nakładów, a pozyskiwane plony często uzależnione były od kaprysów przyrody i pogody. Co gorsza, trzeba było ich strzec, bo nierzadko stawały się cennym łupem obcych najeźdźców i rabusiów. Wchodziły również w skład danin. Wielkość ziemi oraz inwentarza żywego, głównie bydła, stanowiły o bogactwie i pozycji społecznej danego właściciela.

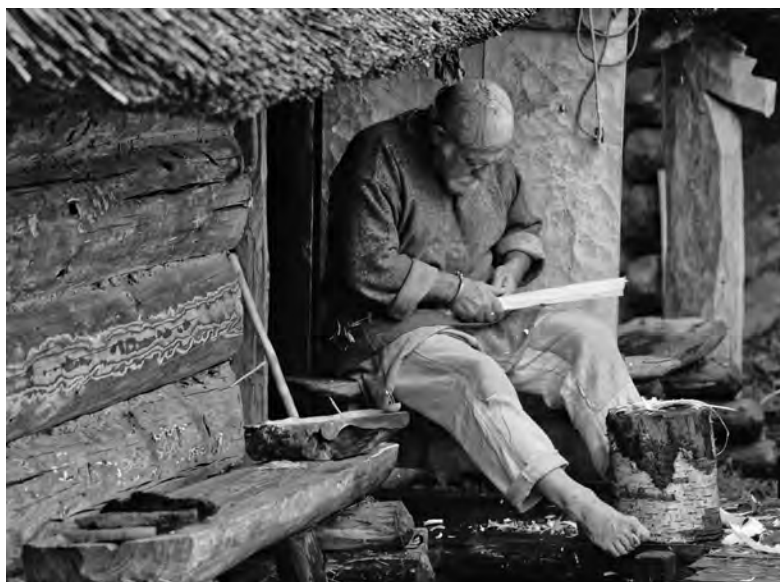
O ówczesnych gospodarstwach domowych mówi się, że były samowystarczalne. Ich mieszkańcy potrafili wszystko. W czasie wolnym od zajęć w polu wytwarzano potrzebne przedmioty, jak gliniane garnki, proste drewniane misy, talerze i łyżki, wszelkiego rodzaju tkaniny, odzież, krajki, łapcie z plecionki, stawiali też domy, obiekty gospodarcze, płoty i jedynie wyroby żelazne, nie mówiąc już o wymyślnych ozdobach, wymagały wiedzy, doświadczenia i biegłości specjalisty. Można zatem powiedzieć, iż ówczesny człowiek odznaczał się wieloma umiejętnościami, tyle że jeden był zdolniejszy od drugiego, może nawet bardziej był zainteresowany rękodzielnictwem niż pracą w polu. Dopóki jednak osada, którą zamieszkiwał, zachowywała agrarny charakter i związany z tym sposób wartościowania jednostki, nie miał w takim środowisku możliwości realizowania swych aspiracji. Sporą szansę znajdował natomiast w pobliżu grodów, których mieszkańcy, przedstawiciele elit, byli zainteresowani posiadaniem wymyślnych i wyrafinowanych jakościowo przedmiotów, bądź w emporiach rzemieślniczo-kupieckich (np. w Wolinie), gdzie mógł liczyć na zbyt swoich produktów. Proces przeno-



Orka wołami wg współczesnej rekonstrukcji (fragment scenografii wystawy „Tu powstała Polska” w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu). Fot. J. Jur

szenia się owych uzdolnionych ludzi do wymienionych miejsc rozpoczęła się jeszcze w czasach plemiennych i postępował dalej w okresie funkcjonowania państwa piastowskiego. W tych skupiskach, coraz liczniejszych, bowiem powstawały one także w pobliżu klasztorów, następowała wymiana doświadczeń i wynalazków – rosły więc umiejętności rękodzielników, podnosił się standard ich wyrobów, różnicował się też poziom między rzemiosłem wiejskim a grodowym. Efekty dostrzegamy w materiale archeologicznym, który stanowi czuły wyróżnik chronologiczny nowej epoki. Nie będę ich jednak wymieniać. Dość zatem powiedzieć, że w tym zakresie śledzimy bardziej kontynuację tego procesu niż jego początek.

Osobnym problemem pozostaje pytanie, czy omawiane zjawiska można wiązać z narodzinami profesjonalnego rzemiosła?



Przydomowe rzemiosło wg współczesnej rekonstrukcji podczas Festiwalu Słowian i Wikingów w Wolinie. Fot. M. Brzostowicz

Niektórzy badacze są sceptyczni, uważając, iż swego rodzaju normą było wykonywanie wtedy przez jednego człowieka dwóch lub więcej zawodów, co dawało lepszą szansę na zapewnienie sobie godziwych warunków bytowych. Takie sytuacje znamy z badań etnograficznych, stąd też powyższą tezę możemy uznać za prawdopodobną. W tej sytuacji zgodzimy się z twierdzeniem, iż do pełnej profesjonalizacji rzemiosła doszło kilkaset lat później, w czasach funkcjonowania miast lokacyjnych. Wiemy natomiast, że już wtedy rzemieślnik nie był równy rzemieślnikowi i niekoniecznie wynikało to z jakości produkowanych przez niego przedmiotów. W gradacji znaczenia zawodów na czele tej osobliwej hierarchii sytuował się kowal, złotnik, cieśla i murarz, a pozycję danego wytwórcy nierzadko wzmacniał fakt jego pracy na rzecz księcia, czy później również biskupa.

Podobnie jak dziś, istotnym elementem życia gospodarczego były handel i wymiana towarów. Oczywiście obydwie formy znane były wcześniej i odznaczały się zasięgiem lokalnym, ponadlokalnym, międzyregionalnym i kontynentalnym. O ich charakterze decydowała skala potrzeb osób uczestniczących w ówczesnych transakcjach. W wymiarze lokalnym obejmowały one płody rolne, zwierzęta, skóry, futra i różne przedmioty, głównie narzędzia żelazne (np. sierpy, półkoski, nożyce, haczyki wędkarskie), sprzęt codziennego użytku (noże), drobne elementy uzbrojenia (np. groty strzał), czy części stroju, słowem produkty zaspakajające byt przeciętnego gospodarstwa domowego. Natomiast wyroby luksusowe, jak biżuteria, drogie tkaniny, wymyślne elementy zastawy stołowej, trunki czy broń produkowana zagranicą były towarami pożądanymi przez elity. Większość transakcji dokonywano na targach, odbywających się w pobliżu sanktuariów i grodów z okazji różnych świąt (pogańskich, a później chrześcijańskich) oraz wszelkich innych nadzwyczajnych zgromadzeń (np. wieców). Wielu badaczy podkreśla, że istotnym czynnikiem, który zapewnił powodzenie realizacji projektu państwowego było włączenie nowopowstałego organizmu w sieć szlaków dalekosiężnych. Nieprzypadkowa zatem była ekspansja w kierunku Pomorza, gdzie rozwijały się nadbałtyckie emporia handlowe, czy też na Śląsk i Małopolskę, przez które biegły szlaki do Pragi, miejsca międzynarodowego handlu niewolnikami i futrami. Wymiernym efektem tego przedsięwzięcia był napływ srebra w formie monet, najpierw arabskich, później zachodnioeuropejskich, ozdób i innych przedmiotów (bądź ich fragmentów), powstałych z tego kruszcu. Ich depozyty w postaci skarbów koncentrują się w dawnym centrum państwa piastowskiego, w pobliżu jego najważniejszych ośrodków grodowych. Tym samym odsłania się nam kolejna, konkretnie gospodarcza rola owych obiektów. Mówiąc o napływie srebra, warto wspomnieć o zdobywającej ostatnio powodzenie tezie głoszącej, że stanowiły one zapłatę za sprzedaż niewolników; zyski z tego handlu

miałyby ułatwić sfinansowanie budowy państwa piastowskiego. Ile jest w tym prawdy, nie wiemy. W moim przekonaniu, nie na tym jednak wspierała się budowa piastowskiego dzieła; mógł to być zaledwie jeden ze środków jego realizacji. Pojawiające się przy okazji różne fantastyczne teorie (np. pomysły przypisywania grodom roli etapowych obozów dla pędzonych na targi niewolników) nie zasługują na poważne traktowanie.

Chrześcijaństwo i dawna wiara

Prawdziwym wyzwaniem dla władcy i jego poddanych było jednak przyjęcie chrześcijaństwa. Porzucenie wiary ojców z pewnością nie należało do łatwych decyzji, bowiem jak żadna inna godziła w panujący system wartości i podstawy porządku społecznego. Od dawna więc badacze zastanawiają się nad motywami, które skłoniły Mieszka do przyjęcia nowej religii. W zdecydowanej większości upatrują w nich kalkulacje polityczne; na tym tle odosobnionym i funkcjonującym trochę na opłotkach nauki pozostaje pogląd Philipa E. Steele'a, wedle którego nasz pierwszy historyczny władca miał doświadczyć autentycznego nawrócenia. W pewnym sensie konweniuje on z relacją Thietmara, podkreślając rolę czeskiej księżniczki Dobrawy w skłonieniu świeżo poślubionego męża do przejścia na łono Kościoła. W każdym razie w 966, lub około 966 roku, Mieszko I przyjął chrzest, a nieznacznie później, w 968 roku, do jego kraju przybył biskup Jordan, który podjął misję wśród pogańskich mieszkańców tego państwa. Wspomniany przed chwilą Thietmar pisał, że *ciężką miał z nimi pracę, zanim niezmordowany w wysiłkach, nakłonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej*. Wiemy jednak, że sukces nie był wcale oczywisty, trudno było go zresztą osiągnąć w tak krótkim czasie. Słowa niemieckiego kronikarza bardziej więc pasują do wielowiekowych zmagania ludzi Kościoła w średniowiecznej Polsce niż do działań jej pierwszego misjonarza.

Osiągnięcie sukcesu w dziele nawracania pogańskich ludów wymagało od prowadzących misję dobrego przygotowania.

Przede wszystkim należało opanować język i zdobyć wiedzę na temat danego kraju, panujących tam relacji politycznych, wiary oraz obyczajów i mentalności jego mieszkańców. Niezbędna była też pomoc miejscowych, znających drogi, osiedla, lokalne stosunki i odpowiednich ludzi, szczególnie takich, którzy cieszyli się autorytetem w swoich środowiskach. Zdobycie ich poparcia, przekonanie ich do własnych racji miało tu znaczenie fundamentalne, natomiast całą strategię postępowania należało zaplanować w ten sposób, by przebiegała ona w zgodzie z obyczajami nawracanego ludu. Nie bez znaczenia były tu cechy osobiste misjonarza, umiejętność dostosowania się do sytuacji, trafienia do serc i umysłów ludzi.

O przebiegu misji w państwie piastowskim, poza cytowanym już ogólnikowym stwierdzeniem Thietmara, niewiele wiemy. Pewnych szczegółów możemy się jedynie domyślać na podstawie innej akcji misyjnej, przeprowadzonej na Pomorzu w XII wieku przez biskupa Ottona z Bambergu. W jej opisach zwraca uwagę charakterystyczny schemat postępowania: najpierw zdobycie poparcia księcia i jego otoczenia, następnie uzyskanie akceptacji starszyny plemiennego oraz uczestników wiecu i wreszcie rozpoczęcie chrystianizacji kraju od jego głównych ośrodków. Biskup Jordan, a później jego następca Unger, mieli o tyle ułatwione zadanie, iż od początku dysponowali protekcją władcy, który – jak można się domyślać – był inicjatorem całego przedsięwzięcia. Nie dość zatem, że był dla swoim poddanych przykładem przejścia na nową wiarę, to jeszcze mógł zastosować groźbę wobec tych, którzy mieli opory przed pójściem w jego ślady. Kolejnym elementem, niezwykle drastycznym lecz niezbędnym, było publiczne niszczenie miejsc kultu i symboli dawnej religii; w oczach ówczesnych ludzi brak reakcji bogów na takie działania stanowił dowód ich słabości, a jednocześnie pokaz siły Boga chrześcijan. To ostatecznie przekonywało do konwersji. Trudno jednak oczekiwać, by z dnia na dzień stali się gorliwymi wyznawcami nowej religii. Wyznawali ją po swojemu, tj. po pogańsku, kultywując



*Zaprowadzenie chrześcijaństwa w państwie piastowskim
wg wizji Jana Matejki (1889)*



*Model wczesnopiastowskiej katedry w Poznaniu (fragment scenografii wystawy
„Tu powstała Polska” w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu).
Fot. P. Namiota*

wciąż praktyki magiczne, w których nierzadko wykorzystywano symbole chrześcijańskie. Takie zachowania budziły zgorzelenie ludzi Kościoła, którzy próbowali je wyeliminować. Jednym ze sposobów było nadawanie pewnym działaniom oprawy liturgicznej, np. święcenie potraw, pól uprawnych, budowli, narzędzi, warsztatów i wyrobów rzemiosła, środków transportu, broni i znaków wojskowych, itp. Szereg tych zwyczajów funkcjonuje do dziś. Materialne ślady wielu praktyk magicznych, wykonywanych po 966 roku odkrywają archeolodzy, inne świadectwa zachowały się w źródłach pisanych. Natomiast za miarę sukcesu poczytywano udział neofitów w obrzędach chrześcijańskich – niedzielnej mszy świętej, chrztach i pogrzebach, jak też przestrzegania postów czy odbywania pokuty.

A jednak nowa religia wydatnie przyczyniła się do zmian w państwie piastowskim, była najpoważniejszym czynnikiem jego modernizacji. Na arenie międzynarodowej wzmocniła prestiż jej władców, którzy mogli z dużą swobodą uczestniczyć w rozgrywkach politycznych. Co więcej, syn i następca Mieszka I, Bolesław Chrobry, sam zainicjował akcje misyjne wśród Prusów i Jaćwingów, realizowane odpowiednio przez św. Wojciecha i św. Brunona z Kwerfurtu. Mimo doznanych niepowodzeń, odbyły się w Europie szerokim echem, wyrabiając naszemu władcy opinię gorliwego propagatora chrześcijaństwa. To umożliwiło mu uzyskanie zgody na utworzenie arcybiskupstwa w Gnieźnie oraz biskupstw w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Tymczasem dzięki nowej religii krajobraz osadniczy Polski wzbogacił się o pierwsze kamienne budowle nawiązujące do wzorów zachodnioeuropejskich – kościoły, katedry oraz palatia książęce z kaplicami. Powstawały one w grodach, które stały się oparciem dla akcji misyjnej. Mówiąc o skutkach wprowadzenia nowej religii, nie sposób nie zauważyć jej wpływu na rozwój rodzimej kultury intelektualnej i artystycznej. Duchowni stanowili najbardziej wykształconą warstwę społeczeństwa, często doradzali władcy w sprawach państwowych, spełniali również funkcje diploma-



Rotunda św. Mikołaja z około XII wieku w Cieszynie. Fot. M. Brzostowicz

tyczne na arenie międzynarodowej. Przy katedrach powstawały szkoły, w których naukę pobierali przyszli kapłani, następcy tronu, a być może też dzieci wielmożów. Przy kościołach i w klasztorach gromadzono księgi, tam też powstawały pierwsze dzieła piśmiennictwa polskiego. W tym środowisku pojawiły się też najstarsze kroniki opisujące dzieje władców piastowskich. Kultura artystyczna ściśle była związana z liturgią oraz wystrojem kościołów. Niewiele z tego zachowało się do naszych czasów i tylko pewne fragmenty odkrywane są dziś przez archeologów. Prawdziwymi dziełami sztuki były iluminacje, zdobiące księgi liturgiczne. Z kolei integralną częścią nabożeństw stała się piękna muzyka chóralna, której uczono w szkołach katedralnych.

Należy sobie zdać sprawę, iż szereg przekształceń zbliżających państwo piastowskie do innych monarchii chrześcijańskiej Europy realizowano przy udziale obcych, przede wszystkim duchowieństwa, ale również rzemieślników (np. murarzy, wznoszących kamienne budowle, złotników), kupców, czy też wojów, zasilających oddziały posiłkowe. Przynosili ze sobą wiedzę i doświadczenie, a także wzorce dla wielu nowych rozwiązań. Sądzić można, że w równym stopniu wzbudzali zainteresowanie, jak i zazdrość, a może nienawiść ze strony miejscowych. W szczególności objawiała się zapewne w najbliższym otoczeniu księcia, gdzie przedstawiciele dawnej starszyny mogli poczuć się odsuwani od dotychczasowych wpływów. O takich konfliktach źródła jednak nie informują. Oczywiście do czasu, bowiem w latach 30. XI wieku wystąpiły one już z taką siłą, że nie mogły zostać niezauważone przez średniowiecznych kronikarzy.

Państwo – początek nowej tradycji

Wtedy państwo piastowskie przeżyło poważny kryzys. Tragiczny finał rządów Mieszka II, wygnanie jego syna Kazimierza, pojawienie się uzurpatorów, reakcja pogańska i wreszcie niszczycielski najazd księcia czeskiego Brzetysława w 1038 roku spowodowały, że dalsze istnienie monarchii stanęło pod znakiem

zapytania. Skalę upadku plastycznie opisał Gall Anonim, wedle którego grody w Gnieźnie i Poznaniu *tak długo pozostawały w opuszczeniu, że w kościele świętego Wojciecha Męczennika i świętego Piotra Apostoła dzikie zwierzęta założyły legowiska*. Ale wówczas stała się rzecz niezwykła. Otóż, zarówno na arenie międzynarodowej, jak też w samym kraju, zrozumiano, że istnienie państwa piastowskiego jest konieczne w utrzymaniu niezbędnego ładu. Czynniki ten sprzyjał działaniom powracającego z wygnania Kazimierza, który w trakcie swojego panowania zdołał odbudować monarchię, zyskując chwalebny przydomek Odnowiciela. Jego dzieło pomyślnie kontynuował Bolesław Śmiały. Okazało się zatem, że Piastowie przez lata wdrażający nowy porządek, w wielu punktach akceptujący i rozwijający stare urządzenia, zdołali stworzyć własną tradycję dynastyczną i państwową. Ona właśnie stała się fundamentem sukcesu twórców drugiej monarchii, do niej odwoływały się przyszłe pokolenia, z niej również i my czerpiemy.

Państwo piastowskie – triumf nowoczesności czy innowacja tradycji?

W swoim tekście zaproponowałem nieco inne spojrzenie na początki państwa polskiego od tego, do którego Czytelnik zdążył się przyzwyczaić. Myślę jednak, że warto było wpisać dobrze nam znaną i wielokrotnie już opowiedzianą historię w kontekst odwiecznych zmagania tradycji z nowoczesnością. Te natomiast nie zawsze przebiegały, i przynajmniej, prawie nigdy nie przebiegają, z taką siłą, jak moglibyśmy sobie wyobrazić. Zmiany, nawet gwałtownie wprowadzane, wymagają czasu, by mogły zostać przyswojone i zaakceptowane. Siła tradycji jest czynnikiem, z którym zawsze należy się liczyć; w końcu, jak przed laty zauważył czeski etnolog i kulturoznawca Otokar Nahodil, to właśnie ona decyduje o tym, które z innowacji, dokonanych już wynalazków i odkryć, zostaną zachowane i zestereotypizowane, a tym samym przekazane przyszłym pokoleniom. Tradycja, wbrew po-

wszechnym przekonaniom, nie jest skostniałym systemem, lecz zjawiskiem żywym, zmieniającym się i ubogacającym się nie tylko o nowinki, ale też o niektóre składniki dorobków równoległe do niej rozwijających się kultur. Z tego powodu każda generacja może otrzymać ją w innym kształcie i w jeszcze innym pozostawić swoim następcom.

W praktyce splot tradycji i nowoczesności bywa tak silny, tak ze sobą zrośnięty, że trudno go rozszukać. Twórcy polskiej państwowości realizując swój doniosły projekt sami byli wychowankami własnej tradycji, która zapewne wywarła wpływ na ich myśli i działania. Rozszerzając go na inne terytoria, stykali się nie z jedną, ale z wieloma lokalnymi tradycjami, zbieżnymi jedynie w niektórych elementach. Wielkość i mądrość naszych pierwszych władców polegała na tym, że potrafili umiejętnie wykorzystać stare rozwiązania do nowych potrzeb, a jednocześnie dostosować zmiany do warunków, w jakich panowali. Można oczywiście dowodzić, iż niektóre z ówczesnych procesów (np. przenoszenie się uzdolnionych rzemieślników do grodów lub emporiów handlowych) dokonywałyby się bez konieczności istnienia państwa, wszak rozpoczęły się jeszcze przed jego powstaniem, jednak nie sposób zaprzeczyć, iż czynnik ten znacznie je zdynamizował. Niewątpliwie nowoczesność wyzwoliła impuls do innowacji tradycji, której państwo i nowa religia stały się istotnymi składnikami. Czy powinniśmy zatem wskazywać zwycięzcę tego starcia? Uważam, że nie, bowiem obydwie strony, jak świetnie skonstatował przywoływany już przeze mnie Otokar Nahodil, są jak dwaj bliźniacy, tyle, że jeden z nich bywa partnerem trudnym i wymagającym.

Wybrana literatura

ANONIM TZW. GALL, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław 1996.

BOROŃ P., *Słowiańskie wiece plemienne*, Katowice 1999.

- BRZOSTOWICZ M., *Tradycja i nowy porządek. Mieszkańcy Wielkopolski w obliczu przemian zachodzących w X-XIII wieku*, [w:] S. Moździoch (red.), *Stare i nowe w średniowieczu. Po między innowacją a tradycją. Spotkania Bytomskie*, t. 6, Wrocław 2009, s. 23-50.
- BRZOSTOWICZ M., *A może Poznań? W poszukiwaniu gniazda rodowego Piastów*, [w:] A. Różański (red.), *Gemma gemmarum. Studia dedykowane Profesor Hannie Kočce-Krenz*, t. 1, Poznań 2017, s. 111-128.
- BUKO A., *Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej*, Wyd. I, Warszawa 2005.
- BUKO A., *Małopolska i Wielkopolska IX-X wieku w perspektywie badań archeologicznych*, [w:] W. Drelicharz, D. Jasiak, J. Polewski (red.), *Spór o początki państwa polskiego. Historiografia, tradycja, mit, propaganda*, Kraków 2017, s. 15-36.
- DZIEWULSKI W., *Likwidacja pogaństwa na Pomorzu Zachodnim*, *Zapiski Historyczne*, t. 25, 1960, s. 7-31.
- KARA M., *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Poznań 2009.
- KRONIKA THIETMARA, tłum. i oprac. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953.
- KURNATOWSKA Z., *Początki Polski*, Poznań 2002.
- KURNATOWSKA Z., *Początki i rozwój państwa*, [w:] M. Kobusiewicz (red.), *Pradzieje Wielkopolski*, Poznań 2008, s. 297-396.
- MODZELEWSKI K., *Dziedzictwo plemienne w ustroju Polski Piastowskiej*, *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, t. 23, 1975, s. 251-283.
- MODZELEWSKI K., *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Wrocław 1987.
- MODZELEWSKI K., *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004.
- MOZDZIOCH S., *CastrumunitissimumBytom. Lokalny ośrodek władzy w państwie wczesnopiastowskim*, Warszawa 2003.
- MOZDZIOCH S., *„Bodaj się Piastów rządy nam święciły”. Archeologia o początkach państwa piastowskiego*, [w:] M. Rębkowski, S. Rosik (red.), *Populi terrae marisque. Prace poświęcone pa-*

- mięci Profesora Lecha Leciejewicza*, Wrocław 2011, s. 67-81.
- NAHODIL O., *Tradycja jako definiens kultury*, *Lud*, t. 74, 1991, s. 5-21
- POLESKI J., *Małopolska w VI-X wieku. Studium archeologiczne*. Kraków 2013.
- POMORZE ZACHODNIE W ŻYWOTACH OTTONA, tłum. i oprac. J. Wikarjak, Warszawa 1979.
- STEELE PH. E., *Nawrócenie i chrzest Mieszka I*, Wyd. II, Warszawa 2016.
- TYSZKIEWICZ J., *O schyłkowym pogaństwie na ziemiach polskich*, *Kwartalnik Historyczny*, t. 73, 1966, s. 549-562.
- URBAŃCZYK P., *Mieszko Pierwszy tajemniczy*, Toruń 2012.
- URBAŃCZYK P., *Zanim Polska została Polską*, Toruń 2015.

Zbyszko Górczak

JAK POLSKA BOLESŁAWÓW PRZEKSZTAŁCIŁA SIĘ W POLSKĘ KAZIMIERZA WIELKIEGO

W potocznej świadomości historycznej Polaków okres rozbięcia dzielnicowego, którego umowne ramy czasowe wyznaczają śmierć i tzw. „testament Bolesława Krzywoustego w 1138 r. oraz koronacja królewska Władysława Łokietka w 1320 r., nie cieszy się zbyt dobrą opinią. Ten negatywny obraz ukształtował się pod wpływem starszej historiografii polskiej. Powstająca w XIX w., rodzima, nowoczesna nauka historyczna rodziła się w czasach rozbiorów i utraty własnej państwowości. W naturalny sposób gloryfikowała więc silne, scentralizowane struktury władzy, upatrując w organizacji państwowej najwyższe dobro narodu i społeczeństwa. Uznawała jednocześnie za pozytywne wszystkie te zdarzenia i procesy, które państwo i władzę centralną wzmocniały, a zarazem za negatywne wszystko to, co władzę tę ewentualnie osłabiało.

Ofiarą tej skrzywionej optyki, która na długo zdominowała sposób postrzegania dziejów ojczystych zarówno przez profesjonalnych historyków jak i ogół społeczeństwa, stała się m.in. wspomniana wyżej epoka rozbięcia dzielnicowego. Uznawano ją za wielce niepomysłny okres w dziejach narodu i państwa, naznaczony piętnem rywalizacji wewnątrzdynastycznej, wojen domowych, a przede wszystkim słabości na arenie polityki

zewewnętrznej i niezdolności do oporu wobec wrogich najazdów. O ile nadchodzące ze Wschodu napady Tatarów, Prusów czy Litwinów, chociaż bolesne, powodowały czasowe tylko zniszczenia, o tyle planowa i systematyczna ekspansja sąsiadów zachodnich: Brandenburgii, Czech, a nade wszystko Zakonu Krzyżackiego, doprowadziła do znaczących i trwałych ubytków terytorialnych, utraty wielu ziem położonych na zachodnich, północnych i południowych rubieżach podzielonych księstw piastowskich: Pomorza, Śląska, Ziemi Lubuskiej. Szczególnie bolesna okazała się kwestia krzyżacka, gdyż Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego sprowadzony został na ziemie polskie za sprawą samych książąt piastowskich, by następnie wykorzystać ich słabość celem stworzenia własnego państwa i rozwinięcia ekspansji również kosztem uprzednich dobroczyńców. W ten sposób Krzyżacy awansowali na głównego, odziedziczonego po poprzedniej epoce, wroga odrodzonego i zjednoczonego ostatecznie Królestwa Polskiego. Wroga, z którym toczyć przyszło następnie ciężkie boje. Jeżeli dodać do tego silny napływ żywiołu niemieckiego, który zaznaczył się przede wszystkim w obrębie stanów rycerskiego, duchownego i mieszczańskiego, ale w niektórych regionach, np. na Śląsku, dotyczył również ludności chłopskiej i prowadził zarówno do licznych konfliktów z miejscowym rycerstwem czy duchowieństwem, jak i do germanizacji rozległych połaci kraju (Śląsk, Pomorze), obraz nieszczęść „narodu” pozbawionego silnego, scentralizowanego państwa staje się pełny. Na przełomie XIX i XX w. przemawiał do wyobraźni tym bardziej wyraziście, że był to czas powstawania i bujnego rozwoju ruchów politycznych o zabarwieniu nacjonalistycznym. Narastało w ten sposób przekonanie, że naród może rozwijać się pomyślnie tylko w warunkach posiadania własnej, dominującej nad społeczeństwem organizacji państwowej, której emanację stanowi silna władza centralna, w wiekach średniowiecza monarcha. Ponieważ późniejsze doświadczenia związane z epoką upadku państwa polskiego w XVIII w. i zaborami zdawały się

potwierdzać to przekonanie, utrwaliło się ono ostatecznie w powszechnej świadomości.

Niejako w opozycji do dzielącego je okresu podziału i upadku jawiły się wcześniejsza epoka pierwszych Piastów oraz późniejsze lata walki o zjednoczenie kraju i szybki wzrost jego znaczenia za Władysława Łokietka i zwłaszcza Kazimierza Wielkiego. Dobę pierwszych Piastów wyraźnie idealizowano, wskazując na liczne osiągnięcia Mieszka I, a szczególnie trzech władców o imieniu Bolesław: Bolesława I Chrobrego, Bolesława II Śmiałego i Bolesława III Krzywoustego. To ze względu na ich osoby ukuto popularne określenie „Polska Bolesławów”, oznaczające dwa pierwsze stulecia istnienia państwa polskiego. Istotnie „Bolesławowie” mieli się czym pochwalić: koronacje królewskie, misja św. Wojciecha, utworzenie arcybiskupstwa w Gnieźnie, poszerzenie granic, zwycięskie wojny z Niemcami, triumfalne wejścia do Kijowa. Mniej chętnie wspomniano o równie licznych chwilach upadku oraz niepowodzeń: tzw. „reakcji pogańskiej”, najeździe czeskiego księcia Brzetysława, tragicznym i do dziś dnia budzącym kontrowersje konflikcie pomiędzy Bolesławem Śmiałym a biskupem krakowskim, św. Stanisławem. Całkowicie poza świadomością przeciętnego miłośnika historii ojczystej pozostawały nadto społeczne i gospodarcze uwarunkowania monarchii Bolesławów: despotyczny charakter władzy, która dowolnie dysponowała życiem i mieniem poddanych, militaryzacja państwa oraz ogrom obciążeń materialnych, które w postaci różnego rodzaju danin i robocizn spadały na barki ludności chłopskiej. Były to obciążenia oparte na niepisanym, zwyczajowym tzw. „prawie książęcym” (*ius ducale*), zwanym również „starym prawem” albo „prawem polskim”, przyznającym księciu i jego urzędnikom rozliczne uprawnienia sądowe, administracyjne oraz majątkowe wobec poddanych. W dodatku wysokość, rodzaj oraz czas poboru danin i świadczeń nie została w żaden sposób uregulowana, aparat państwowy ściągał je adekwatnie do własnych, aktualnych potrzeb, pełniąc przy tym wszel-

kiego rodzaju nadużycia. Praktyki te opisywali nasi pierwsi kronikarze: Gall Anonim (ogłędnie i w zawoalowany sposób, nie mógł przecież otwarcie krytykować swego chlebobdawcy – Bolesława Krzywoustego) oraz mistrz Wincenty Kadłubek (ostro i bezpośrednio, gdy przedstawiał poczynania „tyrana”, czyli księcia Mieszka III Starego, przeciwnika swego protektora – Kazimierza II Sprawiedliwego). Maksymalna militaryzacja państwa, rosnące obciążenia nakładane na chłopów, awanturnicza często polityka zagraniczna (wymuszana koniecznością zapewnienia zajęcia drużynie i zdobywania niezbędnych dla jej utrzymania łupów) – to wszystko kryło się za fasadą sukcesów politycznych „Bolesławów”, uykając jednak zazwyczaj spojrzeniu przyszłych pokoleń Polaków, szukających przede wszystkim dawnej chwały narodu. Stąd nieuniknione okresy klęsk i załamań przypisywano chętniej nieudolności tego czy innego władcy (np. Mieszka II, syna Bolesława Chrobrego, którego już w XIII w. Wincenty z Kielczy obdarzył przydomkiem „Gnuśny”) niż strukturze organizacji państwa, społeczeństwa i gospodarki. Tymczasem „prawo książęce” oraz nieuregulowany system poboru danin dusiły inicjatywę i postęp ekonomiczny, a despotyczna i wszechwładna władza monarsza krępowała aktywność społeczeństwa.

Negatywny sposób postrzegania epoki rozbitcia dzielnicowego jako takiej zaciążył na ocenie wydarzeń z 1138 r., czyli wydania tzw. „testamentu Bolesława Krzywoustego”, a nawet na opinii samego władcy. Bolesława III Krzywoustego przedstawiano zwykle jako księcia odnoszącego sukcesy i zasłużonego dla państwa: odparcie najazdu niemieckiego, podbój i chrystianizacja Pomorza, umocnienie zachodnich rubieży kraju, skuteczna obrona niezależności arcybiskupstwa w Gnieźnie przed zakusami Kościoła magdeburskiego. Jako dysonans jawiła się tylko nieszczęsna, podjęta jakoby na łożu śmierci (tak przedstawia to mistrz Wincenty Kadłubek), może pod wpływem drugiej żony (Niemki z pochodzenia), może podyktowana przesadną troską o młodszych synów z tegoż małżeństwa, może skutkiem star-



*Bolesław Krzywousty wg Jana Matejki (1890-1892). Poczet królów
i książąt polskich (domena publiczna)*

czego osłabienia władz umysłowych, decyzja o podziale państwa pomiędzy trzech, czterech lub pięciu synów (na ten temat trwają dyskusje historiografii). To właśnie, godne ubolewania postanowienie stać się miało źródłem trwających dwa stulecia nieszczęść państwa.

Tymczasem powyższy sposób rozumowania jawi się w świetle poważnych badań historycznych najzupełniej błędnym. Przede wszystkim celem księcia bynajmniej nie wydaje się podział kraju i proste zabezpieczenie przyszłości każdego z licznych synów. Przeciwnie, Bolesław zamierzał utrzymać jedność państwa (zwłaszcza na arenie zewnętrznej) oraz zapobiec wojnom domowym po własnej śmierci. Zadanie to okazało się niezwykle trudne wobec istoty patrymonialnego modelu państwa, tzn. państwa stanowiącego prywatną własność monarchy i podlegającego podziałom spadkowym pomiędzy synów niczym zwykłe gospodarstwo. W taki sposób funkcjonowały zresztą niemal wszystkie organizmy państwowe wczesnośredniowiecznej Europy, w tym i monarchia piastowska. Powyższa zasada ustrojowa w połączeniu z ambicjami książęcych potomków powodowała, iż w każdym właściwie pokoleniu dynastii pojawiały się ostre konflikty, wojny domowe, szukanie pomocy u sąsiadów czy sprowadzanie obcych najazdów, o ile tylko umierający władca pozostawił kilku synów. Bolesław Chrobry wygnał przyrodnych braci, synów Mieszka I i Ody, przeciwko Mieszkowi II zbuntowali się z obcą pomocą dwaj inni synowie Chrobrego, trudne doświadczenia własnej młodości i walk z przyrodnim bratem Zbigniewem miał również sam Bolesław Krzywousty. Zaciążyły one na pierwszych kilkunastu latach panowania monarchy.

Aby zapobiec takiemu rozwojowi sytuacji Bolesław ustanowił skomplikowany system dziedziczenia ziemi i władzy, który każdemu z pięciu synów (a w przyszłości również ich potomkom) dawał własną dzielnicę oraz perspektywę objęcia pozycji rezydującego w Krakowie księcia zwierzchniego (pryncepsa), o ile tylko pożyją wystarczająco długo. Wspomnianego pryncep-



Bulla ołowiana z czasów Bolesława Krzywoustego: a) awers; b) rewers.
Głębokie, pow. gnieźnieński. Zbiory Muzeum Archeologicznego
w Poznaniu. Fot. P. Namiota

sa wyposażył w liczne prerogatywy, zwłaszcza w polityce zagranicznej i starał się o zapewnienie mu przewagi nad krewnymi. Opierać się ona miała na nie ulegającej podziałom tzw. dzielnicy pryncypackiej z Krakowem, która nie była dziedziczną lecz przypadała wraz tytułem najstarszemu każdorazowo członkowi dynastii, czyli seniorowi.

Plan ten okazał się niewykonalny (podobnie jak podobna próba podjęta w XI w. na Rusi przez Jarosława Mądrego), co wynikało nie tyle nawet z objawionych ambicji synów Bolesława Krzywoustego, ale z postawy rosnących w siłę i odgrywających coraz większą rolę w państwie warstw możnowładztwa świeckiego, rycerstwa oraz ludzi Kościoła. Pod rządami pierwszych pokoleń dynastii piastowskiej warstwy te uformowały się w służbie

państwa i stopniowo zyskiwały na znaczeniu, gromadząc ziemię i bogactwa oraz powiększając związaną z tym niezależność. Ich ambicjom nie odpowiadała już zjednoczona monarchia i dominująca nad wszystkim władza księcia. Toteż w kolejnych konfliktach pomiędzy potomkami Bolesława Krzywoustego brały one stronę młodszych braci, dążących do utrzymania posiadanych władztw oraz powiększenia zakresu samodzielności wobec pryncypsa. Doprowadziło to ostatecznie do obalenia postanowień statutu Bolesława Krzywoustego oraz utrwalenia się i pogłębienia podziałów dzielnicowych. Należy raz jeszcze podkreślić, iż stało się to wbrew zamysłom umierającego w 1138 r. księcia.

W nowych warunkach, w obliczu zastąpienia jednolitego państwa systemem kilku, a następnie kilkunastu faktycznie odrębnych i niezależnych księstw piastowskich, zmniejszeniu uległa siła i pozycja władzy monarszej. Coraz liczniejsi książęta dzielnicowi, często skłóceni, rywalizujący ze sobą i prowadzący niejednokrotnie otwarte wojny, zmuszeni byli zabiegać o przychylność i poparcie wspomnianych wyżej, liczących się politycznie warstw społecznych: duchowieństwa, możnowładztwa, rycerstwa, a w przyszłości również mieszczaństwa. Za poparcie takie słabnąca władza książęca zmuszona była płacić nadaniami kolejnych praw i przywilejów ekonomicznych oraz politycznych, przyznawanych początkowo indywidualnie konkretnym osobom, rodzinom czy instytucjom kościelnym, a następnie zbiorowo, całym grupom poddanych. Osłabiało to książąt, ale rozluźniało zarazem sztywny gorset sprawowanej przez nich kontroli, otwierając drogę do większej aktywności społeczeństwa w różnych dziedzinach życia oraz korzystnych w ogólnym rozrachunku przekształceń gospodarczych, społecznych i politycznych.

Jako pierwsze skorzystało z nowej sytuacji duchowieństwo. Ludzie Kościoła, coraz liczniejsi w Polsce od chwili przyjęcia chrztu przez Mieszka I w 966 r., nie stanowili początkowo jakiegś wyrażnie odrębnej grupy społecznej. Oczywiście, wyróżniali się wykonywanymi funkcjami, sposobem życia, poziomem wykształcenia,

cudzoziemskim niekiedy pochodzeniem itp., ale pod względem prawnym pozostawali jak wszyscy inni poddany mi księcia. Podlegali jego sądownictwu, zobowiązani byli do takich czy innych świadczeń, od władcy otrzymywali nominację na sprawowane urzędy kościelne, co dotyczyło wyższych dostojników, biskupów i opatów, którym monarcha przyznawał godności w ramach tzw. prawa inwestytury. Władca odbierał też od nich przysięgę wierności, podobnie jak od wszystkich innych poddanych. Jako faktyczny fundator, dobroczyńca i opiekun Kościoła w Polsce korzystał również na różne sposoby z jego zasobów, które w dużej części pochodziły zresztą z nadań i darowizn książęcych. Podróżujący wraz z dworem władcy zatrzymywali się chętnie w dobrach kościelnych, korzystając z tzw. prawa stanu (stacji), czyli obowiązku udzielenia im przymusowej gościny. W podobny sposób postępowali urzędnicy książęcy. Szczególnym widocznym przejawem władzy monarchy nad Kościołem pozostawało tzw. „prawo łupu” (łac. *ius spoli*), czyli możliwość zgarniania przez panującego ruchomego majątku po zmarłym duchownym. W praktyce dotyczyło to zwykle biskupów i prowadziło do częstych nadużyć, zajmowano bowiem nie tylko prywatne zasoby gotówki czy różnego rodzaju kosztowności, ale również cenne przedmioty z wyposażenia katedr, w tym relikwiarze i naczynia liturgiczne. Pomimo protestów, książęta nie rezygnowali z tego zwyczaju, stanowił on bowiem jedno z niewielu dostępnych w kraju źródeł pieniędzy i kruszców. Od następcy zmarłego biskupa, mianowanego przecież przez księcia, domagano się zgody na przyjęcie ogołoconej z wyposażenia katedry.

Na niższych szczeblach struktury kościelnej podobna sytuacja dotyczyła kościołów wiejskich oraz rezydujących przy nich duchownych. Kościoły te zostały w większości ufundowane przez prywatnych właścicieli ziemskich, traktowano je jak własność fundatora, niczym folwark albo młyn. Właściciel mógł taki kościół sprzedać, ofiarować w wianie, podzielić w spadku. Dysponował w praktyce jego dochodami i wyposażeniem oraz

ustanawiał sprawującego liturgię duchownego. Ten ostatni wywodził się często z grona poddanych feudała, w pełni od niego zależny, słabo wykształcony, pozostawał poza zasięgiem władzy i kontroli biskupa. Ci niższego szczebla duchowni nie różnili się zbyt trybem życia od okolicznych chłopów, również pod względem obyczajowym. Nie przestrzegano bowiem wówczas w Polsce celibatu i zakładanie rodzin przez ludzi Kościoła pozostawało na porządku dziennym. W krajach Europy Zachodniej, gdzie również panowały podobne stosunki, sytuacja zaczęła jednak zmieniać się od połowy XI w. pod wpływem hasła tzw. „reformy gregoriańskiej”, postulującej podniesienie poziomu umysłowego i moralnego duchowieństwa, a także wyzwolenia duchownych i Kościoła spod władzy osób świeckich. Na niższych szczeblach dotyczyło to zniesienia instytucji „kościół prywatnego”, na szczeblach wyższych uwolnienia biskupów i opatów spod władzy królów i książąt, a papieża od przewagi cesarskiej. Doprowadziło to do ostrych sporów oraz długotrwałej walki papieża z cesarstwem w XI-XII w., ale do odległej Polski echa tych wydarzeń docierały z dużym opóźnieniem i aż do końca XII w. panowały u nas dawne stosunki.

Oslabienie władzy książęcej w XII w. otwarło jednak drogę do zmian. Kościół polski znacząco wzrósł już w siłę, rozbudował swoje struktury, zyskał niezależne od monarchy źródło dochodów w postaci nadawanych sobie dóbr ziemskich, w czym uczestniczyli zarówno sami książęta, jak i coraz liczniejsi możni. Ustanawiając skomplikowany system dziedziczenia godności pryncypsa, Bolesław Krzywousty uczynił gwarantem przestrzegania tych postanowień Stolicę Apostolską. Stąd legalna zmiana rozporządzeń statutu sukcesyjnego wymagała zgody papieża. To właśnie zamierzał uczynić najmłodszy syn Bolesława, książę Kazimierz II Sprawiedliwy, który nie dość, że władzę w Krakowie osiągnął drogą zamachu stanu, to tamtejszy tron zamierzał pozostawić w spadku własnym, małoletnim jeszcze potomkom. A tymczasem godność pryncypsa przyspaść powinna najstarszemu w danej chwili członkowi dy-



Wizerunek Kazimierza Sprawiedliwego na posadzce kościoła w Wislicy. Fot. M. Przybył

nastii. Chcąc przekonać Kościół polski oraz Stolicę Apostolską do poparcia tych planów i zmiany porządku dziedziczenia księstwa krakowskiego, Kazimierz nadał w 1180 r. na zjeździe w Łęczycy grupy przywilej dla duchowieństwa polskiego. Konkretnie postanowienia okazały się jeszcze skromne i ograniczały się do kwestii ekonomicznych: zniesiono obowiązek przymusowego goszczenia księcia w dobrach kościelnych (tzw. stacja) oraz wspomniane wyżej prawo łupu (zwyczaj zajmowania ruchomości po zmarłym biskupie). Nie było jeszcze mowy o swobodach sądowych i politycznych, ale i tak ten tzw. „przywilej łęczycy” stał się kamieniem milowym, wyznaczającym początek nowej epoki w dziejach państwa i społeczeństwa. Był to bowiem pierwszy w Polsce przywilej zbiorowy, przeznaczony dla dużej, określonej grupy poddanych, ograniczający dotychczasową wszechwładzę

monarchy. Oznaczał początek formowania się społeczeństwa stanowego, tzn. społeczeństwa podzielonego na wyodrębnione grupy, z których każda posiadała własne prawa i przywileje, różniące się od statusu prawnego pozostałych grup. Ostatecznie wykształciły się w Polsce w dobie rozbitcia dzielnicowego cztery stany: duchowieństwo, rycerstwo (szlachta), mieszczaństwo i stan kmięcy, a podziały stanowe na setki lat zdominować miały życie społeczne i polityczne, trwając aż do XIX w.

Samo duchowieństwo właściwy zrąb swoich przywilejów otrzymało w początkach XIII w., za sprawą działalności arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza. Ten wybitny dostojnik Kościoła i bardzo zręczny polityk potrafił zorganizować wokół siebie grupę młodszych książąt piastowskich, skłóconych z innymi dynastami (głównie z poprzedniego pokolenia). Oferując wsparcie papieża i Kościoła w ich wewnętrznych rozgrywkach doprowadził do tego, że w Borzykowej (1210 r.) oraz Wolborzu (1215 r.) książęta-juniorzy nadali duchowieństwu szereg przywilejów o charakterze ekonomicznym, sądowym i politycznym: prawo swobodnego wyboru biskupów przez kapituły katedralne (dotychczas biskupów mianował książę), odrębne, własne sądownictwo dla duchownych (dotychczas podlegali sądowi książęcemu), rozległy immunitet ekonomiczny i sądowy dla dóbr kościelnych (zwolnienie majątków Kościoła od większości danin i podatków państwowych oraz zniesienie podległości zamieszkującej tam ludności sądownictwu monarszemu, które zastąpiły sądy kościelne). Przywileje te wyzwały Kościół polski spod władzy książąt, stały się na całe stulecia podstawą jego samodzielnosci politycznej, sądowej i ekonomicznej, oznaczały też zarazem rozdzielenie państwa i Kościoła, ten drugi do tej pory stanowił bowiem w istocie część maszyny państwowej. Ugruntował się też ostatecznie stan duchowny, jako pierwszy, w pełni uformowany stan w Polsce.

Równolegle, chociaż w mniej spektakularny sposób, postępował proces zdobywania przywilejów przez rycerstwo (póź-

niejszą szlachtę). W mniej spektakularny, gdyż w tym wypadku książęta przyznawali zwykle prawa i ulgi indywidualnie, poszczególnym osobom, rodzinom czy rodom. Ponieważ ludzie świeccy nie posiadali wówczas umiejętności czytania i pisania oraz przywiązywali niewielką wagę do dokumentów, nadania te przeprowadzano ustnie i nie zostały śladów w źródłach, pozostając dla współczesnych historyków mniej uchwytne. Stąd liczne dawniej dyskusje na temat początków stanu rycerskiego oraz podstawowego trzonu jego przywilejów. Rycerstwo było początkowo zawodem i zaliczano do tej grupy ludzi służących księciu konno i zbrojnie (niem. Reiter - jeździec). Ponieważ służba ta stanowiła podstawę władzy monarchy, musiał on siłą rzeczy o swoich rycerzy zadbać. W czasach pierwszych Piastów grupował ich w oddziałach drużyny, liczących za Mieszka I 3 tys. wojowników, a za rządów Bolesława Chrobrego już 4,3 tys. konnych zbrojnych. Stacjonowali oni w grodach, otrzymywali od monarchy wszystko, czego potrzebowali: od koni i oręża po posagi dla synów i córek. Część historyków już właśnie wojom Mieszka I i Bolesława Chrobrego przyznawała status odrębnego stanu, gdyż miała ich łączyć z władcą szczególna więź, oparta na wzajemnej przysiędze wierności. Obecnie początki formowania się rycerstwa jako wyodrębnionej grupy społecznej wiąże się z czasami Kazimierza Odnowiciela (1034-1058), który odbudowując państwo polskie po zniszczeniach powstania ludowego oraz najazdu czeskiego nie był w stanie utrzymywać drużyny w dotychczasowy sposób, wzorowany na przodkach. Zmuszony koniecznością, zaczął rozdawać drużynnikom ziemię razem z zamieszkującą tam ludnością (zdaniem części historiografii nadawał tylko prawo bezpośredniego, indywidualnego pobierania należnych księciu od wieśniaków świadczeń, co z czasem uznano jednak za nadanie ziemi i ludzi). Obdarowany drużynnik miał się w ten sposób utrzymywać i ekwipować na własny koszt, by stawać zbrojnie na wezwanie monarchy. Politykę tę kontynuowali kolejni władcy, zwłaszcza Bolesław Krzywousty, nadaniami

ziemskimi uposażając również instytucje kościelne. To osadzenie drużyny na ziemi stało się w istocie początkiem formowania się stanu rycerskiego, a podstawę przynależności stanowiło posiadanie ziemi na tzw. „prawie rycerskim” (*ius militari*), czyli wolnej od innych obciążeń na rzecz księcia poza obowiązkiem służby zbrojnej.

Rycerze obrabiali stopniowo w kolejne, przyznawane przez panujących przywileje. W XIII w. uformował się ich *corpus*, uznawany za nieodłączną część *ius militari* oraz znak przynależności do stanu rycerskiego. Przywileje te podzielić można na dwie grupy: związane z samą osobą rycerza oraz z posiadaną przez niego ziemią. Przywileje osobiste to: tzw. prawo nieodpowiednie (*ius non responsivum*), czyli prawo rycerza do odmowy poddania się sądowi urzędnika książęcego (kasztelana lub sędziego) i odwołania się do osobistego sądu monarchy, wyższe niż w przypadku innych poddanych główszczyzna i nawiązka (kara i odszkodowanie za zabójstwo lub zranienie), obowiązek wykupienia rycerza z niewoli przez władcę jeżeli dostał się do niej podczas wyprawy wojennej, wreszcie prawo do odszkodowania za ewentualne straty poniesione na wojnie. Przywileje związane z ziemią posiadaną na prawie rycerskim to: szerszy zakres dziedziczenia (ziemię rycerską można było dziedziczyć w linii żeńskiej oraz bocznej, podczas gdy np. ziemię chłopską dziedziczono automatycznie tylko z ojca na syna), dziesięcina swobodna (prawo wyboru przez rycerza instytucji kościelnej, której będzie oddawał dziesięcinę z ziemi „uprawianej własnym pługiem”, podczas gdy chłopom odbiorcę dziesięciny wyznaczał odgórnie biskup), szeroki immunitet ekonomiczny i sądowy dla włości rycerza (czyli daleko idące zwolnienia żyjących w jego majątku chłopów od świadczeń na rzecz księcia oraz władzy sądowej urzędników monarchicznych - dochody te oraz jurysdykcję przejmował rycerz jako pan feudalny), prawo posiadania prywatnych, ufortyfikowanych siedzib (uprzednio grody oraz inne umocnienia mógł wznosić tylko panujący).

Jak już wspomniano, przywileje te władcy nadawali w XII – XIII w. indywidualnie, na tyle jednak masowo, że stosunkowo szybko uległy upowszechnieniu. Sprzyjała temu rodowa organizacja rycerstwa w Polsce, gdzie (odmiennie niż w wielu krajach Europy) rody jako grupy kilku – kilkudziesięciu rodzin zachowały znaczenie i formę wspólnoty. Oznaczało to, iż przywileje nadane jakiemuś wybitnemu możnowładcy czy rodzinie traktowano jako przynależne również ich dalszym krewnym, współrodowcom czy nawet niespokrewnionym, ale pozostającym w służbie klientom. W początkach XIV w. swobody *ius militari* uważano za tak oczywisty przywilej każdego rycerza, że ci, którzy jakimś zrzędzeniem losu jeszcze ich formalnie nie pozyskali, prawa te po prostu uzurpowali. Z tych samych przyczyn nie wykształcił się w Polsce typowy dla wielu krajów (np. dla Niemiec) podział szlachty na wyższą i niższą. Prawa przyznawane wybitniejszym przedstawicielom tego stanu przejmowali bowiem za sprawą struktury rodowej ich mniej prominentni współrodowcy. Na podstawie nie do końca jeszcze w dobie rozbitcia dzielnicowego uformowanego i zamkniętego stanu rycerskiego uformował się pod panowaniem ostatnich Piastów, zwłaszcza Kazimierza Wielkiego, stan szlachecki. Przejął on dotychczasowe przywileje rycerstwa, wykorzystując różne okazje wymógł następnie na władcach poszerzenie ich zakresu. Ale też nie wszyscy rycerze weszli w skład szlachty. Poza wykazującym specyficzne cechy rozwoju politycznego, społecznego i gospodarczego Mazowszem usunięto bowiem poza nawias stanu szlacheckiego większą część rycerstwa uboższego, tzw. szeregowego, czyli rycerzy mniej zamożnych, nie posiadających dóbr feudalnych z poddanymi chłopami i gospodarujących na własnym kawałku ziemi. Stanowili oni dotychczas większą część rycerstwa, ale wobec przemian w sztuce wojennej, rosnącej roli ciężkiej jazdy oraz związanych z tym kosztów utrzymania konia i zakupu coraz droższego ekwipunku, przestali być potrzebni władzy książęcej i królewskiej. Nie powoływano ich na wyprawy i odmawiano statusu szlach-

cica (podkreślonego od XIV w. posiadaniem herbu). W ten sposób stan szlachecki zamknął się i ograniczył (stał się dziedzicznym – aby przynależć do szlachty należało urodzić się z obojga rodziców „herbowych”). Formalnie dokonało się to w czasach Kazimierza Wielkiego. Na większości ziem polskich szlachta stanowiła 2-3% ogółu społeczeństwa, podobnie jak w innych krajach Europy z wyjątkiem Hiszpanii, w której masy drobnej szlachty żyły z trwających permanentnie wojen z muzułmanami. Inaczej ułożyła się sytuacja na Mazowszu, gdzie w wyniku specyficznych uwarunkowań (ciągłe, pograniczne wojny w lesistym i bagnistym terenie z Prusami, Jaćwingami oraz Litwinami) drobne rycerstwo okazało się nadal potrzebne i uzyskało status szlachecki, potwierdzony pozyskaniem herbów. W ten sposób stan ten obejmował na Mazowszu aż 20% ludności tej dzielnicy. Była to w większości szlachta bardzo uboga, tzw. zaściankowa, żyjąca niczym chłopci na niewielkich gospodarstwach albo też zupełnie ziemi pozbawiona (tzw. gołota). Posiadała jednak pełne prawa społeczne i polityczne przynależne swemu stanowi, co w przyszłych stuleciach miało bardzo poważnie zaważyć na życiu politycznym Rzeczypospolitej Szlacheckiej.

Uformowanie się kolejnych dwóch stanów: mieszczańskiego i kmiecego powiązane było ściśle z przemianami gospodarczymi w kraju. Status ogółu ludności wieśniaczej w monarchii wczesnopiastowskiej budził znaczne kontrowersje w dawniejszej literaturze przedmiotu, nie brakowało opinii o jej niewolnym lub półwolnym charakterze. Obecnie przeważa pogląd o generalnie wolnej kondycji wieśniaków, którym powstająca organizacja państwowa gwarantowała zachowanie podstawowych praw (np. prawa do użytkowania uprawianej ziemi), w zamian żądając jednak rozbudowanych i nieokreślonego wymiaru świadczeń na rzecz księcia oraz jego urzędników. Istniały nadto bardzo liczne, specjalne kategorie ludności wiejskiej, przeznaczone do wykonywania konkretnych posług i posiadające własny, odrębny status: ludzie służebni, dziesiętnicy, narocznicy, smardowie itp.



Pieczęć majestatyczna Kazimierza Wielkiego. Fot. P. Namiota

Dokładne określenie ich kondycji budziło ożywione spory w historiografii, które w wielu przypadkach nie doprowadziły zresztą do jednoznacznych konkluzji. Wszyscy oni podlegali regulacjom wspomnianego wyżej, zwyczajowego „prawa książęcego”.

Ten stan rzeczy zaczął zmieniać się wraz z coraz większą liczbą czynionych przez książąt nadań ziemskich na rzecz możnych, rycerstwa i Kościoła. Obecnie przeważa pogląd, iż początki wielkiej, feudalnej własności ziemskiej wiązały się właśnie z nadaniami monarszymi i historycy raczej nie doszukują się ich już w dobie przedpaństwowej, w domniemanych posiadłościach starszyny rodowej czy arystokracji plemiennej. Zdaniem części badaczy, darowizny owe dotyczyły pierwotnie tego, czym sam władca dysponował, czyli nie ziemi jako takiej, a tylko prawa indywidualnego pobierania świadczeń od zamieszkujących dany obszar chłopów. Z czasem, wraz z postępami feudalizacji, uznano je jednak za nadania ludzi i ziemi. Dla obdarzonego w ten sposób możnowładcy lub instytucji kościelnej sama ziemia miała przy tym znaczenie drugorzędne. W słabo ówczesnie zaludnionej Polsce wolnych gruntów nie brakowało, prawdziwe źródło dochodów stanowili uprawiający je i oddający świadczenia ludzie. We własnym interesie posiadacza ziemskiego to ich należało więc w taki czy inny sposób pozyskać. Tradycyjną metodą sprowadzania osadników pozostawało uprowadzanie brańców podczas zwycięskich wypraw wojennych. Wyprawy te podejmowano zresztą często głównie w tym właśnie celu, a jeńcy stanowili najważniejszy łup. Książęta osadzali ich później na ziemi jako tzw. „dziesiątników” (celem sprawowania kontroli organizowano ich w dziesiątki i setki), ofiarowywali instytucjom kościelnym, część zdobyczy przypadała też rycerstwu i możnym. O dużej skali tego rodzaju poczynań świadczą zachowane po dziś dzień nazwy miejscowe utworzone od owych przymusowych osadników: Prusy, Czechy, Pomorzany itp. Oczywiście, również ziemie polskie bywały obiektem podobnych najazdów i wielu brańców uprowadził np. w 1038/1039 r. czeski książę Brzetysław. Tak czy

inaczej, epoka rozbicia dzielnicowego i osłabienie jednolitej dotychczas organizacji państwowej ograniczyły podejmowanie zwycięskich wypraw zewnętrznych oraz możliwości zdobywania brańców. A zapotrzebowanie na osadników ze strony gromadzących coraz liczniejsze i rozleglejsze posiadłości możnych świeckich oraz duchownych rosło. Należało pomyśleć o zdobywaniu ich w inny sposób.

Skoro osadników nie dało się już sprowadzać siłą, zaczęto czynić starania, by przybyli z własnej woli, co wiązało się z zaferowaniem im lepszych niż gdzie indziej warunków. W praktyce oznaczało to wyznaczanie przez właściciela ziemskiego określonego z góry wymiaru świadczeń. Po ich uiszczeniu chłop mógł swobodnie dysponować resztą plonów wedle własnej woli. Stanowiło to istotną nowość w porównaniu z pobieranymi wedle potrzeb i uznania władz daninami prawa książęcego. Aby jednak móc zaferować takie warunki, feudał musiał posiadać ziemię obdarzoną immunitetem (przynajmniej ekonomicznym), czyli zwolnioną od wszystkich albo większości świadczeń pobieranych przez urzędników monarszych. Zabiegający o poparcie książęta doby dzielnicowej zaczęli nadawać takie ulgi w drugiej połowie XII w. Początkowo miały one charakter wyjątkowego i nadzwyczajnego przywileju, udzielano ich nieczęsto, a rangę zwolnienia podkreślało to, że zazwyczaj sam władca wytyczał w terenie granice objętego immunitetem obszaru. Dokonywał tego poprzez akt tzw. ujazdu (czyli objazdu), osobiście obchodząc lub objeżdżając konno immunizowane grunty. W XII i początkach XIII w. zdarzało się to na tyle rzadko, że czynność ta dawała często nazwę powstającej następnie w danym miejscu osadzie. Stąd liczne w Polsce miejscowości o nazwach Ujazd czy Ujazdek.

Dysponując zwolnionymi od ciężarów prawa książęcego gruntami feudał świecki czy duchowny mógł następnie oferować osadnikom wspomniany wyżej, uregulowany wymiar świadczeń, trafiających oczywiście do jego własnych spichrzów,

gdyż były to jeszcze daniny w naturaliach. Ofertę tę kierowano teoretycznie do tzw. „ludzi luźnych”, czyli osób z różnych powodów nieposiadających własnego gospodarstwa i stałego miejsca zamieszkania. Trafiło się ich całkiem sporo, ale nie przyzwyczajeni na ogół do ciężkiej, systematycznej pracy na roli nie stanowili zazwyczaj dobrego materiału na osadników. Toteż w praktyce w nowo zakładanych wsiach osiedlali się najczęściej zbiegowie, chłopci ze starych osad, podległych ciężarom prawa książęcego, szukający lepszych warunków do życia. Podawali się za ludzi luźnych, wolnych od wszelkich zobowiązań, co w ówczesnych warunkach trudne było do sprawdzenia. Zresztą nikomu na zbyt dociekliwym dochodzeniu prawdy nie zależało, właściciele ziemscy witali bowiem osadników z otwartymi ramionami. W rezultacie rozwój nowych wsi odbywał się ze szkodą dla starych osad, a przede wszystkim dla tradycyjnych dochodów monarszych. Stąd książęta usiłowali początkowo przeciwdziałać tym formom osadnictwa, zakazując możliwym przyjmowania kolejnych ludzi na służbę. Czynić tak miał np. Mieszko III Stary, a przynajmniej przypisuje mu to nieprzychylny księciu kronikarz, mistrz Wincenty Kadłubek, podając te poczynania jako przykład tyrańskiego charakteru rządów tego monarchy. W istocie Mieszko usiłował raczej bronić tradycyjnych podstaw władzy książęcej, ale idąc przeciwko prądowi czasu stał na straconej pozycji. Nowe formy osadnictwa rozwijały się bowiem względnie szybko, przysparzając korzyści zarówno feudałom, jak i chłopom. Jedynym skutecznym sposobem powstrzymania zbiegostwa okazało się nadawanie przywileju uiszczania świadczeń w uregulowanej wysokości również mieszkańcom starych osad, co zaczęto czynić coraz szerzej, upowszechniając nowe rozwiązania. Wsie obdarzone nowym prawem nosiły często nazwę „Lgota” albo „Ligota” (od uzyskanych „lgot”, czyli ulg), niejednokrotnie zachowaną po dziś dzień. Ten wczesny etap przeobrażeń stosunków osadniczych w Polsce historiografia nazywa umownie tzw. „osadnictwem na prawie polskim”, przez analogię do nieco później-

szego osadnictwa „na prawie niemieckim”. O szczegółach tych poczynań poinformowani jesteśmy stosunkowo słabo. Wobec niewielkiej jeszcze wówczas na ziemiach polskich znajomości pisma oraz małej roli dokumentu pisanego konkretne umowy zawierano bowiem ustnie, co zdecydowanie ograniczyło rodzaj oraz liczbę dostępnych historykom źródeł odnoszących się do tej kwestii.

Już w końcu XII w. pojawiły się próby pogodzenia „wody z ogniem”, czyli rozwijania akcji kolonizacyjnej z pominięciem przyjmowanego dotąd z niechęcią przez książąt, sięgania po osadników wywodzących się z miejscowej ludności, której tradycyjne świadczenia stanowiły podstawę skarbowości państwa. Podjęto zamiar ściągnięcia osadników z zagranicy, z krajów Europy Zachodniej. Pomysłem tym sprzyjało względne przeludnienie, które pojawiło się już wówczas w zachodniej części kontynentu w następstwie silnego wzrostu demograficznego oraz ekstensywnych zazwyczaj metod uprawy roli. Zaczynało brakować ziemi łatwej do wzięcia pod uprawę, co skłaniało wielu do szukania lepszej przyszłości w odległych krainach na Wschodzie: na podbijanym przez niemieckich feudałów Połabiu, w Czechach, na Węgrzech, w Polsce. Inicjatorami tego rodzaju przedsięwzięć stały się w naszym kraju instytucje kościelne: klasztory, utrzymujące kontakt z macierzystymi domami na zachodzie Europy, oraz pochodzący często z Zachodu biskupi, mogący liczyć na wsparcie pozostawionych w ojczyźnie krewnych. Ułatwiała to akcję rekrutacji potencjalnych osadników. Szczególną i zapewne nieco przesadnie ocenianą rolę pionierów przypisywano w tym względzie zakonowi cystersów. Istotnie, pierwsze ślady podobnej inicjatywy sprowadzenia na ziemi polskie osadników chłopskich z zachodniej Europy odnajdujemy w dokumencie fundacyjnym klasztoru w Lubiążu, wystawionym w 1175 r. przez księcia śląskiego Bolesława I Wysokiego. Władca zezwolił mnichom na osiedlenie obcych kolonistów oraz na to, że będą się oni rządzić własnym prawem. Nie jest jasne, czy inicjatywa ta

zakończyła się sukcesem, ale już w tym akcie odnajdujemy istotne nowości, związane z nową formą ruchu osadniczego. Otóż aby przyciągnąć obcych kolonistów należało zapewnić im nie gorsze warunki niż mieli u siebie oraz zagwarantować, iż nie zostaną (oni sami lub ich potomkowie) zrównani z miejscową ludnością i poddani regułom „prawa książęcego”. Oczekiwali więc gwarancji specjalnego statusu prawnego, potwierdzonego spisany dokumentem, zgodnie z istniejącą już na Zachodzie praktyką. Oznaczało to, iż tzw. „kolonizacja na prawie niemieckim”, jak ją później nazwano, od samego początku opierała się na aktach pisanych, wystawianych zarówno przez pana gruntowego, jak i lokalnego władcę. Dzięki temu pozostawiła liczne ślady w źródłach i jest o wiele lepiej znana historykom niż posługująca się uregulowaniami ustnymi tzw. „kolonizacja na prawie polskim”.

Schemat postępowania przy zakładaniu nowej osady wypracowano w połowie XII w. na kolonizowanym przez niemieckich feudałów Połabiu, a wiodącą rolę odegrał w tym procesie ówczesny arcybiskup magdeburski Wichman, zasiedlający dobra arcybiskupie. Dysponujący gruntem możnowładca, świecki albo duchowny, w pierwszej kolejności musiał wystarać się o wystawiany przez miejscowego władcę tzw. przywilej lokacyjny. Monarcha zezwalał w nim na przeprowadzenie lokacji oraz obdarzał wspomniane ziemie immunitetem ekonomicznym (zwalniał od większości tradycyjnych świadczeń i umożliwiał tym samym przyznanie osadnikom uregulowanego wymiaru danin) oraz immunitetem sądowym (zwalniał kolonistów od jurysdykcji urzędników monarszych, zezwalając, by sami zarządzili się własnym prawem i organizowali własne sądy). Posiadając taki przywilej (bywało, że planujący lokację książęta wystawiali je sami dla siebie, uwalniając własne grunty od danin i jurysdykcji teoretycznie podległych sobie, ale w praktyce usamodzielnionych już i oderwanych od osoby monarchy urzędników) feudał zawierał umowę z zasadźcą, swego rodzaju „przedsiębiorcą lokacyjnym”, zazwyczaj osobą rzutką, energiczną, obytą w świecie, dysponu-



Relikty zamku Kazimierza Wielkiego w Bolesławcu. Fot. P. Namiota

jąca odpowiednimi kontaktami oraz pewnym kapitałem, a także umiejętnością rozplanowania osady. Wystawiał na jego ręce tzw. akt lokacji, w którym wskazywał miejsce założenia nowej wsi, przydzielał jej stosowne grunty, określał prawa i obowiązki osadników, a przede wszystkim obowiązki, prawa i przywileje sołtysa (wójta) nowej osady, którym w nagrodę za swoje usługi zostawał zwykle zasadzca, sprawując ten urząd dziedzicznie. Zasadzca, przyszły sołtys, werbował następnie osadników, organizował ich przemarsz do wskazanego miejsca, rozplanowywał wieś, wymierzał i przydzielał pola poszczególnym kolonistom. Otrzymywali on tzw. łan (nazywany później włóką) ziemi uprawnej – w zależności od przyjętej miary 17 do 23 ha.

Nowi osadnicy cieszyli się szeregiem zagwarantowanych im w akcie lokacji przywilejów: zachowywali wolność osobistą i prawo odejścia (po wywiązaniu się ze wszystkich zobowiązań wobec feudała), posiadali dziedziczną, zbywalną własność

uprawianej ziemi (przysługiwała im tzw. własność użytkowa – *dominium utilium*, podczas gdy pan zachowywał tzw. własność zwierzchnią – *dominium directum*), otrzymywali dość długi okres tzw. „wolnizny”, czyli lata wolne od uiszczania wszelkich danin (zwykle od 4 do 24 lat, w zależności od tego, czy osadę zakładano na gruntach już częściowo zagospodarowanych czy też na tzw. „surowym korzeniu”), po upływie wolnizny świadczycieli mieli z góry określone daniny, częściowo w pieniądzu: 12 groszy srebra i 12 miar zboża rocznie, oddawane zwyczajowo w dniu św. Marcina, czyli 11 listopada, przyznawano im wreszcie przywilej sądzenia się wedle własnego prawa, czym zajmować się miał wewnętrzny organ sądowy, tzw. ława, obradująca pod przewodnictwem sołtysa albo wójta. Wspomniany sołtys stawał się dziedzicznym przedstawicielem pana gruntowego w osadzie, przewodniczył ławie wiejskiej (zatrzymywał $\frac{1}{3}$ zasądzonych kar i opłat sądowych), zbierał w imieniu feudała należne opłaty ($\frac{1}{7}$ z nich zatrzymując dla siebie), posiadał duże, 2-3 łanowe gospodarstwo (ok. 50-60 ha) wolne od wszelkich opłat, mógł urządzać i prowadzić różnego rodzaju, wyszczególnione w akcie lokacji obiekty gospodarcze: młyn, staw rybny, jatki itp., wolno mu było polować w obrębie gruntów wsi na drobną zwierzynę: lisy, zające, kuropatwy. Jedyne konkretnie określony obowiązek polegał zazwyczaj na pełnieniu funkcji konnego posłańca, czyli utrzymywaniu konia pod wierzch i przewożeniu listów pańskich. Z czasem sołtysów zaczęto pociągać do służby wojskowej, co upodabniało ich pozycję do statusu rycerza-szlachcica i wzbudzało niezadowolenie szlachty.

Wyliczone wyżej przywileje osadnicze przyznawano początkowo tylko kolonistom przybywającym istotnie z zagranicy, z krajów Europy Zachodniej, głównie z Niemiec. Ponieważ osiedlano ich pierwotnie w zwartych grupach, w głębi karczowanych lasów i w oddaleniu od starych wsi, a i oni sami dbali o zachowanie uprzywilejowanej pozycji i unikali w szczególności małżeństw mieszanych, utrudniało to asymilację a w niektó-

rych regionach Polski, np. na Dolnym Śląsku, zapoczątkowało proces germanizacji. W początkowym okresie rozwoju ruchu kolonizacyjnego nie przewidywano rozszerzenia przywilejów na ludność miejscową, której tradycyjne świadczenia stanowiły podstawę skarbowości książęcej. Mogło to rodzić konflikty, odzwierciedlone już w niektórych współczesnych źródłach i wykorzystywane następnie w ostrych polemikach pomiędzy późniejszą historiografią polską a niemiecką. Ta druga postrzegała bowiem proces kolonizacji na prawie niemieckim jako olbrzymią falą osadników z Niemiec, zagospodarowujących obszary niemal dziewicze i niosących na Wschód porządek, organizację, rozmaite umiejętności techniczne oraz przede wszystkim nowe stosunki prawne, cywilizujących dzikie i prymitywne ziemie słowiańskie. W każdym „Niemcu” określonym tak w języku dokumentów widziała autentycznego przybysza z Niemiec. W opozycji, historiografia polska wskazywała, iż stosunkowo szybko do nowego prawa zaczęto dopuszczać również miejscowych, początkowo zbiegów ze starych wsi, a później masowo reorganizując na nowych zasadach stare osady. W dłuższej perspektywie czasowej księżęta oraz feudałowie świeccy i duchowni odnosili bowiem z akcji kolonizacyjnej duże korzyści materialne, a przynależność etniczną osadników była im obojętna, byle pracowali i regularnie uiszczali należne daniny. Od połowy XIII w. przeważały więc lokacje oparte na miejscowych, polegające często na przenoszeniu na nowe prawo starych, istniejących już wsi, co wiązało się z ich reorganizacją oraz powiększeniem areалу uprawianych gruntów. Można z tym wiązać zmianę terminologii stosowanej w dokumentach lokacyjnych, początkowo wspominały one o „prawie Niemców” (*ius Teutonicorum*), by następnie używać określenia „prawo niemieckie” (*ius teutonicum*). W ten sposób nowe zasady i przywileje, oferowane początkowo tylko zewnętrznym przybyszom, po pewnym czasie zmieniły również warunki życiowe mas ludności miejscowej.

Razem z nowymi zasadami prawnymi i organizacyjnymi pojawiły się nowinki agrotechniczne. Zamiast dotychczasowej dwupółowki (naprzemiennego, corocznego uprawiania albo ugorowania pól) zaczęto stosować bardziej wydajną trójpółówkę (coroczne obsiewanie trzeciej części pól zbożami ozimymi, jarymi albo ich ugorowanie), upowszechniły się narzędzia żelazne, zwłaszcza odwracający glebę pług z odkładnicą (znany już wcześniej, ale jako wymagający zastosowania żelaza bardzo kosztowny), udoskonalono odmiany roślin uprawnych oraz zwierząt hodowlanych, wznoszono młyny wodne z kołem nasiębiernym (spiętrzona w sztucznie utworzonym stawie woda spływała z góry na koło młyńskie), znacznie wydajniejszym od dotychczasowych, podsiębiernych (koło młyńskie umieszczano po prostu w nurcie strumienia). Przejęły one codzienny trud mielenia ziarna na mąkę, niewdzięcznego zajęcia kobiet i niewolników, poprawiając zarazem jej jakość. Nastąpiła również gruntowna zmiana krajobrazu. Dotychczasowe, luźno zabudowane wsie składały się w istocie z rozrzuconych w lesie pól i polan. Obszary zamieszkałe odróżniały się od pierwotnej puszczy tylko liczbą tych prześwietlających las karczunków. Obecnie, gdy wznoszono osady o regularnej, zwartej zabudowie, a system trójpółowki wymagał wytyczenia rozległych pól-niw, po raz pierwszy na naszych ziemiach pojawiły się duże obszary odlesień oraz ostre granice pomiędzy polem a lasem, do których jesteście obecnie przyzwyczajeni.

Podsumowując ówczesne przemiany sytuacji prawnej i społecznej wsi polskiej można stwierdzić, iż książę pod naciskiem feudałów rezygnował stopniowo z własnych uprawnień podatkowych i sądowych wobec ludności chłopskiej, przekazując je w ręce obdarzonych immunitetami panów gruntowych. Ci z kolei, w trosce o własne dochody oraz chcąc przyciągnąć osadników, przyznawali tym ostatnim różnorodne prawa i ulgi. Korzyści dla obydwu stron były wówczas obopólne. To oderwanie chłopów od zwierzchnictwa władzy państwowej otworzyło jednak w przyszłości drogę do wzmocnienia ich zależności od

feudała oraz uformowania się na przełomie średniowiecza i epoki nowożytnej systemu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami gospodarczymi, społecznymi oraz politycznymi.

Rozwój osadnictwa, wzrost liczby ludności oraz poziomu produkcji rolnej prowadziły do ożywienia handlu i wymiany towarowo-pieniężnej. Sprzyjał temu w niezamierzony sposób spadek wartości pieniądza kruszcowego. Monety, wybijane początkowo przez książąt głównie dla podniesienia własnego prestiżu i gromadzone przez możnych w celach tezauryzacyjnych, psuto nieustannie poprzez zmniejszanie wagi oraz obniżanie zawartości czystego kruszcu. Dzięki temu pieniądź, początkowo zbyt drogi, stał się stopniowo dostępny dla przeciętnego mieszkańca i mógł zacząć pełnić swoją podstawową funkcję miernika wartości oraz środka płatniczego przy wymianie towarów. Upřednio w roli tej występowały tzw. płacidła, czyli określone rodzaje towarów wykorzystywane w handlu jako substytut pieniądza, np. określonej wielkości płatki tkanin lnianych (od nich pochodzi współczesne słowo „płacić”). Rosnąca zamożność chłopów pozwalała im na kupno lepszej jakości narzędzi, tkanin, ozdób itp., które w większości wykonywali dotąd domowymi sposobami. To z kolei otworzyło rynek zbytu dla kupców i coraz bardziej wyspecjalizowanych rzemieślników. Również panowie feudalni woleli otrzymywać czynsze w srebrze, za które mogli nabywać świadczące o ich statusie towary luksusowe, sprowadzane często z zagranicy. Wszystko to sprzyjało powstawaniu, a nawet rodziło takową potrzebę, specjalnych miejsc, w których odbywały się wymiana handlowa i rozwijała produkcja rzemieślnicza. Miejsca takie nazywano „miastami” (termin ten pochodzi zresztą od słowa „miejsce”).

Problem genezy miast i życia miejskiego na ziemiach polskich oraz w całej Europie Środkowo-Wschodniej wzbudzał rozliczne spory i ma za sobą długą dyskusję w historiografii. Najogólniej rzecz biorąc, pojawiły się nierozstrzygnięte do końca po dziś dzień

kontrowersje pomiędzy historiografią niemiecką a środkowoeuropejską (zwłaszcza polską), dotyczące początków miast. Niemcy widzieli je dopiero z chwilą nadejścia w XIII w. fali niemieckich osadników i wiązali z wystawianiem aktów lokacji, opartych na wspomnianym wyżej prawie niemieckim. Tej kolonialnej teorii, podkreślającej w dawniejszych wydaniach niższość cywilizacyjną Słowian, przeciwstawiła się nauka polska, postulując o wiele wcześniejsze, rodzime i przedlokacyjne korzenie życia miejskiego, które związane z najstarszymi grodami państwowymi oraz powstającymi już za pierwszych Piastów licznymi miejscami wymiany – targami. Nie wchodząc w szczegóły, należy jednak stwierdzić, iż o ile kwestia gospodarczej roli tych ośrodków protomiejskich może stanowić przedmiot dyskusji, o tyle prawne wyodrębnienie miast i ich mieszkańców (mieszczan) w specyficzne jednostki organizacyjne oraz osobny stan, co stanowi charakterystyczną cechę nowoczesnego, zachodnioeuropejskiego życia miejskiego, nastąpiło na naszych ziemiach dopiero w XIII w., w dobie lokacji na prawie niemieckim. Dostrzegając wspomniane wyżej potrzeby i korzyści książęta, hierarchowie kościelni czy nawet możnowładcy świeccy zakładali i rozwijali w swoich posiadłościach te szczególne „miejsca” wymiany handlowej i produkcji rzemieślniczej. Potrzebowali do tego osadników dysponujących kapitałem, kontaktami handlowymi czy szczególnymi umiejętnościami (rzemiosło). Aby ich przyciągnąć i zatrzymać, nadawali specjalne przywileje, w ogólnych zarysach zgodne z przywilejami lokacji wiejskiej, znacznie jednak rozszerzone. Rozszerzenia te dotyczyły zwłaszcza swobody działalności gospodarczej, handlu i rzemiosła, zwolnień od ceł i myt, prawa urządzania targu itp. Ponieważ skonstruowanie takiego zbioru praw i sporządzenie stosownego dokumentu mogło okazać się skomplikowane, feudalni założyciele polskich miast lokacyjnych nie silili się na oryginalność lecz wykorzystywali gotowe wzorce dwóch znaczących ośrodków miejskich na niemieckim Połabiu: Magdeburga (tzw. prawo magdeburskie) i Lubeki (tzw. prawo lubeckie).



Klasztor pofranciszkański w Pyzdrach. Fot. P. Namiota

Najstarszy znany akt lokacji miejskiej na ziemiach polskich, wystawiony w 1211 r. przywilej księcia śląskiego Henryka I Brodatego dla dolnośląskiej Złotoryi, był właśnie kopią opisu praw Magdeburga, opatrzoną krótkim dodatkiem, iż z woli księcia mają być one stosowane również w Goldbergu (czyli Złotoryi). Henrykowi Brodatemu zależało na zorganizowaniu eksploatacji występujących w tej okolicy żył złota i potrzebował do tego doświadczonych górników, których mógł sprowadzić tylko z zagranicy. Z tego powodu ta niewielka obecnie osada stała się pierwszym miastem lokacyjnym w Polsce. Kolejne zakładano coraz częściej, na Śląsku, w Małopolsce, Wielkopolsce, na Kujawach i w ziemi sieradzko-łęczyckiej, najpóźniej na Mazowszu, przede wszystkim dla potrzeb rozwoju handlu i obsługi najbliższego, rolniczego zaplecza. Dla takich celów najbardziej odpowiednie okazywało się prawo śródlądowego Magdeburga, stąd większość miast polskich obdarzono właśnie tzw. prawem mag-

deburskim (w wersji oryginalnej albo jednej z dwóch odmian: prawa średzkiego i chełmińskiego). Prawo lubeckie, przystosowane dla potrzeb dużych miast nadmorskich, prowadzących handel dalekosiężny, pojawiało się rzadziej. Różnice pomiędzy wspomnianymi wyżej odmianami prawa miejskiego polegały zazwyczaj na silniejszej (np. w prawie średzkim) albo słabszej (prawo lubeckie) pozycji feudalnego właściciela i jego dziedzicznego przedstawiciela – wójta. Ten ostatni, dawny zasadzca albo jego spadkobierca, odgrywał początkowo w mieście rolę wiodącą: przewodniczył lokalnemu sądowi – ławie miejskiej, pobierał należne daniny i świadczenia, posiadał prawo zorganizowania i prowadzenia licznych obiektów gospodarczych, młyna, folusza, sklepów itp. W większych ośrodkach wykształciły się jednak następnie rady miejskie z burmistrzem na czele, stanowiące bardziej już autentyczny organ przedstawicielski bogatszej warstwy mieszkańców osady (bynajmniej nie wybierane jednak w sposób demokratyczny, częściej kompletowane drogą nominacji przez wójta lub feudała albo przez kooptację).

Ludność miast też nie była wcale jednolita i nie wszyscy cieszyli się jednakowymi prawami. Właściwi mieszcianie, obdarzeni prawem miejskim w akcie lokacji lub też później indywidualnie doń przyjęci, dzielili się na patrycjat i pospólstwo. Patrycjat, głównie bogaci kupcy, na długo zmonopolizował w swoim ręku urzędy i sprawowanie władzy w mieście. Pospólstwo, rzemieślnicy i kramarze, byli pełnoprawnymi mieszczanami, ale o faktyczny dostęp do urzędów musieli się dopiero dobijać w kolejnych dekadach i stuleciach, opierając się na skupiających ich organizacjach zawodowych – cechach. Trzecią grupę stanowił plebs, poszukujący lepszego życia przybysze z okolicznych wsi: służba domowa, robotnicy dniówkowi, margines społeczny itp. Przebywając w mieście przez rok i jeden dzień stawali się ludźmi osobiście wolnymi i nie można było zmusić ich do powrotu na wieś (obowiązywała tradycyjna zasada: „powietrze miejskie czyni wolnym”), ale nie czyniło to ich mieszczanami jako takimi

i nie dawało dostępu do prawa miejskiego, również do żadnych miejskich urzędów. Podlegali natomiast miejskim władzom, sądownictwu oraz podatkom. W warunkach polskich patrycjat rekrutował się najczęściej spośród przybyszów z zewnątrz, głównie Niemców albo zniemczonych już Ślązaków, pospólstwo składało się z Polaków i Niemców, a plebs to żywioł polski. W tej sytuacji, gdy podziały społeczno-majątkowe nakładały się na różnice narodowościowe, proces asymilacji niemieckich mieszczan przebiegał bardzo powoli i rozpoczął się właściwie dopiero w późnym średniowieczu, gdy osiedlenie się w mieście i prowadzenie tam interesów okazywało się atrakcyjne dla przedstawicieli miejscowego stanu szlacheckiego (nie oznaczało to jeszcze, jak w późniejszych wiekach, utraty szlachectwa). Umożliwiło to zawieranie mieszanych narodowościowo związków małżeńskich, korzystnych obecnie również dla patrycjatu miejskiego.

Należy podkreślić, iż średniowieczne miasta polskie zdecydowanie ustępowały wielkością, zamożnością oraz znaczeniem politycznym współczesnym im ośrodkom zachodnioeuropejskim. Rywalizacja ekonomiczna i brak solidarności pomiędzy poszczególnymi miastami, wewnętrzne sprzeczności społeczne i narodowościowe, a wreszcie obcy charakter warstwy patrycjatu, jego związki rodzinne oraz gospodarcze z obcymi państwami (Czechy, Brandenburgia), a także przypadki zbrojnego oporu wobec zjednoczeniowej akcji Władysława I Łokietka w początkach XIV w. (Kraków, Poznań) stały się przyczyną słabej pozycji miast i mieszczaństwa w strukturach rodzącej się Rzeczypospolitej Szlacheckiej. To również miało w przyszłości bardzo poważne rzuć na dzieje państwa i społeczeństwa.

Okres rozbicia dzielnicowego przyniósł również gruntowne zmiany w formach sprawowania władzy. W dobie wczesnopiastrzowskiej ośrodek tejże władzy stanowił monarcha, wspomagany przez grupę centralnych urzędników nadwornych, wśród których czołową rolę odgrywał wojewoda (palatyn), zastępujący władzę w sprawowaniu dowództwa wojskowego oraz kontro-

lowaniu urzędników lokalnych. Oprócz wojewody przy księciu działali tacy urzędnicy jak skarbnik, sędzia, odpowiedzialny za sprawy monetarne mincerz czy pojawiający się stosunkowo późno ale szybko zyskujący na znaczeniu kanclerz, zarządzający kancelarią oraz kierujący wystawianiem i obiegiem dokumentów. Monarcha dysponował też grupą urzędników zajmujących się zaspokajaniem osobistych potrzeb władcy, jego rodziny i otoczenia. Należeli do nich m. in. cześnik, stolnik, łowczy, miecznik, koniuszy, odpowiedzialni za zaopatrzenie książęcej piwnicy i stołu, organizację polowań, zbrojownię, stajnię itp. Administracja terenowa opierała się na kasztelaniach, czyli grodach z okręgami, zarządzanych przez urzędników początkowo występujących prawdopodobnie z tytułem „pan”, a od XII nazywanych „kasztelanami” (od łac. *castellum* – zamek). Łączyli oni w swoim ręku władzę wojskową, sądowniczo-policyjną oraz gospodarczą (ściąganie danin), i wspomagani byli przez czterech własnych urzędników: chorążego i wojskiego (sprawy wojskowe), sędziego grodowego i włodarza. Sprawne działanie tego systemu zależało w dużym stopniu od energii i osobistego autorytetu księcia (lub jego wojewody, jak w przypadku pełniącego ten urząd za panowania Władysława I Hermana palatyna Sieciecha).

Postępujące osłabienie pozycji książąt w dobie rozbitcia kraju spowodowało zmiany w funkcjonowaniu wspomnianych wyżej urzędów. Po pierwsze, powstanie kilku, a następnie kilkunastu dworów książęcych doprowadziło do multiplikacji stanowisk urzędniczych, np. zamiast jednego wojewody było ich odtąd kilku, każdy przypisany do dworu tego czy innego Piastowicza. Podobnie działo się z innymi urzędami nadwornymi. Gdy z przyczyn politycznych albo dynastycznych dochodziło niekiedy do połączenia w ręku jednego monarchy dwóch odrębnych dotąd władztw, początkowo likwidował on nadliczbowe stanowiska, zazwyczaj te, które „odziedziczył” po poprzedniku w przejętym księstwie. Budziło to jednak niezadowolenie ich dotychczasowych posiadaczy, zwykle silnie zakorzenionych i wpływowych

w danej dzielnicy. Aby uniknąć zdrażeń, książęta zmuszeni byli pozostawiać dostojników na dotychczasowych stanowiskach i godzić się z istnieniem odrębnych kompletów urzędów „centralnych” w każdym z posiadanych księstw. W ten sposób godności urzędnicze odrywały się od osoby monarchy i wiązały z daną ziemią. Przykładowo, wojewodów nie tytułowano już wojewodami księcia takiego czy innego, ale wojewodą krakowskim, poznańskim itp. W XIII w. wykształciły się odrębne komplety urzędów nadwornych (dawniej centralnych) dla każdej z ważniejszych dzielnic, nazywanych ziemiami (w zjednoczonym ponownie Królestwie dały one później początek województwom – nazwa pochodzi od najwyższej godności w hierarchii). Stanowiska te piastowali zazwyczaj miejscowi możnowładcy, posiadający silną, niezależną od władcy pozycję. Stali się oni nie tyle reprezentantami monarchy w terenie, ale bardziej przedstawicielami lokalnych możnych wobec księcia. W ten sposób dawne urzędy nadworne przekształciły się w urzędy ziemskie, luźno i tylko z imienia powiązane z osobą monarchy. Wprawdzie mianował on kandydatów na te stanowiska, ale w praktyce zmuszony był wybierać ich spośród miejscowych potentatów i czynił to dożywotnio. Dzierżyciele tych godności nie wykonywali już poleceń księcia, ale prowadzili zazwyczaj własną politykę.

W podobny sposób usamodzielniała się administracja kasztelańska. Ponieważ przyznawane przez książąt, wspomniane wyżej, przywileje immunitetowe (dotyczące zwolnienia od danin oraz jurysdykcji sądowej) ograniczały przede wszystkim władzę oraz dochody wojewodów, kasztelanów i innych urzędników, którzy faktycznie interesów władcy wcale już nie reprezentowali, nie dziwi szerokie ich rozdawnictwo przez panujących. Zdarzały się przypadki, iż książęta udzielali immunitetów sami sobie, zwalniając wskazane posiadłości od poboru danin i jurysdykcji sprawowanej przez urzędników, teoretycznie działających w imieniu tegoż panującego. Proces ten osłabiał jednak nie tylko warstwę możnowładczą, która opanowała stanowiska urzędnicze, ale

również same struktury administracyjne jako takie, które stawały się niezdolne do wypełniania swoich zasadniczych funkcji, czyli kontrolowania i zarządzania krajem. Pojawiła się potrzeba powołania nowych struktur, opartych na zgoła innych podstawach. Pierwsze próby podjął w tym kierunku król Czech i Polski Wacław II, władający od 1291 r. w Małopolsce, a od 1300 r. również w większej części kraju. Wprowadził on do Polski wzorowany na stosunkach czeskich urząd starosty, działającego jako „zastępca króla”. Urzędnikowi temu, mianowanemu i odwoływanemu przez władcę wedle własnej woli, nie ograniczonego zwyczajowymi i nadanymi przywilejami przysługującymi starostom ziemskim, monarcha delegował pozostałe mu uprawnienia i działał on jako alter ego władcy, jego osobisty przedstawiciel w terenie. Symbol szczególnej pozycji starosty stanowiło prawo nakazujące karać osobę dobywającą w jego obecności oręża w sposób identyczny, jak ukarano by taki czyn dokonany w obliczu samego króla. System rządów starościńskich sprawdził się i urząd ten po upadku rządów czeskich przejęty został przez Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, stając się na kilka wieków podstawą władzy państwowej w terenie.

Stare urzędy administracji wojewodzińskiej i kasztelańskiej, pozbawione realnych uprawnień, przetrwały jednak jako godności prestiżowe, powiązane z poszczególnymi ziemiami, i chętnie obejmowane były przez miejscowych możnych. Ich piastowanie świadczyło o pozycji rodziny, stanowiły swego rodzaju odpowiednik nieobecnych w Polsce tytułów arystokratycznych. Król zachował prawo obsadzania tych godności, a nominacje na cieszące się poważaniem urzędy stały się jednym ze sposobów pozyskiwania i nagradzania zwolenników. Znaczenie tytułów wojewodzińskich i kasztelańskich opierało się nie tyle na realnych uprawnieniach, co na prestiżu, posiadaniu ich przez osoby zamożne i wpływowe, a następnie na zagwarantowaniu posiadaczom tych stanowisk wejścia do izby wyższej (senatu) rodzącego się sejmu walnego. Z kolei niższe urzędy



Zamek Kazimierza Wielkiego w Ostrzeszowie. Fot. P. Namiota

ziemskie, zarówno te, które wywodziły się z dawnych stanowisk nadwornych (podkomorzy, stolnik, cześnik, łowczy, miecznik itp.) jak i z administracji kasztelańskiej (chorąży, wojski), stały się domeną średniej szlachty. Pozbawione realnej władzy, obdarzały jednak ich posiadaczy prestiżem i stanowiły przedmiot pożądania. Późniejsze powiedzenie głosiło, iż „szlachcic bez urzędu jest jak chart bez ogona”. Również i te godności obsadzał dożywotnio monarcha.

Inaczej potoczyły się losy dwóch dawnych urzędów centralnych, o dużym znaczeniu dla polityki państwowej: kanclerza i skarbnika. Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki odziedziczyli po epoce dzielnicowej liczne grono tych urzędników, przypisanych do poszczególnych ziem. Początkowo respektowali ich formalne uprawnienia, powierzając im oficjalne wykonywanie tradycyjnych funkcji przy boku monarchy podczas własnego pobytu w danej dzielnicy. Ponieważ jednak prowadzenie spraw państwowych wymagało ciągłości i nie mogło opierać się na urzędnikach zmieniających się okresowo co kilka tygodni, rolę faktycznych zarządców kancelarii i skarbu pełnili zastępcy, tytułujący się podkanclerzym i podskarbiem. Pomimo niższych tytułów ich rola rosła, bo np. podkanclerzy był tylko jeden, a swoją funkcję pełnił przez dłuższy czas, realnie prowadząc sprawy Królestwa. Z czasem monarchowie mogli pozwolić sobie na nieudzielanie nominacji na wakujące urzędy kanclerzy i skarbników dzielnicowych, straciły one zresztą atrakcyjność dla ludzi wykształconych, ambitnych i żądnych kariery. Uformowała się natomiast grupa nowych urzędników centralnych, działających przy boku króla: podskarbi królewski i podskarbi nadworny (zarządzający finansami) oraz kanclerz (dawny kanclerz krakowski, który z racji częstych pobytów dworu w stolicy jako jedyny z kanclerzy dzielnicowych pełnił rzeczywiste funkcje państwowe) i podkanclerzy, zawiadujący kancelarią oraz obiegiem dokumentów. Urzędy skarbników i kanclerzy dzielnicowych zaniknęły ostatecznie za panowania Władysława Jagiełły.

W warunkach postępującego osłabienia władzy monarszej książęta dzielnicowi zmuszeni byli również ubiegać się o aprobatę i poparcie przyszłych poddanych przy wstępowaniu na tron. Dotyczyło to w szczególności władców, którzy nie dysponowali w danej ziemi prawami dziedzicznymi (najlepiej po ojcu), a ich sukcesja opierała się na takich czy innych kombinacjach dynastycznych lub elekcji. Wydawali wówczas tzw. przywileje ziemskie, gwarantujące rozmaite korzyści różnym grupom społecznym. W odróżnieniu od późniejszych, tzw. przywilejów stanowych, uzyskiwanych w zjednoczonym Królestwie Polskim przez szlachtę, obejmowały one nie całe państwo, a tylko określoną dzielnicę (ziemię), ale za to odnosiły się do wszystkich jej mieszkańców, bo nawet „ludowi” obiecywano zachowanie „starych praw”. Jako pierwszy przywilej taki wystawił w 1228 r. w Cieni książę wielkopolski Władysław Laskonogi z okazji objęcia (nie na długo zresztą) tronu krakowskiego. Obietnice były jeszcze wówczas dość ogólne. Władca zobowiązał się do respektowania „starych praw” wszystkich poddanych oraz nieustanawiania nowych bez zgody biskupa i możnych (*barones*). Bardziej konkretny okazał się w swoich obietnicach król czeski Wacław II w Lutomyślu w 1291 r., również kierując je z okazji objęcia władzy nad dzielnicą do duchowieństwa, możnych, rycerstwa i mieszczaństwa ziemi krakowskiej. Władca ten złożył gwarancję, że będzie przestrzegał dotychczasowych praw oraz darowizn poprzedników, nie będzie nakładał nowych podatków bez porozumienia z lokalnymi dostojnikami, a także zobowiązał się mianować na urzędy tylko miejscowych rycerzy i możnych. To ostatnie uznano za szczególnie istotne wobec obcego pochodzenia władcy. Wacław obeszedł jednak następnie wspomniane ograniczenia, ustanawiając nowy, namiestniczy urząd starosty, na który przelał posiadane uprawnienia władcze. Urząd ten nie podlegał zasadom obsadzania starych godności ziemskich. Niejako przy okazji stworzył w ten sposób podwaliny nowego systemu administracyjnego, rozwiniętego w przyszłości przez ostatnich Piastów i pierwszych

Jagiellonów. Pomimo swej ogólnikowości oraz częstego nieprzestrzegania przyjmowanych zobowiązań, przywileje ziemskie stanowiły jednak ważne, sformalizowane już ograniczenie pozycji panującego.

Wzrost roli społeczeństwa w podejmowaniu najważniejszych decyzji politycznych uwidocznił się również w wykształceniu się instytucji wieców feudalnych, czyli zjazdów książąt z zamieszkującymi daną ziemię możnowładcami, duchowieństwem i rycerstwem. W wiecach brał zresztą udział również „lud”, chociaż tylko w roli biernego obserwatora wydarzeń. Starsza historiografia przypuszczała, iż wiece doby rozbitcia dzielnicowego wykształciły się ze zjazdów książąt rozrodzonej dynastii piastowskiej, gdy do udziału w naradach władcy zmuszeni byli zapraszać również najbardziej znaczące osobistości ze swego otoczenia. Ostatecznie przeważał jednak pogląd, iż pierwowzorem instytucji wieców feudalnych były pierwotne wiece plemienne, odbywane już w czasach przedpaństwowych i decydujące o najważniejszych sprawach wspólnoty. Ograniczone w swoim znaczeniu przez monarchię piastowską, przetrwały jednak w zmienionej formie jako zjazdy możnych i rycerstwa, o których czytamy sporadycznie np. w Kronice Galla Anonima. Rola wieców wzrosła stopniowo wraz z postępującym rozbitciem dzielnicowym i słabnięciem władzy książęcej. Od pierwotnego wiecu plemiennego wiec feudalny różnił się tym, iż był zwoływany i kierowany przez księcia, a jego uczestnicy posiadali zhierarchizowany status. W faktycznych naradach z monarchą brali udział najważniejsi możnowładcy świeccy (tzw. *barones*) i duchowni, rycerstwo przyjmowało podjęte decyzje okrzykiem aprobaty, a „lud” przypatrywał się tylko wydarzeniom.

Wiece, zwoływane początkowo przez księcia wedle jego woli i potrzeby, z czasem odbywały się coraz częściej i regularnie. W XIII w. utarł się zwyczaj, iż na zakończenie obrad monarcha podawał czas i miejsce odprawienia następnego wiecu. Decydowano na nich o najważniejszych kwestiach politycznych, następstwie tro-



*Kazimierz Wielki wg K. Pilatiego (1888). Ilustracja z książki:
Wizerunki książąt i królów polskich (domena publiczna)*

nu, wojnie i pokoju, ogłaszano nadawanie przywilejów oraz nominacje na wakujące urzędy. Coraz częściej wiece podejmowały też uchwały o poborze podatków nadzwyczajnych (tzn. nie wynikających ze zwyczajowych obowiązków prawa książęcego), niezbędnych władcom wobec rozkładu tradycyjnego systemu skarbowości oraz potrzeby dysponowania pieniędzmi, podczas gdy daniny *ius ducale* oddawano w naturaliach. Na wiecach książę sprawował również sądy i ta właśnie czynność stanowiła zazwyczaj główny punkt obrad. Rozwój i stały wzrost znaczenia wieców odegrał wielką rolę w przemianach politycznych, z dzielnicowych zjazdów feudalnych miały się bowiem narodzić ogólnopolskie wiece odbywane za czasów Władysława Łokietka, a następnie instytucje sejmików szlacheckich oraz sejmku walnego.

Opisanym przeobrażeniom gospodarczym, społecznym oraz politycznym towarzyszył rozwój kultury, związany przede wszystkim z umacnianiem się i aktywnością organizacji Kościoła polskiego. Za panowania Bolesława III Krzywoustego i przy dużym udziale tego władcy ustabilizował on ostatecznie swoją niezależność od roszczeń duchowieństwa niemieckiego oraz trwałe struktury diecezjalne. W okresie rozbicia dzielnicowego nastąpiła szybka rozbudowa instytucji kościelnych na niższym szczeblu: kolegiat, dekanatów i parafii, nastąpiły także liczne fundacje klasztorne różnych domów zakonnych. Wszystko to było po części efektem tradycyjnej hojności książąt, ale coraz większym stopniu w akcję fundacyjną włączali się dysponujący rosnącymi dochodami i dobrami ziemskimi możnowładcy, zarówno świeccy jak i duchowni. W rezultacie do początków XIII w. praktycznie cała ludność ziem polskich objęta została oddziaływaniem Kościoła i duchowieństwa, co umożliwiło faktyczne zakończenie trwającej od czasów Mieszka I chrystianizacji kraju. Kościół stał się następnie głównym promotorem płynących z Zachodu wzorców kultury uczonej: pisma, szkolnictwa, znajomości dzieł autorów antycznych, a także konkretnych umiejętności, jak np. wznoszenia murowanych budowli. Ta recepcja osiągnięć kultury

zachodnioeuropejskiej odbywała się na różnych szczeblach, począwszy od organizowania szkół – pozostających początkowo pod pełną kontrolą Kościoła i funkcjonujących przy katedrach, klasztorach czy ważniejszych parafiach, (z czasem organizowanych również i faktycznie zarządzanych przez władze miejskie, np. w Poznaniu w 1302 r.) – aż po oryginalną twórczość, czego przykładem są dzieła literatury, architektury i sztuk plastycznych, prezentujące wysoki poziom artystyczny. Wskazać tu można przede wszystkim „Kronikę polską” mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem, odlane z brązu drzwi w katedrze gnieźnieńskiej, rzeźbione kolumny w kościele św. Trójcy w Strzelnie czy gmach kolegiaty w Tumie pod Łęczycą.

Podsumowując powyższe rozważania stwierdzić wypada, iż epoka rozbicia dzielnicowego (1138-1320), traktowana po macoszemu przez starszą historiografię i nie ciesząca się najlepszą sławą w powszechnej świadomości historycznej Polaków, była czasem gruntownych przemian i szybkiego rozwoju we wszystkich praktycznie dziedzinach życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego ziem polskich. Korzystając z podstaw stworzonych przez silną, scentralizowaną i zmilitaryzowaną monarchię pierwszych Piastów, przekształciła obraz życia społeczeństwa i narodu, nadając mu nowe formy, wzorowane na zachodnioeuropejskich. To z kolei stało się fundamentem przyszłych sukcesów Polski późnośredniowiecznej pod rządami ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów. Przemiany te dokonały się w dużej części dzięki osłabieniu kontroli sprawowanej przez silną władzę książęcą monarchii Bolesławów, koniecznej w dobie budowy państwa oraz walki o jego przetrwanie, ale stanowiącej przeszkodę dla rozwoju aktywności samego społeczeństwa.

Anna Manikowska

TRADYCJA I NOWOCZESNOŚĆ W KRAJOBRAZIE ROLNICZYM

Niejednokrotnie wielcy tego świata pochylają się nad poważną problematyką, która wbrew pozorom nie powinna być dla nas, zwykłych Kowalskich, obojętna. Rozwój cywilizacyjno-gospodarczy, postęp technologiczny i wreszcie rewolucja rolno-spożywcza dały nam wielkie możliwości panowania i wykorzystywania darów Matki Natury, przy czym kierunkiem takich działań staje się nierzadko czysty zysk. Goniąc za postępem i komfortem, zapomnieliśmy o naszym rodowodzie, który przecież wywodzi się z przyrody. Świadectwem niszczycielskiej siły rozwoju, napędzanej wartością pieniądza, winien być niniejszy artykuł, mający w moim założeniu obudzić refleksję nad naszym postępowaniem, nierzadko unicestwiającym pierwotne źródło życia. Nie chodzi tutaj o potępienie nowoczesności i wszelkich zdobyczy techniki, ale o natchnienie do znalezienia złotego środka, który przywróci równowagę między człowiekiem a otaczającym go światem. Pamiętajmy, że bycie egoistami na Ziemi nie popłaca! A koniec natury może być równoznaczny z końcem ludzkości.

Definicja krajobrazu

Zanim jednak przedstawimy dowody samolubnej egzystencji człowieka, zacznijmy od prostej i krótkiej definicji krajobrazu. Brzmi ona następująco: *Krajobraz jest przestrzenią zawierającą elementy przyrodnicze i wytwory cywilizacji, ukształtowane w wyniku działania czynników naturalnych lub działalności człowieka.* Ta prawna definicja wprowadzona w roku 2015, nawiązuje do opisu zawartego w Europejskiej Konwencji Krajobrazowej.

W krajobrazie Nadwarciańskiego Parku Krajobrazowego, będącym jednym z czternastu parków krajobrazowych Wielkopolski, dominują trwałe użytki zielone, do których zalicza się łąki i pastwiska. W całej Polsce zajmują one blisko 3 mln ha tj. jakieś 12% w skali całego kraju, natomiast w Unii Europejskiej aż 57 mln ha tj. dokładnie 8% z powierzchni wszystkich państw Wspólnoty.

Geneza łąk i pastwisk

Należy pamiętać, że większość takich zielonych użytków jest pochodzenia antropogenicznego, bowiem wraz ze wzrostem populacji ludzkiej i jej rozwojem cywilizacyjno-gospodarczym pierwotne puszcze zaczęły ustępować terenom rolniczym, gdzie w szczególności ziemie wilgotne człowiek zaczął przekształcać na łąki i pastwiska, które z czasem wykorzystał jako bazę pokarmową dla własnych zwierząt hodowlanych. Bez podobnej interwencji mogą się utrzymywać w środowisku naturalnym tylko niektóre zbiorowiska łąkowe. Takie łąki spotyka się w deltach rzek i w wyższych piętrach gór. Ich samodzielne funkcjonowanie możliwe jest dzięki sprzyjającym warunkom środowiska, które panują na tych terytoriach. Szczególną rolę odgrywa tutaj wysoki poziom wód gruntowych w dolinach rzecznych oraz cienka warstwa gleby i ostry klimat w wysokich górach.

Znaczenie zbiorowisk łąkowo-pastwiskowych

Wbrew wszelkim pozorom, ten miły dla oka, zamierający krajobraz polskiej wsi, skrywa w sobie niebagatelne znaczenie.

To przecież jedno z najważniejszych półnaturalnych zbiorowisk roślinnych terenów rolniczych. Z punktu widzenia rolnika stanowi przede wszystkim źródło najtańszych pasz o bogatym składzie dla zwierząt hodowlanych. Odpowiedni skład roślinny zapewnia nieograniczone źródło białka, składników mineralnych i substancji leczniczych. Niestety, z powodu wprowadzania niektórych elementów nowoczesnej uprawy następuje redukcja ilościowa niektórych cennych pod względem wartości odżywczych gatunków roślin. Na szczególną uwagę zasługują tutaj mniszek lekarski, krwawnik pospolity, brodawnik jesienny czy babka lancetowata. Z tego powodu otrzymane siano nie posiada pełnych wartości odżywczych, co nierzadko ujemnie odbija się na zdrowiu zwierząt roślinożernych.

Gdy jednak spojrzymy na użytki zielone okiem przyrodnika, na pierwszym miejscu plasują się łąki naturalne i półnaturalne. Zwłaszcza zbiorowiska trawiaste użytkowane w sposób tradycyjny, czyli ekstensywny, stanowią dom dla ogromnej bioróżnorodności zwierząt i roślin. Uwzględniane są one również w ochronie krajobrazu, gdyż w zależności od barw kwitnących ziół, obserwuje się sezonową zmienność w kolorze runi łąkowej, tj. od białych i żółtych wiosną do ciemnoczerwonych i brązowych jesienią.

Obszary łąkowo-pastwiskowe odgrywają także istotne funkcje klimatyczne. Na szczególną uwagę zasługuje ich rola w produkcji tlenu oraz w nasyceniu powietrza parą wodną. Wyniki niektórych badań wskazują, że w ciągu tylko jednego dnia jeden hektar zwartej darni zielonej pochłania w procesie fotosyntezy około 130 kg CO₂, a odprowadza w tym czasie do atmosfery około 100 kg O₂. Jednocześnie, dzięki transpiracji, czyli parowania wody z nadziemnej części rośliny, roślinność z 1 ha łąki w ciągu doby oddaje do atmosfery nawet 2500 litrów H₂O, co sprzyja oczyszczaniu powietrza z pyłów.

Dodatkowo, podobnie jak inne obszary pokryte roślinnością, łąki odgrywają decydującą rolę w ochronie wody poprzez uczestnictwo w pełnym jej cyklu oraz pełnią rolę buforu zatrzymującego



Warta i zalane łąki pod Pietrzykowem (gm. Pyzdry). Fot. M. Chwistek

zanieczyszczenia. Inną ważną rolą jest funkcja retencyjna, czyli gromadzenie wód powierzchniowych i podziemnych.

Jak prawidłowo korzystać ze zbiorowisk łąkowo-pastwiskowych?

Jak zauważamy, znaczenie takich użytków zielonych jest bezcenne i aby nadal trwało, człowiek musi nauczyć się je odpowiednio i systematycznie użytkować. Jak wspomniałam wcześniej, większość z takich obszarów może się utrzymywać tylko i wyłącznie w wyniku odpowiedniej działalności gospodarczej, która rozumiana jest jako proces systematycznego wypasania i wykaszania. Natomiast odejście od takich technik użytkowania jest tak samo, a może nawet bardziej szkodliwe aniżeli uprawa terenu w sposób intensywny. Zatem główny problem tkwi w sposobie wykorzystywania urodzaju łąk i pastwisk. Niestety, większość rolników sięga coraz częściej po inwazyjną technikę intensywniej uprawy. Co ona oznacza dla przyrody?

Według popularnej definicji, rolnictwo intensywne rozumiane jest jako działalność ukierunkowana na maksymalną wysokość plonów oraz zysk. Wynikiem takiej dynamicznej eksploatacji użytków jest niestety wykorzystywanie na szeroką skalę nowoczesnych, ciężkich maszyn, a także sztucznych nawozów mineralnych i środków ochrony roślin. Wysoki zysk i duże plony powodują jednak ogromne spustoszenie dla ekosystemów łąk i pastwisk, co jednocześnie wiąże się z ich degradacją.

Teraz cofnijmy się do przeszłości, kiedy ludzie, nie znając współczesnych rozwiązań technologicznych, uprawiali swoje bioróżnorodne złoza zgodnie z ich naturalnym funkcjonowaniem. Taką tradycyjną alternatywą dla nowoczesnej techniki upraw jest, a właściwie było, „ekstensywne rolnictwo”, które powoli odchodzi w niepamięć. Wówczas nie stosowano sztucznych środków wspomagających hodowlę i uprawę, co skutkowało relatywnie mniejszymi plonami.

Jeszcze niedawno koszenie łąk w rolnictwie ekstensywnym stanowiło jeden z głównych stymulatorów powstawania specy-

ficznej kombinacji gatunków. Niestety, obecnie obserwuje się sukcesywne zmniejszanie powierzchni cennych siedlisk przyrodniczych w obrębie trwałych użytków zielonych. Często przyczyną takich zmian jest całkowite porzucenie użytków zielonych, zwłaszcza tych o wysokich walorach przyrodniczych, które mają niejednokrotnie niską wartość paszową. Dla człowieka są one nieopłacalne w użytkowaniu, dlatego też bardzo często są przekształcane na grunty orne lub obszary pod zabudowę.

Innym problemem jest zbyt mała obsada wypasanych zwierząt, czy rezygnacja z regularnego koszenia użytków. Na zapomnianej łące pojawia się naturalna sukcesja roślinności ziołoroślowej, zaroślowej i leśnej. Z tego powodu na siedliskach łąkowych, o wysokim poziomie wód gruntowych, dochodzi do dominacji jednego lub zaledwie kilku gatunków roślin, której towarzyszy eliminacja dziesiątków innych taksonów.

Bioróżnorodność łąk i pastwisk

Od dawien dawna tysiące tajemniczych istnień lata, pełza, biega, czy po prostu kwitnie wśród gęstwiny malowniczych użytków polskiej wsi. Każdy szanujący się przyrodnik wie, że łąki i pastwiska są i były miejscem życia dla ogromnej bioróżnorodności gatunkowej fauny i flory. W oparciu o powszechnie dostępne słowniki encyklopedyczne, bioróżnorodność oznacza zróżnicowanie życia na wszelkich poziomach jego organizacji. Im jest one większe w danym ekosystemie, tym ten jest on odporniejszy na różne kataklizmy.

Ekstensywnie uprawiane i wilgotne tereny łąkowe są w naszym kraju najlepszym siedliskiem dla różnych gatunków roślin i zwierząt. Jest to miejsce lęgów, zimowania, migracji, a nawet źródło bazy pokarmowej dla wielu stworzeń, będących przedmiotem ochrony, w tym bardzo specyficznej ornitofauny, zupełnie odmiennej od tej, która bytuje na gruntach ornym. Składa się ona w dużej mierze z gatunków zagrożonych wyginięciem i zanikających. Warto w tym miejscu uświadomić, że na łąkach

i pastwiskach gnieździ się niemal o 30% więcej gatunków ptaków niż na polach.

Zbiorowiska trawiaste tworzą ostoje dla licznych gatunków zwierząt, w tym dla prawie 700 różnych kręgowców. Wśród tak licznej grupy taksonów, 100 stanowi gromada ptaków, z czego blisko 34 gatunki objęte są ochroną na mocy unijnej Dyrektywy Ptasiej. Z siedlisk łąkowych korzystają także duże ssaki, jak sarny i łosie, które znajdują tam pożywienie i ochronę w czasie swych wędrówek.

Bioróżnorodne, barwne łąki stanowią miejsca bytowania również wielu owadów, zwłaszcza bezkręgowców zapylających, takich jak pszczoły, trzmiele, muchówki, chrząszcze i motyle, bez których produkcja większości drzew owocowych i wielu roślin warzywnych byłaby niemożliwa. Warto również zwrócić uwagę na bogactwo flory. Niedawno stwierdzono, że taki krajobraz jest miejscem życia dla ponad 400 różnych gatunków roślin naczyniowych.

Skutki intensywnego rolnictwa

Niestety, w XX i w początkach XXI wieku zaczęto obserwować silną degradację trwałych użytków zielonych, co wiąże się bezpośrednio z redukcją ich bioróżnorodności. Nadszedł czas, w którym produkcja żywności nie tylko miała zaspokoić głód coraz to bardziej rozrastającej się populacji ludzkiej, ale także przynosić imponujące zyski dla przedsiębiorców i rolników. Pomiedzy rokiem 1990 a 2010 zanotowano, iż w samej Polsce ubyło aż 880 tysięcy ha trwałych użytków zielonych, natomiast w ciągu ostatnich 50 lat powierzchnia łąk i pastwisk na terenie całej Unii Europejskiej zmniejszyła się o prawie 15%. Dowodem na to są wyniki dla wskaźnika liczebności pospolitych ptaków krajobrazu rolniczego (ang. Farmland Bird Index, w skrócie: FBI), które z roku na roku drastycznie malały. Na szczęście w ostatnich latach udało się zaobserwować zanik spadku i utrzymanie się jego wartości na stałym poziomie.



Pola i podtopione łąki w okolicach Oleśnicy (gm. Zagórzów). Fot. M. Chwistek

Podłożem takich negatywnych zmian jest przede wszystkim szereg następstw rozwoju cywilizacyjnego. Obecnie coraz więcej rolników stawia na gospodarstwa specjalistyczne, hodując bydło mięsne i mleczne, których maksymalna wydajność jest efektem stosowania odpowiednio zmodyfikowanych pasz. Zwykła trawa lub sianokiszonka odchodzą w niepamięć na korzyść importowanej soi i kukurydzy, często na dodatek modyfikowanej genetycznie. Takie zintensyfikowane menu skraca cykl rozwojowy zwierząt hodowlanych, które zamiast paść się na otwartych, zielonych pastwiskach, przetrzymywane są w wielkich oborach przypominających nowoczesną fabrykę z linią produkcyjną. Takie zmiany stopniowo przyczyniają się do odejścia od tradycyjnej, tj. ekstensywnej uprawy, która daleka była od stosowania syntetycznych środków chemicznych, melioracji odwadniających i ciężkiego sprzętu. Praca z użyciem nowoczesnych maszyn dla rolnika jest bardziej komfortowa i wydajna. Z drugiej jednak

strony, ciężki sprzęt źle oddziałuje na strukturę gleby, bowiem ubija ją i wysusza. Ponadto takie nowinki techniczne umożliwiają coraz wcześniejsze rozpoczęcie sianokosów, co pozbawia pokarmu wielu gatunków ptaków, niszczy ich gniazda i zabija młode osobniki.

Ekstensywne rolnictwo – wybawieniem dla roślin i zwierząt łąk i pastwisk!

Powstaje zatem pytanie, co należy zrobić, by ocalić bioróżnorodność trwałych użytków zielonych? Najprostszym sposobem byłby powrót do tradycyjnej, ekstensywnej uprawy. Szczególną rolę odegrałby wypas zwierząt oraz wykaszanie łąk. Pierwszy z tych czynników, polegający na wykorzystywaniu dużych ssaków kopytnych, jest szczególnie zalecany dla gleb wytrzymujących wpływ wydeptywania racicami, a przy odpowiedniej obsadzie ras i gatunków tych zwierząt, pozwala kształtować bardzo bogate gatunkowo zbiorowiska roślinne. Wypas zwierząt trawożernych jest najtańszą, a równocześnie skuteczną formą nie tylko kształtowania, ale również utrzymania walorów krajobrazowych obszarów chronionych. Zapobiega ona ekspansji pospolitych, kosmopolitycznych chwastów i roślinności krzewiastej, przyczyniając się do zachowania siedlisk łąkowych i murawowych wraz z ich bogactwem gatunkowym i strukturą przestrzenną. Zwierzęta w trakcie swojego żeru nie tylko przeżuwają, ale także łamią i kruszą suche liście, przez co zapobiegają tworzeniu się zwartej warstwy ściółki. Natomiast samo zgryzanie roślin powstrzymuje rozwój siewek drzew i krzewów oraz masowy rozwój traw typowych dla łąk kośnych. Ponadto ciężar zwierzęcia i jego twarde racice niejednokrotnie naruszają powierzchnię glebową, tworząc tym samym miejsca, gdzie zwiększa się powierzchnia absorpcji wody a tym samym zwiększa to szansę na kiełkowanie roślin stepowych.

Z kolei koszenie łąk, wykonywane ręcznie lub mechanicznie z użyciem lekkiego sprzętu, jest najlepszym rozwiązaniem

dla wielu użytków wilgotnych i podmokłych. Nie narusza ono bowiem struktury roślinności i wierzchniej warstwy gleby. Istotny jest również kierunek koszenia! Taka procedura powinna odbywać się od wewnątrz do zewnątrz wykaszane obszaru, co ułatwia dzikim jego mieszkańcom ucieczkę. Po wykoszeniu całej łąki czeka nas jeszcze zebranie z użytku otrzymanego pokosu, który długo leżąc mógłby osłabić runie łąkową.

Zagrożenia dla zbiorowisk łąkowo-pastwiskowych

Osiągnięcia człowieka w rozwoju cywilizacyjnym stworzyły istotne zagrożenia dla przyrody. Współczesne zdobycze techniki, stanowiące nieodłączny element intensyfikacji, wpływającej na podniesienie wysokości plonów i dochodów, zbierają ogromne żniwo w postaci groźby wyginięcia wielu bezbronnych gatunków roślin i zwierząt, żyjących wśród łąk i pastwisk. Zatem nadszedł czas aby wskazać te metody intensywnego rolnictwa, które godzą w bioróżnorodność trwałych użytków zielonych.

Pierwszą z takich technik jest dodatkowy podsiew, który często zaburza homeostazę ekosystemową wskutek zbytningo uszlachetnienia runi łąk. W ten sposób człowiek ingeruje w skład gatunkowy roślin, niekiedy prowadząc do dominacji szybko wschodzących i mocno konkurencyjnych traw, wypierających z ekosystemu słabsze gatunki rodzime. Ponadto rolnicy, dążąc do uzyskania jak najlepszych efektów zastosowanej metody, rozpoczynają pokos bardzo wcześnie, co jeszcze bardziej wzmacnia nowe pokolenie roślin. Przy okazji niszczone są siedliska, miejsca rozrodu, w wyniku czego setki młodych zwierząt pozbawiane są życia.

Nie możemy przejść obojętnie obok wykorzystywania nowoczesnego i ciężkiego sprzętu, z którym często wiąże się zabieg przeorywania łąk i pastwisk, sprzyjający zmianie stosunków powietrzno-wodnych w glebie oraz naruszeniu struktury użytkownej przez rośliny w wyniku ugniatania. Istotnym czynnikiem jest także chemizacja rolnictwa, czyli nadmierne nawożenie zwłaszcza

cza mineralne, które skutkuje wypieraniem z runi gatunków roślin dwuliściennych zwłaszcza motylkowych. Dość popularnym zabiegiem nowoczesnego rolnictwa jest również komasacja, czyli scalanie użytkowanych gruntów, co powoduje likwidację mozaikowości roślin, a także struktur liniowych, często w formie miedzy czy polnych drózek, które stanowią małe, ale jakże ważne źródła bioróżnorodności. Inne zagrożenie stanowi nieprzestrzeganie przez rolników ustalonych terminów pokosów, co wiąże się ze zbyt wczesnym rozpoczęciem wykaszania i wypasu zwierząt trawożernych na użytkach zielonych. Najbardziej niszczyielskim osiągnięciem techniki dla bioróżnorodności łąk i pastwisk są jednak melioracje odwadniające. Taka technika odwadniania, czyli obniżenie poziomu wód gruntowych, skutkuje głównie mineralizacją wierzchniej warstwy gleby organicznej.

Największe ofiary wśród roślin i zwierząt

Nasz kraj, w odróżnieniu od reszty państw Unii Europejskiej, jest ojczyzną dla 25% populacji bociana i 15% populacji kuropatw naszego kontynentu. Polskie użytki zielone zamieszkuje również co czwarty europejski skowronek, a obok niego gnieździ się aż 400 tysięcy ortolanów. Niestety, od dłuższego czasu ptaki łąkowe są wypierane ze swojego naturalnego środowiska. Główną tego przyczyną jest odwodnienie gruntów siecią rowów melioracyjnych. Umożliwia to rolnikom wcześniejszy dostęp do łąk i pastwisk oraz zminimalizowanie ryzyka ugrzęźnięcia w czasie pracy maszyn specjalistycznych, które bywają również bardzo ciężkie. Kolejnym tragicznym w skutkach procederem intensyfikacji upraw jest sztuczne nawożenie. Patrząc na to okiem rolnika-przedsiębiorcy, bezpośrednim skutkiem chemizacji jest wzrost wydajności użytków zielonych, co rozumiane jest jako uproszczenie porostu do kilku zaledwie gatunków traw. W ślad za tym obniża się liczba żyjących gatunków owadów, które z kolei są pokarmem dla ptaków. Koszona intensywnie trawa staje się jednolita, a przez to uboższa w miejsca dające schronienie



Goździk pyszny. Fot. M. Masztalerz

przed drapieżnikami. Zbyt wczesne pokosy, a także rozjeżdżanie użytków przez różne urządzenia, niszczą gniazda, jednocześnie przynosząc zagładę młodym i niedoświadczonym ptakom.

Potwierdzeniem tragicznej sytuacji ptasich mieszkańców łąk i pastwisk są wyniki prac, obserwacje czy wnioski wielu badaczy. Na ich podstawie można stwierdzić, że w ostatnich latach nastąpiła wyraźna redukcja liczebności populacji ptaków zamieszkujących obszary wiejskie, w tym populacji czajki, skowronka, bekasa ksyzka, dziwonii i pokląskwy, a nawet bociana białego, który stanowi sztandarowy przykład nadwarciańskiej ornitofauny. Niestety, biało-czarny królewicz wielkopolskiego parku krajobrazowego z powodu intensywnej uprawy swojej niszy ekologicznej był zmuszony ograniczyć swoje naturalne menu. Ten duży ptak zamiast smakować, jak to miał kiedyś w zwyczaju,

w drobnych gryzoniach, gadach, płazach czy owadach, coraz częściej jest zmuszony sięgać po pospolite spulchniacze gleby, czyli dżdżownice.

Szpikowanie ziemi sztucznymi nawozami i środkami ochrony roślin daje się we znaki również skowronkom, czy zajęcom i królikom. Jak wskazują badania, odsetek takich młodych ptaków na polach, poddanych różnym opryskom jest o połowę niższy niż na użytkach nieopryskiwanych. Na dodatek wylewanie hektolitrow herbicydów na łąki i pastwiska, czy zbyt wczesne przetrzebienie ich podłoża z użyciem bezlitosnych maszyn, kończy się tragicznie dla młodzieży dzikich gryzoni.

Pamiętajmy, że na bioróżnorodność składają się nie tylko organizmy duże, widoczne gołym okiem. Obejmuje ona również nieprzebrany świat bezkręgowców, których chitynowy pancerzyk często nie wytrzymuje pod naporem ludzkich osiągnięć techniki. Odwołując się do innych badań, stwierdzamy, że spośród kilkudziesięciu wybranych gatunków owadów, mięczaków i pierścienic, żyjących wśród roślin łąk i pastwisk, prawie połowa, tj. 45%, jest zagrożona z powodu chemizacji tych środowisk, natomiast pozostałe 30% i 16% traci swoje życie z powodu mechanizacji prac polowych oraz likwidacji miedz i zadrzewień śródpolnych.

Taki smutny koniec najczęściej spotyka owadzich zapylaczy, nie tylko tych z żółto-czarnymi paskami. Ofiarami tego nowoczesnego procederu stają się nierzadko piękne motyle, zarówno te dzienne, jak i nocne, na pozór wytrzymałe chrząszcze, czy brzęczące muchy. W tej grupie nie można pominąć wiecznie walczących amazonek, tj. os i pszczół. Nie zapominajmy również o włochatym trzmielu, którego mniej doświadczeni przyrodnicy mylnie nazywają „bąkiem”.

Wśród nowoczesnych trucizn, obok chemizacji insektycydowej na dość wysokim poziomie plasuje się nawożenie mineralne, którego zwiększone dawki skutkują zmianami w składzie gatunkowym roślinności kwiecistych łąk. Człowiek, posługu-



Wypas krów w okolicach Kopojna (gm. Zagórzów). Fot. M. Chwistek

jąc się określonymi nawozami, sam częściowo kreuje nowe środowisko życia. Często, niestety, dążenie do zysku staje się głównym kierunkiem wprowadzanych zmian. W rezultacie na dotychczas różnorodnej łące lub pastwisku zaczynają dominować wyłącznie trawy, sukcesywnie wypierające rośliny dwuliścienne. Taki monotony krajobraz jest wynikiem zmniejszenia bioróżnorodności, zwłaszcza tamtejszych gatunków roślin motylkowych. Koniczyna, lucerna, wyka czy groszek stają się zatem produktem deficytowym, chociażby w jadalnym trzmieli. Owe niedobory pokarmowe spowodowały obserwowany obecnie gwałtowny spadek populacji tego owada. Nie tylko chemizacja rolnictwa zbiera śmiertelne żniwo wśród zwierzęcych mieszkańców zbiorowisk łąkowo-pastwiskowych. Dużym zagrożeniem dla przedstawicieli owadziej fauny jest także mechanizacja prac polowych, która silnie uderza w różnorodność szczególnie takich gatunków, które prowadzą podziemny i nadziemny tryb życia.

Na koniec warto również zwrócić uwagę na mieszkańców gruntów ornych. Niestety, oni także nie mogą czuć się bezpiecznie, zwłaszcza wtedy, gdy ich domem są tzw. środowiska ostojowe, czyli popularne miedze, pojedyncze zakrzaczenia, oczka wodne lub niewielkie kompleksy zadrzewień, nazywane często „wyspami leśnymi”. Wymienione miejsca są dla okolicznych zwierząt niczym oaza na środku pustyni dla wędrowca. Koncentrują one w sobie niespotykany zespół czynników środowiskowych, przyciągając tym samym nadzwyczajne bogactwo różnorodności zwłaszcza bezkręgowców. Niestety, już od dawna takie ostoje znajdują się na celowniku wielu rolników i przedsiębiorców, ponieważ ich zdaniem przeszkadzają w nowoczesnym i intensywnym użytkowaniu ziemi. Ich likwidacja kończy się powstaniem upraw wielkoobszarowych, co upraszcza struktury krajobrazu.

Ostatnim, ale nie mniej aktualnym niebezpieczeństwem, zarówno dla tych większych i mniejszych bywalców terenów rolniczych, jest wiosenne wypalanie traw. To często bagatelizowane zagrożenie uderza zwłaszcza w naziemną faunę, głównie w owady hibernujące w łodygach roślin, na powierzchni ziemi lub wcześniej rozpoczynających cykl rozwojowy.

Największymi ofiarami najnowszych zdobyczy techniki są jednak rośliny. Niesie to dalsze konsekwencje, gdyż ich wymieranie drastycznie wpływa również na zubożenie świata zwierzęcego. Biorąc pod uwagę różnorodność flory w Nadwarciańskim Parku Krajobrazowym, nadszedł czas zaprezentować niebanalny przykład rośliny łąkowej. Goździk pyszny, bo tak brzmi jej polska nazwa, jest jednym z wielu tragicznych przykładów jak niekontrolowane wykorzystywanie metod intensyfikacji rolnictwa może prowadzić do zagłady flory obszarów chronionych. Potrzeba objęcia go ścisłą ochroną gatunkową uzasadniona została ryzykiem wyginięcia, co było głównie spowodowane ingerencją człowieka w naturalne siedliska tej rośliny, przede wszystkim poprzez zaorywanie i osuszanie łąk a także odejście od tradycyjnego użytkowania terenu.

Ochrona trwałych użytków zielonych

Wobec takich zagrożeń, większość trwałych użytków zielonych została objęta ochroną czynną. W Polsce, podobnie jak w innych krajach Unii Europejskiej, wdrożono program „Natura 2000”. Dzięki niemu wiele typów siedliskowych łąk, np. łąki rajgrasowe, trzęślicowe, selernicowe czy murawy kserotermiczne, podlegają ochronie zgodnie z Dyrektywą Siedliskową. Dla ich ochrony, wyznaczono obszary „Natura 2000”, gdzie tereny są zagospodarowane tradycyjnymi metodami. W celu utrzymania półnaturalnych łąk, wprowadzono w Unii Europejskiej specjalny program rolnośrodowiskowy z systemem dopłat, w zamian za utrzymywanie tradycyjnych metod gospodarowania.

Zakończenie

Jak zauważamy, przyroda potrzebuje rozwiązań stosowanych w przeszłości. Pomimo pozornej niezależności od Matki Ziemi, zdobytej dzięki osiągnięciom techniki, ludzkość nie może funkcjonować wbrew naturze. Nadszedł zatem czas, aby przystanąć na chwilę w tym przytłaczającym tempie rozwoju i poszukać środków, które z czasem mogą okazać się wybawieniem nie tylko dla kolorowej bioróżnorodności, ale również dla całej, nieświadomej owych zagrożeń ludzkości.

Wybrana literatura

BANASZAK J., CIERZNIK T., *Ocena stopnia zagrożeń i możliwości ochrony owadów w agroeko systemach*, Wiadomości Entomologiczne, t. 18, 2000, s. 73-94.

CHABUZ W., GRZYWACZEWSKI G., RYSIAK A., CIOS Sz., PODOLAK G., LITWIŃCZUK Z., *Wpływ wypasu lokalnych ras bydła na różnorodność biologiczną łąk i pastwisk Polesia Lubelskiego*, Roczniki Naukowe Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, t. 8 (4), 2012, s. 81-90.

- KUCHARSKA A., *Programy rolnośrodowiskowe z udziałem zwierząt trawożernych szansą na utrzymanie naturalnych i półnaturalnych łąk i pastwisk oraz ich bioróżnorodności*, Chemia – Dydaktyka – Ekologia – Metrologia, R. 10, nr 1-2, 2005, s. 29-32.
- KUSZEWSKA K., FENYK M. A., *Różnorodność biologiczna w krajobrazie rolniczym*, Acta Scientiarum Polonorum. Administratio Locorum, t. 9 (1), 2010, 57-68
- TYBURSKI J., BARTOSZUK H., GÓRSKI A., SZYMKIEWICZ M., ZAŁUSKI T., *Walory przyrodnicze użytków rolnych i sposoby ich ochrony. Na przykładzie Zielonych Płuc Polski w latach 1997-1999*, Programy rolno-środowiskowe w Europie środkowo-wschodniej. Raport końcowy, Warszawa 2000.
- RĄKOWSKI G., SIENKIEWICZ J., WALCZAK M., KORNATOWSKA B., SKORZEŃ E., *Natura na pokolenia. Dlaczego chronimy przyrodę i kto na tym korzysta?*, Warszawa 2018.

Netografia

- Oficjalna Strona Internetowa Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Poznaniu – Różne oblicza krajobrazu [w:] <http://poznan.rdos.gov.pl/czym-jest-krajobraz-rozne-oblicza-krajobrazu>
- Oficjalna Strona Internetowa Rynek-Rolny.pl [w:] <https://www.rynek-rolny.pl/artukul/rolnictwo-ekstensywne-tradycyjne-gospodarowanie-o-niskich-kosztach-produkcji.html>
- <https://www.rynek-rolny.pl/artukul/rolnictwo-intensywne-czyli-wydajna-i-wyspecjalizowana-produkcja.html>
- Oficjalna Strona Internetowa Kujawsko-Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego – Łąki i Pastwiska – Oazy Bioróżnorodności [w:] <https://www.kpodr.pl/laki-i-pastwiska-oazy-bioroznorodnosci/>

Oficjalna Strona Internetowa Wielkopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Poznaniu – Znaczenie łąk dla ochrony bioróżnorodności, [w:] <http://www.wodr.poznan.pl/baza-informacyjna/srodowisko/ochrona-srodowiska/ochrona-srodowiska-w-gospodarstwie-rolnym/item/4450-znaczenie-%C5%82%C4%85k-dla-ochrony-bior%C3%B3%C5%BCnorodno%C5%9Bci>

Adresy autorów

dr Michał Brzostowicz

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu

ul. Wodna 27, 61-781 Poznań

e-mail: michal.brzostowicz@muzarp.poznan.pl

prof. UAM dr hab. Zbyszko Górczak

Wydział Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

ul. Umultowska 89d, 61-614 Poznań

e-mail: zet502@wp.pl

prof. dr hab. Henryk Mamzer

Ośrodek Studiów Pradziejowych i Średniowiecznych

Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk

ul. Rubież 46a, 61-612 Poznań

e-mail: mamzer@gazeta.pl

mgr Anna Manikowska

Ośrodek Edukacji Przyrodniczej

Ląd 39, 62-406 Lądek

e-mail: manikowska.anna93@wp.pl

dr Maciej Przybył

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu

ul. Wodna 27, 61-781 Poznań

e-mail: maciej.przybyl@muzarp.poznan.pl

Informacje o XVI Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie (online) *5–6 września 2020 roku*

Organizatorzy: Starostwo Powiatowe w Słupcy, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Stowarzyszenie „Unia Nadwarciańska”, Urząd Gminy w Łądku, Wyższe Seminarium Duchowne Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie oraz Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu

Zespół przygotowujący Festiwal: Michał Brzostowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Anita Kubicka (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Maciej Przybył (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu) i Katarzyna Rybicka (Starostwo Powiatowe w Słupcy)

Współpraca: Łukasz Bartkowiak (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Dorota Kurkowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Agnieszka Mączyńska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Piotr Pawlak (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Bogdan Walkiewicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu) i Jacek Wrzesiński (Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy – Rezerwat Archeologiczny Gród w Grzybowie)

Wykłady popularnonaukowe: dr Michał Brzostowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), prof. UAM dr hab. Zbyszko Górczak (Wydział Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. dr hab. Henryk Mamzer (Ośrodek Studiów Pradziejowych i Średniowiecznych Instytutu Archeologii i Et-

nologii PAN w Poznaniu), mgr Anna Manikowska (Ośrodek Edukacji Przyrodniczej w Łądzie) i dr Maciej Przybył (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Realizacja spaceru wirtualnego po wystawie „Tu powstała Polska” w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu: Mariusz Bosse („Skanowanie.xyz”)

Prezentacje multimedialne: „50 lat wykopalisk w Łądzie” (Agnieszka Stempin, Kateriny Zisopulu-Bleja), „Ziółka i nie tylko, czyli dawne sposoby na zdrowie” (Olga Adamczyk, Magdalena Felis)

Filmy edukacyjne z cyklu „Muzeum pod wirtualną lupą”: „Skarb z Wielonka” i „Szyszak z Giecza” (scenariusz i prowadzenie: Dorota Kurkiewicz)

Quizy i archeozagadki dla dzieci: Lena Głowacka-Kostkowska

Pokazy rzemiosł i uzbrojenia średniowiecznego: Robert Michał Czerniak (artyleria średniowieczna), Tadeusz Grajpel (drzeworyty), Magdalena Kopiczko (garncarstwo), Kamil „Kamoszka” Stachowiak (jubilerstwo), Krzysztof Stachurski (uzbrojenie wojów wczesnopiastowskich) i Andrzej Wesołowski (kowalstwo)

Koncert muzyki renesansowej: zespół „Ensemble del Passato” (Anna Budzyńska, Maciej Kończak i Henryk Kasperczak)

Realizacja nagrania koncertu: Łukasz Kurzawski (dźwięk) i Marcel Dezor (zdjęcia i montaż)

Realizacja nagrań i montaż wykładów oraz pokazów rzemiosł i uzbrojenia: Jakub Rybicki

Miejsca realizacji nagrań: klasztor pocysterski w Łądzie (wykłady popularnonaukowe), Ośrodek Edukacji Przyrodniczej w Łądzie (wykład mgr Anny Manikowskiej, pokazy rzemiosł i uzbrojenia), Muzeum Archeologiczne w Poznaniu (spacer wirtualny po wystawie, prezentacje multimedialne, filmy edukacyjne, quizy i archeozagadki dla dzieci, koncert zespołu „Ensemble del Passato”) oraz Muzeum Regionalne w Pызdrach (prezentacja artylerii średniowiecznej)

Koordinacja emisji całego materiału: Katarzyna Rybicka

Festiwal dofinansowany przez: Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu.

TRADITION AN MODERNITY

Summary

The book The publication contains a collection of popular-science lectures presented during the *16th Festival of Slavic and Cistercian Culture in Łódź on the Warta River*, which took place online on 5-6 September 2020. This year, the theme of the Festival was tradition and modernity.

The book opens with a paper by Professor Henryk Mamzer (*Tradition created as an update of the past*) revealing one of the aspects of tradition, in particular its role in constantly re-reading the past, and interpreting and explaining it anew according to the changing worldviews of successive historical periods. Drawing attention to this problem is extremely valuable, and it allows us to better understand the issue of the reception of ancient thought in the Middle Ages discussed in the next paper by Dr Maciej Przybył (*The reception of ancient thought in the Middle Ages*). Thanks to this author we learn how important the preservation, cultivation and discovery of the achievements of ancient philosophers was for the development of science and culture of the Middle Ages and how it inspired the work of contemporary scholars. The next two papers refer to two crucial periods in the history of the medieval Polish state. In the first one, Dr Michał Brzostowicz (*Tradition and new order in the early Piasts' state*) highlights the issue of adaptation of tribal traditions to the new order established by the emerging Piasts' state and the new religion. The lasting effect of this process was the formation of the tradition of Polish statehood, nurtured and developed by subsequent generations. Professor Zbyszko Górczak (*How Poland of Boleslauses transformed into Poland of Casimir III the Great*), in turn, dedicated his lecture to the periods of fragmentation and the revival of the Piasts' monarchy, showing them as a time

of profound changes which modernised Poland and brought it closer to Western European models. In the last paper, Anna Manikowska from Łąd (*Tradition and modernity in the agricultural landscape*) discusses the threats posed to the natural environment by modern technological advances and contemporary farming methods..

Translated by Agata Drejer-Kowalska



Wykładowcy i organizatorzy XVI Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie. Od lewej: Henryk Mamzer, Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Katarzyna Rybicka, Zbyszko Górczak i Anita Kubicka. Fot. B. Walkiewicz



*Tadeusz Grajpel przed prezentacją średniowiecznych drzeworytów.
Fot. B. Walkiewicz*



Kamil „Kamoszka” Stachowiak prezentuje tajniki wczesnośredniowiecznego jubilerstwa. Fot. B. Walkiewicz



Magdalena Kopiczko w trakcie prezentacji wczesnośredniowiecznych technik garncarskich. Fot. B. Walkiewicz



Andrzej Wesółowski podczas prezentacji wczesnośredniowiecznego kowalstwa. Fot. B. Walkiewicz



Krzysztof Stachurski w trakcie opowieści o uzbrojeniu wczesnopiastowskich wojów. Fot. B. Walkiewicz



Pokaz strzelania z repliki średniowiecznej armaty w wykonaniu Roberta Michała Czerniaka w Pyzdrach. Fot. M. Brzostowicz



Koncert zespołu „Ensemble del Passato” na dziedzińcu Pałacu Górków w Poznaniu. Od lewej: Anna Budzyńska, Maciej Kończak i Henryk Kasperczak. Fot. M. Dezor



Namiastka obozu słowiańskiego w Łądzie. Fot. K. Rybicka



Krużganki klasztoru pocysterskiego w Łądzie w oczekiwaniu na festiwalowych gości. Fot. M. Brzostowicz



*Klasztor w Łodzi w wiosennym pejzażu łąk pradoliny Warty.
Fot. M. Brzostowicz*



Grodzisko wczesnośredniowieczne w Samarzewie. Fot. M. Brzostowicz



*Pradolina Warty w okolicach Wrębczyna w trakcie wiosennych wylewów.
Fot. M. Brzostowicz*



Łąka pradoliny Warty w okolicach Łądu. Fot. M. Brzostowicz



Przelot ptaków w okolicach Wrębczyna. Fot. M. Brzostowicz



Klasztor pocysterski w Łądzie w zimowej szacie. Fot. M. Brzostowicz



Starostwo Powiatowe
w Słupcy

ISBN 978-83-60109-73-1

